ZBIÓR ASYSKI[1]

Tytuł oryginału
„COMPILATIO ASSISIENSIS"

Przetłumaczył

MARIAN SOLARZ

Opracował

SALEZY KAFEL OFMCap.

WPROWADZENIE

Niniejsze wprowadzenie opracowano na podstawie następujących publikacji:

1) M. B i g a r o n i; *Compilatio Assisiensis dagli Scritti di fr. Leone e Compagni su S. Francesco d'Assisi. I edizione integrale dal Ms. 1046 di Perugia con versione italiana a fronte.* Porziuncola 1975, ss. XXXIX—430;
2) *Légende de Pérouse.* W: Th. D e s b o n n e t s et D. V o r r e u x; *Saint François d'Assise. Documents. Écritis et premières biographies.* Paris 1968, ss. 857—989;
3) S t a n i s l a o da C a m p a g n o l a; *Francesco d'Assisi nei suoi scritti e nelle sue biografie dei secoli XIII*—XIV, Assisi 1977, ss. 267;
4) C. N i e z g o d a; *Kwestia franciszkańska, Col. Theol.* 47(1977)205—215;
5) J. C a m b e 11; *Que penser de l'édition integrale d'une Compilation?* FS 57(1975) 388—393.

Celowo opuszczono w nim cały szereg hipotez, teorii, przypuszczeń dotyczących tych zagadnień, których jeszcze wystarczającego nie wyjaśniono.

Na gruncie literatury polskiej można się z nimi zapoznać na podstawie wspomnianego wyżej artykułu O. dra C. Niezgody OFMConv. Wydaje się, że to opuszczenie nie stanowi jednak wypaczenia podstawowych danych, potrzebnych do zapoznania się z tym cennym i starożytnym dokumentem franciszkańskim.

Odnaleziony w Bibliotece Miejskiej w Perugii pergaminowy Kodeks oznaczony Ms. 1046 o wymiarach 230X173 mm jest napisany w dwóch kolumnach, z których każda liczy 43 wiersze. Został on przepisany przez różnych kopistów i skła-

[1] Pełny tytuł oryginału: *Compilatio* Assisiensis dagli *Scritti di fr. Leone e Compagni su S. Francesco d'Assisi.* I edizione integrale dal Ms. 1046 di Perugia eon versione italiana a fronte. M. B i g a r o n i OFM. Porziuncola 1975. We włoskim wydaniu *Fonti Francescane* z 1977 r. dano temu dziełku tytuł *Leggenda perugina.*

dal się z 21 „zeszytów." Dzisiaj zawiera ich 16. Brakuje następujących „zeszytów": 11, 12, 15, 20 i 21, z tym, że z jedenastego zachowała się jedna kartka.

Jest rzeczą bardzo cenną, że każdy „zeszyt" na początku i na końcu ma kolejną cyfrę u dołu stronicy umieszczoną w kolistym obramowaniu, zrobionym z czerwonych i niebieskich kropek na tle promienistego, równoramiennego krzyża. Ten znak bowiem świadczy o tym, że nasz »Kodeks« znajdował się w Bibliotece *Sarco Convento* w Asyżu w roku, 1381. Pisze o tym ówczesny brat Jan z Iolo w swoim »Katalogu«, że w.szystkie kodeksy znajdujące się w owym czasie w tej Bibliotece zostały tak właśnie poznaczone.

Manuskrypt zawierał m. in. Regułę św. Franciszka, bullę i orzeczenie papieży o przywilejach udzielonych Zakonowi franciszkańskiemu, »Życiorys większy« .i »Starą legendę« (*Legenda antiqua).*

Ktoś podzielił całość na trzy części, robiąc to przy pomocy trzech miniatur — inicjałów. Trzecia z nich jest największa i najozdobniejsza z całego manuskryptu. Widocznie uznał za stosowne tego rodzaju zasygnalizowanie, by zwrócić uwagę, że to, co teraz następuje stanowi całość i ma szczególną wartość. Dotyczy to właśnie tej interesującej nas części, która zawiera »Legendę starą,« a której autorstwo przypisywane jest bratu Leonowi i innym pierwszym towarzyszom św. Franciszka.

Dotychczas ukazały się następujące jej wydania:

1) F. D e l o r m e; *La Legenda antiqua sancti Francisci du* Ms.1046 de la Bibliothèque Communale de Perouse, AFH XV(1922)23—70.
2) T e n ż e; *La Legenda antiqua sancti Francisci.* Texte du Ms. 1046(M.69) de Perouse, Paris 1926.
3) J. C a m b e 11; *I Fiori dei tre compagni.* Milano 1967.
4) R. B. B r o o k e; *Scripta Leonis, Rujini et Angelí sociorum sancti Francisci. The Writings oj Leo, Rufino, and Angelo companions of St. Francis,* Oxford 1970.
5) M. B i g a r o n i; *Compilatio Assisiensis...,* j.w.

Spośród wielu nierozstrzygniętych jeszcze problemów związanych ze »Zbiorem asyskim«, a bardzo rzutujących na wartość tego dokumentu i właściwe ustawienie czytelnika, należy wspomnieć o autorstwie i czasie jego powstania oraz o tytule przyjętym w naszym wydaniu. Są bowiem trzy główne opinie na ten temat.

Pierwsza — przypisująca jego autorstwo bratu Leonowi, wiąże go z pismami wysłanymi bratu Krescentemu z Iesi, ministrowi generalnemu, w roku 1246.

Druga — przesuwa datę powstania na później, ale nie poza rok 1271 (tbr. Leona).

Trzecia — F. Delorme'a — podaje zbyt dokładną datę, by można było uznać ją za prawdziwą, a mianowicie czas między 21 marca 1310 a 6 maja 1312.

Wydaje się, na podstawie treści manuskryptu zawierającego tak zróżnicowane dokumenty, że cały szereg danych pochodzi z okresu pierwszej generacji franciszkańskiej, a więc pierwszej połowy XIII wieku. Dotyczy to przynajmniej części materiału publikowanego w niniejszym tomie. Inne dokumenty są późniejsze.

Stosunkowo krótka historia wydawnicza manuskryptu 1046 z Perugii narobiła wystarczająco dużego zamętu, który bardzo utrudnia właściwą orientację. Przede wszystkim Kodeks ten publikowano pod różnymi tytułami, np. »Anonim z Perugii«, »Stara legenda«, »Kwiatki Trzech Towarzyszy«,. »Pisma braci Leona, Rufina i Anioła« itp. Następnie dawano mu różną numerację i wydawano frag-

mentarycznie, opuszczając teksty znajdujące się w innych manuskryptach lub dodając je na tej samej zasadzie.

M. Bigaroni nadal mu nazwę *Compilatio Assisiensis* ze względu na to, że jego zdaniem został on napisany w Asyżu i przynajmniej do roku 1381 tam się znajdował. Wspomniany autor za podstawę nowej numeracji przyjął ozdobne inicjały znajdujące się w oryginalnym tekście.

Niniejszy, pierwszy przekład polski opiera się ściśle na tym właśnie ostatnim wydaniu M. Bigaroni'ego z roku 1975.

Nasuwa się jeszcze pytanie, jaką wartość ma publikowany materiał. Niewątpliwie daje on nam wzruszający portret św. Franciszka. Portret, który ma stosunkowo niewiele z konwencjonalnego wizerunku, który wytwarza oficjalny hagiograf, a nie ma nic ze świadectwa jakie czas uczynił pomiędzy „progresistami a konserwatystami" franciszkańskimi; jest to po prostu przywołanie wspomnień przyjaciela i to właśnie tak wzrusza.

Ten portret ma wszystkie wartości wspomnień. Ton ich jest prosty, nie spotyka się w nich ani owych poszukiwań stylowych, ani tendencji do moralizowania, to co czasem zdradza zawodowego pisarza, który myśli o publiczności i to, co można zarzucić bratu Tomaszowi z Celano i Św. Bonawenturze.

Jeżeli przyjmie się, że ich autorem jest brat Leon, ten uprzywilejowany świadek życia Św. Franciszka, a zwłaszcza jego ostatnich chwil, a *priori* można mieć pewność, co do wielkiej wartości jego wspomnień — był przecież jego sekretarzem, jego infirmarzem, a ponadto jego spowiednikiem.

Piotr Olivi, Ubertyn z Casale i Anioł Clareno informują nas, że część pism brata Leona istniała w formie rulonów (*rotuli*), a Ubertyn z Casale pisze również, że „jedna książka znajduje się w szafie braci z Asyżu," skąd dla swej argumentacji bierze kilka tekstów „napisanych ręką brata Leona."

J. Joergensen w swojej książce o św. Franciszku z Asyżu, wydanej również w Paryżu w 1909 roku (¡str. LXXIV), podaje własne wyobrażenie o genezie tych rulonów. „A kiedy następnie ci młodzi, ludzie (młodzi, którzy przychodzili, aby się go poradzić) odeszli, a brat Leon pozostawał sam w swojej ubogiej i maleńkiej celce, to jakże chętnie ten stary franciszkanin siadał przy stole i zaczynał pisać wszystko zupełnie tak, jak to było dawniej, kiedy jego mistrz brał go za sekretarza. Jedno wspomnienie rodziło drugie, pod jego piórem kartki napełniały się pięknym, jasnym i dokładnym pismem, a kiedy dzień chylił się już ku końcowi, a złociste obłoczki wieczoru świeciły ponad dalekimi wieżami Perugii, brat Leon zwijał w rulon tak zapisane kartki i drogą wysadzoną oliwkami, która przedłuża mury Asyżu, niósł je do klasztoru św. Klary".

Tak cenna dla historyka dokładność szczegółów wykazuje nam, że narrator odtwarza w duchu podróże, jakie niegdyś w towarzystwie św. Franciszka odbył, przeżywa wydarzenia, w których brał udział. W końcu codzienność miesza się z niezwykłością tak, jak to bywa w życiu, a św. Franciszek ukazuje się w nim nie jako święty z witraży, ale jako człowiek nam bardzo bliski.

»Zbiór asyski.« posiada także wszystkie błędy wspomnień. Najpierw wielki nieporządek: nie ma planu, wspomnienia zahaczają jedne o drugie bez troski o chronologię i wywołane są przez okoliczności, które nie są zawsze uściślone. Następnie wyraźna tendencja do dygresji, tak właściwa ludziom starszym. Następnie inny błąd tego rodzaju — żałowanie minionego czasu. I to nie tylko, aby oznaczyć minioną epokę, ale by ją przeciwstawić epoce narratora. „W tamtym czasie robiło się to...", „Bracia dawniejsi nie byli jak bracia dzisiejsi..." etc.

To przelewanie wspomnień ze „starych dobrych czasów" mówi nam dużo o charakterze brata Leona, człowieka trwożliwego i obróconego ku przeszłości; mówi nam też wiele o ewolucji zakonu pomiędzy śmiercią św. Franciszka, a czasem, kiedy narrator pisze. Ewolucja ta rozpoczęła się już nawet za życia św.

Franciszka i mamy rozliczne tego dowody; jednakowoż nie można chyba przyjąć tego wszystkiego co »Zbiór asyski« mówi o tym: prawdopodobnie brat Leon często kładł na wargach św. Franciszka swe własne reakcje w sytuacji po wydarzeniach, które przytacza.

Wraz z tymi brakami i tymi zaletami »Zbiór asyski« jest jednym. z najautentyczniejszych i najbardziej żywotnych świadectw o św. Franciszku. Odnajduje się w nim świeżość »Kwiatków«, ale mającą gwarancję naocznego świadka i dlatego jego lektura może zachwycić współczesnego czytelnika, który uważnie i bez uprzedzeń zechce z niej korzystać.

Rozdział I

Nie powinno się lekkomyślnie uciekać do rozkazywania „pod posłuszeństwem" [2]

1. (Sw. Franciszek uważał więc, że rzadko należy wydawać rozkazy „pod posłuszeństwem." Nie należy używać tej broni jako pierwszej, której powinno się używać jako ostatniej.

Mawiał:

— Nie powinno się szybko chwytać za miecz. Tego zaś, który szybko nie wykonał rozkazu wydanego „pod posłuszeństwem" uważał za człowieka, który ani Boga się nie boi, ani ludzi nie wstydzi. Nie ma nic nadto prawdziwszego. Czymżesz bowiem jest władza rozkazywania złożona w ręce człowieka lekkomyślnego, jak nie mieczem w ręku)[3] szaleńca?

Cóż bardziej beznadziejnego od zakonnika gardzącego posłuszeństwem?

Rozdział II

Franciszek **przewiduje przyszłość zakonu**

2. **Sw.** Franciszek mawiał:

— Przyjdzie czas, w którym ten miły Bogu Zakon będzie zniesławiony złymi czynami, że wstyd będzie pokazać się publicznie. Ci zaś, którzy wówczas; przyjdą, aby wstąpić do zakonu będą kierowani wyłącznie działaniem Ducha Świętego, a ciało i krew nie rzucą na nich żadnej plamy (Syr 11,33) i będą prawdziwie błogosławieni przez Pana (Ps 113,15).

Chociaż nie dokonują dzieł zasługujących na nagrodę z powodu oziębłej miłości (Mt 24,12), bo tylko żarliwa miłość sprawia, że święci działają z.zapałem, to jednak przyjdą na nich ogromne pokusy. Ci, którzy okażą się wówczas wypróbowanymi ludźmi, będą lepsi od swoich poprzedników. Biada, natomiast tym, którzy schlebiając sobie, pozorami życia zakonnego, będą gnuśnieć w lenistwie i nie będą ustawicznie sprzeciwiać się pokusom, które są dopuszczone na wybranych celem wypróbowania. Ci bowiem tylko, którzy w międzyczasie będą wypróbowani złośliwością potępionych, otrzymają koronę życia (Jk 1,12).

Rozdział III

Jak mu zostało objawione, kiedy będzie prawdziwym sługą Bożym

3. Mawiał także jeszcze:

— Bracia, prosiłem Pana, aby raczył okazać, kiedy jestem Jego sługą, a kiedy nie. Nie chcę bowiem niczego innego, jak tylko tego, aby

[2] Tytuły rozdziałów wzięte są z włoskiego przekładu w/w wydania M. Bigaroni'ego.

[3] Teksty w nawiasach stanowią próbę odtworzenia oryginalnego tekstu na podstawie 2 C.

być tylko Jego sługą. Sam najłaskawszy Pan raczył mi odpowiedzieć: „Zrozum, że naprawdę jesteś moim sługą wówczas, gdy święcie myślisz, mówisz i robisz." Dlatego zawołałem was, bracia, ponieważ chcę się zawstydzić wobec was, jeżeli kiedyś uchybię w którejś z tych trzech zalet.

Rozdział IV

Uczczenie jego ciała po śmierci

4. Któregoś dnia, gdy błogosławiony Franciszek leżał chory w pałacu biskupim w Asyżu, jeden brat — człowiek uduchowiony i święty — powiedział mu jakby żartując i śmiejąc się:

— Za ile sprzedasz Panu te wszystkie twoje worki? Pod wieloma baldachimami, spowite w jedwabie będzie spoczywać to twoje ciało, które teraz jest przyodziane żebraczymi workami.

Święty Franciszek bowiem miał wówczas z powodu choroby skórzaną czapkę pokrytą żebraczym workiem i z niego również uszyty habit. Błogosławiony Franciszek — nie on, lecz Duch Święty przez niego —• odpowiedział z wielkim zapałem ducha i radością mówiąc:

— Ty mówisz prawdę, ponieważ rzeczywiście tak będzie.

Rozdział V

Święty Franciszek błogosławi Asyż podczas przenoszenia go do Matki Bożej z Porcjunkuli

Gdy błogosławiony Franciszek pozostawał w tym samym pałacu widząc, że z dnia na dzień pogarsza się stan jego zdrowia poprosił, aby zniesiono go do kościółka Matki Bożej z Porcjunkuli. Nie można było bowiem przewieźć go tam na koniu ponieważ był bardzo słaby i miał ogromne boleści.

Podczas, gdy ci, którzy go nieśli, przechodzili koło szpitala, powiedział im, aby położyli nosze na ziemi. Ponieważ z powodu bardzo ciężkiej choroby oczu prawie nic nie widział, prosił o takie ustawienie łóżka, aby twarzą był zwrócony w stronę Asyżu. Później podniósłszy się nieco, pobłogosławił miasteczko Asyż mówiąc:

— Panie, jestem przekonany, że to miasto było w dawnych czasach miejscem i siedliskiem złych i podłych ludzi oraz miało złą opinię w całej okolicy, tak widzę, że w czasie, kiedy się Tobie spodobało z powodu Twojego wielkiego miłosierdzia, okazałeś mu ogrom Twojej litości, aby ono było miejscem i mieszkaniem tych, którzy poznają Ciebie i będą oddawać chwałę Twojemu imieniu i świecić przykładem uczciwego życia i nauki oraz sławą dobrego imienia wobec całego ludu chrześcijańskiego. Porszę Cię więc, Panie Jezu Chryste, Ojcze miłosierdzia (2 Kor 1,3), byś nie zważał na naszą niewdzięczność, ale pamiętał ustawicznie o wielkim Twoim miłosierdziu, które nam obiecałeś, aby miasto to było zawsze miejscem i mieszkaniem tych, którzy będą Cię znać i wielbić błogosławione i .chwalebne Twoje imię na wieki wieków. Amen.

Gdy skończył mówić został zaniesiony do Matki Bożej z Porcjunkuli.

Rozdział VI

Sw. Franciszek na **wieść o zbliżającej się śmierci prosi, aby mu śpiewano „Hymn Brata Słońca"**

6. Błogosławiony Franciszek od czasu swego nawrócenia aż do dnia śmierci, niezależnie od tego, czy był zdrowy czy chory, ciągle troszczył się usilnie o to, by znać i wypełniać wolę Pana.

7. Któregoś dnia pewien brat powiedział błogosławionemu Franciszkowi:

— Ojcze, twoje życie i postępowanie jest światłem i wzorem nie tylko dla twoich braci, ale i dla całego Kościoła Bożego i tym będzie również twoja śmierć. Chociaż ona sprawi ból i wielki smutek twoim braciom i wielu innym ludziom, to dla ciebie będzie największą pociechą i bezkresną radością, ponieważ przejdziesz z ogromnego trudu do największego odpoczynku, z wielu bólów i pokus do niezmiernej radości, z wielkiego twego ubóstwa, które zawsze kochałeś i chętnie praktykowałeś od początku nawrócenia aż do dnia śmierci, do największych, prawdziwych i nieskończonych bogactw, z doczesnego umierania do wiecznego życia, gdzie będziesz zawsze oglądał twarzą w twarz Pana Boga twego, którego z takim żarem, pragnieniem i miłością kontemplowałeś na tym świecie.

A powiedziawszy to, otwarcie mu wyznał:

— Ojcze, wiedz naprawdę, że jeżeli Pan nie ześle z nieba swojego lekarstwa dla twego ciała, to już się nie wyleczysz i niedługo będziesz żył na ziemi, jak to i lekarze już oświadczyli. To zaś powiedziałem dla wzmocnienia twego ducha, abyś się zawsze radował w Panu wewnętrznie i zewnętrznie, a zwłaszcza dlatego też, aby bracia twoi i ci, którzy przychodzą cię odwiedzać zawsze widzieli ciebie radującego się w Panu, ponieważ wiedzą i są przekonani, że wkrótce umrzesz. W ten sposób twoja śmierć podobnie jak życie i postępowanie wobec wszystkich będzie przykładem zarówno dla żyjących jak i dla tych, którzy będą o niej słuchać po twoim odejściu.

Błogosławiony Franciszek chociaż wyczerpany bardzo licznymi cierpieniami z wielkim zapałem ducha oraz wewnętrzną i zewnętrzną radością wielbił Pana. Później powiedział do tego brata:

— Jeśli mam więc wkrótce umrzeć, zawołajcie do mnie brata Anioła i brata Leona, aby mi śpiewali o siostrze śmierci.

Przyszli więc owi bracia do niego i z rzewnymi łzami zaśpiewali mu „Hymn Brata Słońca" i innych stworzeń Pańskich, ułożony przez Świętego w czasie jego choroby na cześć Pana oraz dla pocieszenia duszy swojej i innych. Do tego „Hymnu" teraz właśnie dodał przedostatnią strofę o siostrze śmierci. Oto ona:

Pochwalony bądź, mój Panie,
przez naszą siostrę, Śmierć cielesną,
której nie może uniknąć żaden człowiek żyjący.
Biada tym, którzy umrą w grzechach śmiertelnych!
Błogosławieni ci, którzy znajdą się w Twojej najświętszej woli,
ponieważ druga śmierć nie będzie mogła wyrządzić im krzywdy!

Rozdział VII

Pani Jakobina przybywa z Rzymu i przywozi to, co jest potrzebne do pogrzebu św. Franciszka

8. Któregoś dnia błogosławiony Franciszek wezwał do siebie swoich towarzyszy i powiedział:

— Wiecie, jak Pani Jakobina z Settesoli jest oddana mnie i naszemu zakonowi, jak bardzo jest wierna i pobożna. Dlatego uważam, że będzie dla niej wielkim dobrodziejstwem i pociechą, jeśli powiadomicie ją 0 moim stanie. Specjalnie ją poproście, aby przysłała wam materiału zakonnego na jeden habit. Materiał ten wyrabiają cystersi mieszkający w okolicach nadmorskich. Ma on kolor podobny do popiołu. Niech przyśle także trochę ciasta, które wiele razy piekła dla mnie, gdy byłem w Rzymie. Rzymianie nazywają je ciastem migdałowym, gdyż przygotowuje się je z migdałów, cukru albo z miodu i z innych składników.

Pani Jakobina była wdową bardzo uduchowioną i oddaną Bogu. Należała do szlachetniejszych i bogatszych kobiet w Rzymie. Dzięki zasługom i naukom błogosławionego Franciszka otrzymała od Boga tak wielką łaskę, iż wydawało się, że jak druga Magdalena, żyje zawsze we łzach 1 poświęceniu się z miłości do Boga.

Jeden z braci napisawszy list tak, jak powiedział święty Ojciec szukał jakiegoś brata, któryby zaniósł go do pani Jakobiny. I oto nagle ktoś zapukał do bramy. Gdy któryś brat ją otworzył, zobaczył panią Jakobinę, która z pośpiechem przybyła z Rzymu, aby odwiedzić błogosławionego Franciszka. Brat ów z wielką radością pobiegł do bł. Franciszka oznajmiając, że pani Jakobina z synem i wielu innymi przybyła go odwiedzić. Zapytał także:

— Ojcze, co zrobimy? Czy pozwolimy jej wejść do środka i przyjść do ciebie?

Bowiem zgodnie z wolą błogosławionego Franciszka już dawno postanowiono, że ze względu na szacunek i cześć owego miejsca żadna kobieta nie powinna wchodzić do tamtejszego klasztoru.

A błogosławiony Franciszek odpowiedział:

— Wobec tej pani, która z tak wielkim zaufaniem i poświęceniem przybyła tutaj aż z tak daleka, tego postanowienia nie należy zachowywać.

Tak więc weszła, a zobaczywszy błogosławionego Franciszka wybuchnęła wielkim płaczem. I dziwna rzecz — przyniosła ze sobą ten materiał pogrzebowy w kolorze popiołu na habit i to wszystko, o co błogosławiony Franciszek prosił w liście.

Z tego powodu bracia dziwili się bardzo, zastanawiając się nad świętością dobrego Franciszka.

Pani Jakobina zaś powiedziała im:

— Bracia, podczas modlitwy głos wewnętrzny powiedział mi: „Idź i odwiedź twojego ojca, błogosławionego Franciszka, a śpiesz się i nie spóźnij, ponieważ gdy zbyt dużo się spóźnisz, nie zastaniesz go przy życiu. Ponadto zaniesiesz taki materiał na habit dla niego a także rzeczy, abyś mu mogła przygotować takie ciasto. Weź również ze sobą wielką ilość wosku na świece i kadzidło."

Chociaż błogosławiony Franciszek nie polecił napisać o przywiezieniu kadzidła, to jednak Pan raczył ją natchnąć, by mogła się odwdzięczyć

i pocieszyć swego ducha oraz byśmy lepiej poznali wielką świętość tego Biedaczyny, którego Ojciec niebieski chciał tak uczcić w dniu jego śmierci. Jak bowiem natchnął Mędrców, aby poszli z darami uczcić Dziecię — Jego ukochanego Syna, w dniach narodzin Jego ubóstwa, tak zechciał natchnąć i tę panią, mieszkającą tak daleko, aby udała się z darami celem uczczenia i uszanowania chwalebnego i świętego ciała Jego świętego sługi, który tak wielkim żarem i miłością ukochał i urzeczywistniał w życiu, jak i w śmierci ubóstwo Jego ukochanego Syna.

Nieco później pani Jakobina zrobiła także ciasto, którego tak pragnął święty Ojciec. Niewiele go jednak zjadł, ponieważ z dnia na dzień słabło jego ciało i coraz bardziej zbliżał się dzień jego śmierci. Poleciła także zrobić wiele świec, aby można było je zapalić po śmierci przed świętym ciałem. Również z przywiezionego materiału uszyli mu bracia habit, w którym został pochowany. Sam zaś polecił braciom, aby na znak i przykład najświętszej pokory i ubóstwa przyszyli do habitu kawałek łaty z worka. I stało się tak, jak się spodobało Panu, że w tym tygodniu, w którym przybyła pani Jakobina, błogosławiony Franciszek odszedł do Pana.

Rozdział VIII

Na świadectwo pokory i ubóstwa chciał, by jego bracia służyli trędowatym

9. Błogosławiony Franciszek, jako mądry budowniczy, od początku swego nawrócenia, przy pomocy Pana postawił siebie i swój dom, czyli zakon na mocnej skale (Mt 7,24), a mianowicie na największej pokorze i ubóstwie [4] Syna Bożego. Dlatego zakon swój nazywał po prostu Zakonem Braci Mniejszych.

Dowodem na to, że pod ten dom położył fundament największej pokory jest fakt, iż na samym początku, skoro tylko zaczęła powiększać się liczba braci, chciał, aby pozostawali oni w pomieszczeniach trędowatych i usługiwali im.

Dlatego też, w owym czasie, gdy do zakonu wstępowali ludzie zarówno z rodów szlacheckich jak i z prostego ludu, wśród innych pouczeń otrzymywali i to, że powinni służyć trędowatym i pozostawać w ich mieszkaniach.

Zbudował go także na fundamencie największego ubóstwa. Zgodnie z tym, co mówi Reguła (2 Reg. 6—1P 2,11), bracia powinni tak czuć się w ich mieszkaniach, w których przebywają jak przybysze i podróżni. Nie powinni niczego innego pragnąć pod niebem, jak tylko świętego ubóstwa. Dzięki niemu otrzymują od Pana to wszystko, co im potrzebne do życia na tym świecie, a także liczne dary łaski. Natomiast w życiu przyszłym otrzymają dziedzictwo nieba.

Również sam osobiście całe swoje życie oparł na fundamencie największego ubóstwa i pokory. Będąc wielkim w Kościele Bożym, dobrowolnie wybrał poniżenie, a to nie tylko w Bożym Kościele, ale i wśród braci.

[4] Warto przypomnieć, że dla św. Franciszka ubóstwo nie było celem, ale środkiem do praktykowania miłości, będącej istotnie duszą franciszkańskiej duchowości.

Rozdział IX

Jak św. Franciszek upokarza się wobec biskupa z Terni

10. Pewnego razu, gdy bł. Franciszek głosił ludziom kazanie w Terni na placu przed rezydencją biskupa, sam miejscowy biskup, człowiek dyskretny i uduchowiony, słuchał tego kazania. Po jego skończeniu biskup wstał i wśród innych słów Bożych, skierowanych do ludzi powiedział i te:

— Pan ozdabiał zawsze swój Kościół, zarówno w jego początkach jak i w ciągu wieków, świętymi ludźmi, którzy tak nauką jak i postępowaniem wywierali na niego wspaniały wpływ. Także obecnie, w tej ostatniej dobie, ubogacił go tym ubożuchnym, wzgardzonym i niewykształconym człowiekiem (tu, wobec wszystkich, wskazał ręką na błogosławionego Franciszka) i z tego powodu powinniście kochać i czcić Pana oraz strzec się od popełniania grzechów, gdyż Pan „nie uczynił tak żadnemu narodowi" (Ps 147,20).

Później, gdy błogosławiony Franciszek zstąpił z tego miejsca, na którym głosił kazanie, razem z biskupem poszedł do katedry. Tutaj najpierw głęboko pochylił się przed biskupem, a następnie upadł do jego stóp mówiąc:

— Ekscelencjo, mówię ci prawdę, że jeszcze nikt na tym świecie nie uczcił mnie tak bardzo, jak ty dzisiaj, ponieważ inni ludzie mówią: „Oto jest święty człowiek" oddając chwałę i przypisując świętość stworzeniu, a nie Stwórcy. Ty, jako człowiek roztropny, oddzieliłeś bezcenne od bezwartościowego.

Błogosławiony Franciszek często bowiem, gdy ludzie okazywali mu cześć i mówili, że jest świętym człowiekiem, zwykł tak im odpowiadać:

— Nie jestem jeszcze pewny, czy nie powinienem mieć synów i córek. — I dodawał — gdyby bowiem Pan zechciał kiedykolwiek odebrać mi Jego skarb, który mi powierzył, cóż pozostałoby mi innego prócz ciała i duszy, które przecież mają i niewierni?! Co więcej — powinien być przekonany, że gdyby Pan obdarzył tak wielkimi dobrami jakiegoś łotra czy człowieka niewierzącego, jakimi mnie obdarzył o ileż wierniejszy ode mnie byłby wobec Pana! Jak bowiem czci się na drewnianym obrazie Pana albo Matkę Bożą mając właśnie ich w pamięci, a drzewo czy malowanie niczego sobie nie przywłaszcza, ponieważ jest tylko drzewem czy malowaniem, tak i sługa Boży, który jest swego rodzaju obrazem, a mianowicie stworzeniem Bożym, w którym Bóg jest czczony ze względu na. swe dobra, niczego nie powinien przypisywać sobie, podobnie jak drzewo czy malowidło, ale dopóki żyje, wszelką cześć i chwałę powinien odnosić do Boga. Sobie natomiast powinien przypisywać przez całe życie tylko zawstydzenie i nędzę, ponieważ ciało zawsze sprzeciwia się darom Bożym.

Rozdział X

Święty Franciszek zrzeka się kierowania zakonem i chce być zawsze zależny od woli gwardiana

11. Błogosławiony Franciszek chciał być pokorny również wśród braci. Celem więc zachowania większej pokory, zrzekł się obowiązku przełożeństwa nad zakonem wobec wszystkich braci. Było to w kilka

lat po nawróceniu na kapitule u Matki Bożej z Porcjunkuli.[5] Powiedział wówczas:

— Od tej pory umarłem dla was. Ale oto brat Piotr z Cattanio,[6] któremu ja i wy wszyscy bądźmy posłuszni.

Wówczas wszyscy bracia zaczęli bardzo płakać i głośno się użalać. Błogosławiony Franciszek natomiast uklęknąwszy przed br. Piotrem obiecał mu posłuszeństwo i szacunek. Od tej pory aż do śmierci został podwładnym, jak gdyby był jednym z braci. Co więcej, nie tylko chciał być posłuszny ministrowi generalnemu i ministrom prowincjonalnym (gdy zatrzymywał się na terenie jakiejś prowincji albo wędrował w celu głoszenia kazań, to zawsze był posłuszny tamtejszemu ministrowi prowincjalnemu), ale także na długi czas przed śmiercią, ze względu na większą doskonałość i pokorę, powiedział pewnego razu do ministra generalnego:

— Chcę, abyś przekazał na zawsze Twoją władzę nade mną jednemu z moich towarzyszy. Jemu będę tak posłuszny jak i tobie, ponieważ chcę, ze względu na dobro i cnotę posłuszeństwa, abyś był ze mną w życiu i przy śmierci.

Od tej pory aż do śmierci zawsze miał jednego ze swych towarzyszy jako gwardiana. Jemu był posłuszny jakby ministrowi generalnemu. Co więcej — pewnego razu powiedział towarzyszom:

Wśród innych łask, sam Najwyższy udzielił mi także tej, że tak pilnie byłbym posłuszny nowicjuszowi, który dzisiaj wstąpiłby do zakonu, gdyby był moim gwardianem, jak i temu z braci, który byłby pierwszy i najstarszy wiekiem i pobytem w zakonie. Podwładny bowiem nie powinien widzieć w swoim przełożonym człowieka, ale Boga ze względu na miłość którego został podwładnym.

Mawiał także:

— Nie ma na całym świecie takiego przełożonego, którego tak baliby się jego podwładni i bracia jego, jak mnie, gdybym chciał, aby Pan tak sprawił. Jednak sam Najwyższy udzielił mi tej łaski, że wolę być uważany przez wszystkich za najmniejszego w zakonie.

My, którzy byliśmy z nim, widzieliśmy wiele razy na własne oczy, że postępował tak właśnie, jak mówił. Często bowiem, gdy niektórzy bracia nie przyszli mu z pomocą w należyty sposób w jego potrzebach, albo powiedzieli mu jakieś przykre słowo (co zwykle pobudza człowieka do oburzenia) natychmiast udawał się na modlitwę, a po powrocie to nawet nie wspominał, że „ten brat nie pomógł mi" czy „tak mi powiedział."

Im bardziej zbliżał się do śmierci, tym bardziej starał się o to, aby mógł w sposób możliwie najdoskonalszy żyć i umrzeć w pełni pokory i ubóstwa.

[5] Chodzi tu o kapitułę, która odbyła się w 1220 r. (29.IX), po powrocie św. Franciszka ze Wschodu.

[6] Piotr z Cattanio — prawnik Kurii asyskiej, być może kanonik katedralny, był drugim towarzyszem Świętego; przyłączył się do niego po bracie Bernardzie z Quintavalle prawdopodobnie tego samego dnia; towarzyszył św. Franciszkowi w podróży na Wschód; został wikariuszem generalnym 29 IX 1220 r., zmarł 10 III 1221 r. w Porcjunkuli.

Rozdział XI

Umierający Franciszek błogosławi brata Bernarda i przepowiada jego świętą śmierć

12. W dniu, w którym pani Jakobina przygotowała owo ciasto dla błogosławionego Franciszka, ten przypomniał sobie brata Bernarda[7] i powiedział do towarzyszy swoich:

— Brat Bernard bardzo lubi to ciasto.

Przywoławszy więc do siebie jednego ze swoich towarzyszy, powiedział mu:

— Idź i powiedz br. Bernardowi, żeby natychmiast do mnie przyszedł.

Niezwłocznie poszedł ów brat i przyprowadził go do błogosławionego Franciszka. Usiadłszy przy posłaniu, gdzie leżał błogosławiony Franciszek, brat Bernard powiedział:

— Ojcze! Proszę cię bardzo, abyś mi pobłogosławił i okazał mi swoją miłość. Wierzę, że jeśli ty z ojcowskim uczuciem okażesz mi miłość, to również sam Bóg i inni bracia w zakonie będą mnie kochać jeszcze bardziej.

Błogosławiony Franciszek nie mógł go zobaczyć, ponieważ już od wielu dni pozbawiony był światła oczu. Wyciągnąwszy jednak swoją prawą rękę, położył ją na głowie brata Idziego,[8] który był trzecim (pierwszym) w **tym** gronie i siedział w tej chwili obok brata Bernarda. **Robiąc to, był przekonany,** że kładzie **ją** na głowie brata Bernarda. Dotknąwszy, jak człowiek ociemniały, głowy brata Idziego, natychmiast zorientował się, dzięki działaniu Ducha Świętego, mówiąc:

— To nie jest głowa mojego brata Bernarda.

Brat Bernard natychmiast przybliżył się jeszcze bardziej do niego. Błogosławiony Franciszek kładąc rękę swoją na jego głowie, pobłogosławił go. Oprócz tego powiedział do jednego ze swoich towarzyszy:

— Napisz tak, jak ci mówię: Pierwszym bratem, którego mi dał Pan, był brat Bernard. On również był tym pierwszym, który rozpoczął i wykonywał najlepiej doskonałość Św. Ewangelii przez rozdanie ubogim wszystkich swoich dóbr materialnych. Z tego powodu, jak również z powodu wielu innych zalet, czuję się zobowiązany kochać go bardziej aniżeli jakiegokolwiek innego brata w zakonie. Dlatego też chcę i nakazuję tak, jak tylko mogę, aby każdy, ktokolwiek będzie ministrem generalnym tak go kochał i czcił, jak mnie samego, a także inni ministrowie prowincjalni i bracia całego zakonu odnosili się do niego tak, jak do mnie.

Zarówno brat Bernard, jak i inni bracia widząc to, doznali wielkiej pociechy.

Przy innej okazji błogosławiony Franciszek mając na uwadze wielką świętość brata Bernarda, prorokował o nim wobec kilku braci, mówiąc:

[7] Brat Bernard z Quintavalle pochodził z bogatego i szlachetnego rodu asyskiego. 16 IV 1208 r. (1209?) opuścił swój dom, gdy ze św. Franciszkiem przeczytał następujące słowa Ewangelii: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz i rozdaj ubogim." Sw. Franciszek darzył go zawsze szczególną miłością. Obszerna relacja o jego nawróceniu znajduje się w II rozdziale „Kwiatków."

[8] Brat Idzi — młodzieniec asyski, dowiedziawszy się o wspaniałomyślnym geście Bernarda, Piotra i Sylwestra 23 IV 1208 r. (1209?) po Mszy Św. w kościele św. Jerzego poszedł do Porcjunkuli i przyłączył się do nich. Salimbene twierdzi, że biografię brata Idziego napisał brał Leon. Zachowały się z niej tylko niektóre fragmenty (zob. AF t. III, s. 74 nn). Sławne są jego powiedzenia („złote myśli") zebrane przez jego towarzyszy. Zm. 1262 r. w Monteripido koło Perugii.

— Wyznaję wobec was, że została dana władza kilku wielkim i przebiegłym diabłom, aby wypróbować brata Bernarda. Męczą go wieloma pokusami i cierpieniami. Jednak miłosierny Pan wybawi go przy końcu jego życia z wszelkiej udręki i pokusy wewnętrznej i zewnętrznej, a jego ducha i ciało obdarzy tak wielkim pokojem, spokojem i pociechą, że wszyscy bracia, którzy będą o tym słyszeć i to widzieć, zostaną z tego powodu napełnieni podziwem i uznają to za cud. Również w tym pokoju, ukojeniu i pocieszeniu wewnętrznym i zewnętrznym przejdzie z tego świata do Pana.

Bracia, którzy słyszeli o tym od błogosławionego Franciszka dziwili się bardzo, ponieważ przekonali się, że wszystko, co przepowiedział pod wpływem Ducha Świętego, sprawdziło się co do joty, jedno po drugim. Brat Bernard bowiem podczas śmiertelnej choroby przepełniony był takim pokojem i spokojem ducha, że nawet nie chciał położyć się na posłaniu. Kiedy zaś leżał, to przyjmował pozycję półsiedzącą, by nawet najmniejsze zmiany w ciele nie pobudzały jego wyobraźni i myśli do czegoś innego, jak tylko do tego, co odnosi się do Boga.

Gdy jednak zdarzyło się czasem coś innego, natychmiast się podnosił, bił w piersi i pytał:

— Co to było? Dlaczego tak myślałem?

Co więcej, gdy początkowo chętnie używał różanej wody celem wzmocnienia się, to im był bliższy śmierci nie chciał tego robić ze względu na ustawiczne rozmyślanie o Bogu, a bratu, który mu ją podawał mówił:

— Proszę cię, nie przeszkadzaj mi.

Również w tym celu, by mógł swobodnie, spokojnie i pogodnie umrzeć, przestał troszczyć się o swoje ciało, oddając się całkowicie pod opiekę pewnego brata, który był lekarzem i pielęgnował go mówiąc mu:

— Nie chcę już troszczyć się o pokarm i napój, lecz tobie to powierzam. Jeżeli mi dasz, przyjmę; jeżeli nie, nie.

Od kiedy zaś zaczął chorować, chciał mieć zawsze przy sobie brata kapłana aż do chwili śmierci. Jeżeli uświadomił sobie coś, co mu wyrzucało sumienie, natychmiast się spowiadał i wyznawał swoją winę publicznie wobec braci.

Po śmierci ciało jego stało się białe i miękkie. Zdawał się uśmiechać i być piękniejszym aniżeli za życia. Ci, którzy go teraz widzieli, byli bardziej zadowoleni, niż za jego życia, gdyż wyglądał obecnie jak uśmiechający się święty.

Rozdział XII

Przed swoją śmiercią św. Franciszek wysyła list do św. Klary i zapewnia ją, że go jeszcze zobaczy

13. W tym tygodniu, w którym zmarł błogosławiony Franciszek, pani Klara,[9] pierwsza roślinka żeńskiego zakonu, przełożona ubogich sióstr w klasztorze św. Damiana w pobliżu Asyżu, współzawodniczka św. Fran-

[9] Kłara urodziła się w Asyżu w 1193 r. (1194?). Mając 18 lat słyszała św. Franciszka głoszącego kazanie podczas Wielkiego Postu w kościele św. Rufina. Nocą w Niedzielę Palmową uciekła z domu i oddała się pod posłuszeństwo św. Franciszka. Dla niej i jej towarzyszek postarał się on o mieszkanie przy kościele św. Damiana dając w ten sposób początek II Zakonowi — SS. Klarysek. Zm. 11 VIII 1253 r. i została pochowana w kościele św. Jerzego, być może nawet w tym samym grobowcu co św. Franciszek.

ciszka w ustawicznym zachowywaniu ubóstwa Syna Bożego, była bardzo chora. Z tego powodu obawiała się, że umrze wcześniej aniżeli błogosławiony Franciszek. Gorzko także płakała i nie mogła pocieszyć się, że przed swoim zgonem nie będzie mogła zobaczyć jedynego po Bogu, swojego Ojca, a mianowicie błogosławionego Franciszka, umacniającego ją wewnętrznie i zewnętrznie, a także tego, który pierwszy utwierdził ją w łasce Bożej.

Za pośrednictwem jednego z braci dała o tym znać błogosławionemu Franciszkowi. Ten zaś, słysząc to wzruszył się bardzo, ponieważ ją i jej siostry darzył ojcowskim uczuciem miłości z powodu ich świętego życia. Postępował tak, głównie dlatego, że po paru latach, gdy już miał braci, dzięki jego wskazówkom, ona nawróciła się do Pana, który obdarzył ją tą łaską, a przez to nawrócenie nie tylko zakon braci ale także cały Kościół Boży otrzymał wspaniałe dziedzictwo.

Błogosławiony Franciszek widząc jednak, że nie może się stać to czego pragnęła, a mianowicie zobaczenia go, ponieważ obydwoje byli ciężko chorzy, celem pocieszenia jej, napisał list, w którym przesłał jej swoje błogosławieństwo, a także udzielił jej przebaczenia wszystkich wykroczeń, które ewentualnie popełniła wobec jego wskazówek i pragnień oraz woli Syna Bożego. Ponadto, aby odrzuciła wszelki smutek i doznała pociechy w Panu, wprawdzie nie on sam, ale Duch Boży powiedział przez niego temu samemu bratu, którego przysłała do niego:

— Idź i zanieś ten list pani Klarze i powiedz jej, aby przestała boleć i smucić się z tego powodu, że nie może mnie teraz zobaczyć. Niech jednak wie naprawdę, że przed swoją śmiercią zobaczy mnie tak ona jak i jej siostry i będzie to dla nich wielkim pocieszeniem.

I stało się tak, że gdy błogosławiony Franciszek zmarł w nocy, to rano wszyscy mieszkańcy Asyżu, kobiety i mężczyźni i cały kler zabrawszy święte ciało z miejsca, gdzie zmarł, przy śpiewie hymnów i pieśni, z gałązkami w rękach zanieśli je za wolą Bożą do klasztoru św. Damiana, aby spełniła się wypowiedź, którą Pan przekazał za pośrednictwem Świętego celem przyjścia z pociechą swoim córkom i służebnicom.

Po otwarciu żelaznej kraty z okna, przez które służebnice Chrystusa zazwyczaj przyjmowały Komunię św. i czasem słuchały słowa Bożego, bracia wzięli święte ciało z noszy i trzymali je na rękach przy oknie tak długo, aż pani Klara i jej siostry doznały wielkiego pocieszenia, chociaż nadal były zalane łzami i przejęte bólem, ponieważ po Bogu tylko błogosławiony Franciszek stanowił dla nich jedyną pociechę na tym świecie.

Rozdział XIII

Śpiewające skowronki nad umierającym Franciszkiem

14. W sobotę wieczorem po nieszporach, przed zapadnięciem tej nocy, której błogosławiony Franciszek odszedł do Pana, chmara śpiewających skowronków latała nisko nad dachem wokół pomieszczenia, w którym leżał błogosławiony Franciszek.

My natomiast, którzy byliśmy z błogosławionym Franciszkiem i którzy to napisaliśmy o nim, oświadczamy, że wiele razy słyszeliśmy go, jak mówił:

— Jeżeli kiedyś będę rozmawiał z cesarzem, to usilnie będę go błagał, aby z miłości do Boga i na skutek mojej prośby wydał pisemny zakaz zabraniający każdemu człowiekowi chwytania braci skowronków i wyrządzania im jakiejkolwiek szkody. Podobnie, aby rządzący miastami,

zamkami i wioskami byli zobowiązani zachęcać ludzi do rozsypywania po drogach do miast i zamków zboża i innego ziarna w święto Bożego Narodzenia, aby w tą wielką uroczystość przede wszystkim skowronki, ale i inne ptaki miały co jeść. Ze względu na cześć Syna Bożego, którego w tą wielką noc Błogosławiona Dziewica, Jego Matka złożyła w żłobie pomiędzy wołem i osłem, każdy człowiek powinien w tę noc dawać pod dostatkiem paszy dla braci wołów i osłów. Również i o to, aby w to Święto bogaci byli zobowiązani hojnie wesprzeć wszystkich ubogich.

Błogosławiony Franciszek odznaczał się bowiem większym nabożeństwem wobec tajemnicy narodzenia Pana, aniżeli wobec innych uroczystości Pańskich. Robił tak dlatego, ponieważ jego zdaniem, chociaż Pan dokonał naszego zbawienia również innymi dziełami, to jednak dlatego, że się narodził, trzeba było, aby nas zbawił. Właśnie z tego powodu chciał, aby w tym dniu każdy chrześcijanin radował się w Panu i z miłości do Tego, który dał nam siebie samego, każdy człowiek powinien okazywać radosną szczodrobliwość nie tylko wobec ubogich ludzi, ale także wobec zwierząt i ptaków.

O skowronku zwykł tak mawiać:

— Brat skowronek ma taki kaptur jak zakonnicy. Jest również ptaszkiem pokornym, który chętnie lata po drodze, aby znaleźć sobie jakieś ziarenko, a chociaż je znajdzie w nawozie zwierzęcym to wydziobuje je i zjada. Fruwając chwali Pana, jak dobrzy zakonnicy nie przywiązujący się do wartości ziemskich. Ich bowiem obcowanie jest w niebie. Oprócz tego jego odzienie, a mianowicie jego piórka są podobne do ziemi i dające przykład zakonnikowi, że nie powinien ubierać się w szaty barwne i miękkie, ale szare na podobieństwo ziemi.

Właśnie dlatego, że błogosławiony Franciszek widział te wartości w braciach skowronkach, to je bardzo lubił i chętnie je oglądał.

Rozdział XIV

Sw. Franciszek uważał za kradzież przyjmowanie jałmużny poza wypadkiem konieczności

15. Błogosławiony Franciszek często powtarzał braciom te słowa:

— Nigdy nie byłem rabusiem, to znaczy nie okradałem jałmużn, które są dziedzictwem biednych ludzi. Zawsze mniej brałem z tego, co na mnie przypadało, aby inni ubodzy nie byli poszkodowani w tym, co im się należało.

Odwrotne postępowanie byłoby kradzieżą.

Rozdział XV

Nic na własność, ani prywatnie ani wspólnie!

16. Gdy bracia ministrowie przekonywali błogosławionego Franciszka, że powinien zgodzić się na to, aby bracia posiadali coś jako wspólną własność, by tak wielka ich ilość miała z czego korzystać, to on podczas modlitwy błagał Chrystusa i radził się Go, jak ma postąpić. Chrystus natychmiast mu odpowiedział, że wszystkiego ich pozbawił zarówno na płaszczyźnie własności osobistej jak i wspólnej. Przecież stanowią oni Jego rodzinę, o którą on jest gotowy ustawicznie się troszczyć niezależnie od tego, jak będzie wielka i tak długo opiekować się nią, jak długo w Nim będzie pokładać nadzieję.

Rozdział XVI

Jak św. Franciszek odpowiedział bratu Eliaszowi[10] i innym którzy nie chcieli zobowiązać się do zachowywania Reguły, którą pisał w Fontecolombo[11]

17. Kiedy błogosławiony Franciszek przebywał na pewnej górze wraz z bratem Leonem z Asyżu i bratem Bonizio z Bolonii, aby napisać Regułę, gdyż poprzednia, napisana dzięki pouczeniom Chrystusa zaginęła,, liczni ministrowie zebrali się u brata Eliasza, który bj*ł wikariuszem błogosławionego Franciszka i powiedzieli mu:

— Słyszeliśmy, że ten brat Franciszek przygotowuje nową Regułę. Boimy się, aby nie napisał tak surowej, że nie będziemy mogli jej zachować. Chcemy, abyś poszedł do niego i powiedział mu, że nie chcemy być zobowiązani do zachowywania owej Reguły. Niech ją ułoży dla siebie, a nie dla nas.

Brat Eliasz odpowiedział im, że nie chce pójść, ponieważ obawia się nagany od brata Franciszka. Gdy oni nalegali, żeby poszedł, powiedział im, że nie chce iść bez nich. Wówczas poszli wszyscy razem.

Gdy brat Eliasz wraz ze wspomnianymi ministrami zatrzymał się blisko tego miejsca, gdzie przebywał błogosławiony Franciszek i zawołał go, wówczas błogosławiony Franciszek zobaczywszy wspomnianych ministrów, zapytał:

— Czego chcą owi bracia?

A brat Eliasz odpowiedział:

— To są ministrowie, którzy słysząc, że układasz nową Regułę a bojąc się, abyś nie ułożył zbyt surowej, powiadamiają cię, że wyrażają swój sprzeciw, iż nie chcą być zobowiązani do jej zachowywania. Napisz ją dla siebie, a nie dla nich.

Wówczas błogosławiony Franciszek zwrócił swoją twarz w stronę nieba i tak się odezwał do Chrystusa:

— Panie! Czy nie dobrze powiedziałem, że mi nie uwierzą?

Wtedy dał się słyszeć w powietrzu głos odpowiadającego Chrystusa:

—. Franciszku, niczego twego nie ma w Regule, lecz wszystko co tam się znajduje, jest moje. I chcę, aby tę Regułę zachowywano ściśle co do litery i bez komentarza, bez komentarza, bez komentarza. — I dodał — Ja wiem, ile może ludzka słabość i jaka jest siła mojej pomocy, z którą chcę im przyjść. Ci, którzy nie chcą jej zachowywać niech wystąpią z zakonu.

Wówczas błogosławiony Franciszek zwrócił się do owych braci i zapytał ich:

[10] Brat Eliasz Bombarone — obywatel asyski. Wstąpił do zakonu w 1211 r. Został mianowany ministrem prowincjalnym Ziemi Świętej w 1217 r., gdzie w 1219 r. przyjmował św. Franciszka; wikariuszem generalnym zakonu był w latach 1221—27, a ministrem generalnym w latach 1232—39. Główny architekt Bazyliki Asyskiej. W latach późniejszych przeszedł na stronę Fryderyka II podczas jego walki z papieżem. Ekskomunikowany i wydalony z zakonu. Pojednany zmarł w Cortonie 22 IV 1253 r. Jednostka niespokojna ale genialna, trudna do jednoznacznej oceny z powodu obfitej literatury pochodzącej z kręgów spirytualistów,, którzy z pewnością byli jego przeciwnikami.

[11] Fonte Colombo albo Rainerio w pobliżu Rieti. Jeszcze można dziś oglądać tam grotę Świętego.

— Słyszeliście? Słyszeliście? Czy chcecie, abym sprawił, by to jeszcze raz było wam powtórzone?

Wtedy owi ministrowie oskarżając się odeszli zawstydzeni.

Rozdział XVII

Jak odpowiedział kardynałowi Hugolinowi i braciom, którzy radzili mu, aby przyjął jedną z Reguł już istniejących zakonów

18. Gdy błogosławiony Franciszek był na kapitule generalnej u Matki Bożej z Porcjunkuli (kapitułę tę nazywa się rogozianą albo namiotów), a uczestniczyło w niej pięć tysięcy braci, wielu z nich mądrych i wykształconych, prosili kardynała, późniejszego papieża Grzegorza, obecnego na tej kapitule, aby przekonał błogosławionego Franciszka, by poszedł za radą wspomnianych mądrych braci i chwilowo pozwolił im kierować sobą. Chodziło im o to, aby przyjął dla swego zakonu Regułę św. Benedykta lub św. Augustyna, czy też Św. Bernarda, którzy uczą, że tak a tak należy prowadzić życie uporządkowane.

Wówczas błogosławiony Franciszek wysłuchawszy tego, co mu powiedział kardynał, ujął go za rękę i zaprowadził do braci zgromadzonych na kapitule i tak przemówił do nich:

— Bracia moi! Bracia moi! Bóg wezwał mnie na drogę prostoty i ukazał mi drogę prostoty. Nie chcę, abyście mi wspominali o jakiejkolwiek regule — ani św. Augustyna, ani św. Bernarda, ani św. Benedykta. Pan przecież powiedział mi, że chciał, abym był jednym z nowych szaleńców na świecie i nie chciał nas Pan prowadzić inną drogą, jak tylko drogą tej wiedzy. Bóg zawstydzi was, waszą wiedzą i mądrością. Ufam przecież żandarmom Pana,[12] który przez nich was ukarze i jeszcze ze wstydem powrócicie chcąc nie chcąc do waszego stanu.

Zdziwił się wówczas kardynał i nic nie powiedział, a bracia bardzo się przerazili.

Rozdział XVIII

i Sw. Franciszek wyjaśnia, jak bracia powinni odnosić się do duchowieństwa diecezjalnego

19. Chociaż błogosławiony Franciszek chciał zachować pokój ze wszystkimi ludźmi (Rz 12,18), to jednak pragnął, aby jego synowie byli poddani, jak dzieci, wszystkim ludziom, a zwłaszcza uczył ich słowem i pokazał własnym przykładem, że wobec duchownych powinni być bardzo pokorni. Mawiał bowiem:

— Zostaliśmy posłani na pomoc duchownym dla zbawienia dusz i to w ten sposób, że jeżeli są u nich jakieś braki, to my powinniśmy je uzupełniać. Każdy otrzyma nagrodę nie na miarę zajmowanego stanowiska we władzy, ale na miarę własnej pracy (1 Kor 3,8). Bracia, wiedzcie, że Bogu najmilszym jest takie zdobywanie dusz lub ich rozwój wewnętrzny, które dokonuje się lepiej w pokoju, aniżeli w skłóceniu duchownych. Jeżeli duchowni przeszkadzają ludziom w osiągnięciu zbawienia, to do Boga należy zemsta i On sam im odpłaci w odpowiednim czasie (Pp 32,35).

Bądźcie więc poddani duchownym diecezjalnym, aby z waszego po-

[12] „Żandarmami Pana" nazywał św. Franciszek szatanów.

wodu nie powstała jakaś fałszywa zazdrość. Jeżeli będziecie synami pokoju (Łk 10,6) pozyskacie dla Boga i duchowieństwo i ludzi, co Pan chętniej przyjmie, aniżeli zdobycie samego ludu, przy gorszącym zatargu z duchowieństwem. Zakrywajcie ich upadki, uzupełniajcie ich różne braki, a gdy to zrobicie, bądźcie jeszcze pokorniejsi.

Rozdział XIX

Św. Franciszek odrzuca propozycję starania się o przywileje w Kurii Rzymskiej

20. Niektórzy bracia tak powiedzieli błogosławionemu Franciszkowi:

— Ojcze, czy nie widzisz, że czasem biskupi nie pozwalają nam głosić kazań i zgadzają się na to, że przez wiele dni pozostajemy bezczynni w jakimś miejscu, gdy tymczasem moglibyśmy głosić ludziom kazania? Byłoby lepiej, gdybyś uprosił u papieża przywilej, aby bracia mogli je głosić bez pozwolenia biskupów, a to byłoby z pożytkiem dla zbawienia dusz.

On zganiwszy ich bardzo, tak im odpowiedział:

— Wy, Bracia Mniejsi, nie znacie woli Bożej i nie pozwalacie mi nawrócić całego świata tak, jak tego chce Bóg. Ja bowiem pragnę wywierać dobry wpływ na duchownych przez pokorę i szacunek, a gdy oni sami zobaczą nasze życie święte i cześć im okazywaną, wówczas osobiście będą was prosić, abyście głosili kazania i nawracali ludzi. Zrobią to lepiej, aniżeli przywileje, których pragniecie, a które doprowadzą was do pychy. Jeżeli zaś będziecie dalecy od wszelkiej chciwości i będziecie nakłaniać lud, aby spełniał swoje obowiązki wobec utrzymywania kościołów, duchowni sami będą was prosić, abyście spowiadali ich ludzi. Zresztą nie powinniście o to zabiegać, ponieważ jeśli będą nawróceni, łatwo znajdą sobie spowiedników. Jeżeli chodzi o mnie, to tylko tego przywileju pragnę od Pana, abym nie miał żadnego innego przywileju od ludzi, jak tylko ten, abym mógł wszystkim okazywać szacunek i przez posłuszeństwo świętej Regule, bardziej przykładem aniżeli słowem, nawrócić wszystkich.

Rozdział XX

Chrystus skarży się bratu Leonowi na niewdzięczność braci

21. Pewnego razu Pan Jezus Chrystus objawił się bratu Leonowi, towarzyszowi błogosławionego Franciszka:

— Jestem niezadowolony z braci.

Brat Leon zapytał:

— Panie, z jakich powodów?

A Pan tak mu odpowiedział:

— Z trzech powodów, a mianowicie: nie uświadamiają sobie moich dobrodziejstw, którymi, jak wiesz, szczodrze ich codziennie obdarzam, chociaż nie sieją, ani nie pracują przy żniwach (Łk 12,24); cały dzień szemrzą i pozostają bezczynni i wreszcie pobudzają się nawzajem często do gniewu i nie dążą do wzajemnej miłości; a także nie wybaczają wyrządzonych im krzywd.

Rozdział XXI

Sw. Franciszek będąc przekonany, że wkrótce umrze; błogosławi braci dzieląc się z nimi poświęconym chlebem

22. Pewnej nocy błogosławiony Franciszek był tak bardzo nękany ustawicznymi bólami swych chorób, że nie mógł właściwie ani na moment zasnąć ani odpocząć. Rano, gdy bóle trochę ustąpiły polecił zwołać wszystkich braci przebywających w tym miejscu. Gdy usiedli przed nim, patrzył na nich i w nich widział wszystkich braci całego zakonu.

Rozpoczynając od pierwszego brata, pobłogosławił wszystkich kładąc prawą rękę na głowie każdego z nich. Czyniąc to, błogosławił wszystkich braci, którzy byli w zakonie i tych którzy będą do niego wstępować aż do końca świata. Wydawał się współczuć samemu sobie dlatego, że nie mógł zobaczyć swoich synów i braci przed swoją śmiercią.

Później polecił przynieść chleby i pobłogosławił je.

Z powodu słabości nie mógł jednak ich połamać i dlatego prosił jednego z braci, aby je połamał na drobne kawałki, a biorąc je, podał każde^-mu bratu oddzielnie kawałek, polecając cały spożyć. Jak bowiem Pan w Wielki Czwartek chciał przed swoją śmiercią spożyć Wieczerzę z Apostołami, tak wydawało się owym braciom, że błogosławiony Franciszek przed swoją śmiercią chciał im pobłogosławić, a w ich osobach również wszystkich innych braci i chciał także, aby spożyli ten pobłogosławiony chleb tak, jak spożywali go również wspólnie z pozostałymi braćmi całego zakonu.

Możemy i to oczywiście rozważyć, że chociaż był inny dzień, a nie czwartek, to Franciszek powiedział braciom, iż był przekonany, że to jest czwartek.

Któryś z owych braci zachował jeden kawałek z tego chleba. Po śmierci błogosławionego Franciszka, chorzy, którzy zjedli bodaj okruszynę z niego, byli natychmiast uzdrowieni.

Rozdział XXII

Ubóstwo w mieszkaniach braci

23. Błogosławiony Franciszek pouczał swoich braci, że powinni budować ubogie mieszkania z drzewa, a nie bogate domy murowane. Nie chciał także, aby bracia zamieszkali nawet w najmniejszym pomieszczeniu, dopóki nie upewnił się, że należy ono do kogoś innego, jako właściciela. Zależało mu bowiem bardzo na tym, aby jedynym prawem jego synów było prawo pielgrzymów.

24. Człowiek ten nie tylko nienawidził jakiegokolwiek przepychu w budowaniu domów, ale także bardzo obawiał się wytworności i bogactwa w rzeczach potrzebnych do codziennego życia. Nie lubił niczego ani z naczyń, ani z pożywienia, co przypominałoby światowy styl życia. Chodziło mu o to, aby wszystko opiewało stan pielgrzymowania i wygnania.

25. Uczył, że w książkach należy szukać Pana (Ps 18,8), a nie ich wartości pieniężnej; dobrej treści, a nie piękna. Sam chciał mieć niewiele książek, a i te które miał, chciał, aby były dostępne braciom potrzebującym.

26. W posłaniach i łóżkach było tak wielkie ubóstwo, że nawet chorowici uważali worki ze słomą za królewskie łoża.

Rozdział XXIII

Jak św. Franciszek gardził pieniędzmi i chciał, aby bracia robili to samo.

27. Ten przyjaciel Boga, prawdziwie gardzący rzeczami tego świata (1 Kor 1,33—34), potępiał przede wszystkim pieniądze. Dlatego od początku swego nawrócenia lekceważył je i nakłaniał wszystkich wstępujących w jego ślady, aby ich unikali, jak szatana. Z wielką pomysłowością starał się przekonać braci swoich, aby tak samo odnosili się do pieniędzy, jak i do gnoju.

Zdarzyło się któregoś dnia, że do kościółka Matki Bożej Anielskiej wszedł człowiek świecki, aby się pomodlić i jako ofiarę położył pieniądze obok Krzyża. Gdy on wyszedł pewien prosty brat, dotknąwszy ich swoją ręką, rzucił je na okno.

To, co zrobił doszło do wiadomości Świętego. Widząc, że czyn jego został ujawniony, przybiegł prosić o przebaczenie. Rozpostarty na ziemi gotów był przyjąć chłostę. Bardzo ostro zganił go Święty za to, że dotknął pieniędzy. Kazał mu własnymi ustami pieniądze z okna wziąć, wynieść je poza ogrodzenie i własnymi ustami położyć na oślim łajnie. Gdy ów brat chętnie to wykonał, strach padł na serca wszystkich, którzy o tym słyszeli. Gardzą więc wszyscy bardzo pieniędzmi porównanymi do łajna i ciągle nowymi przykładami zachęcają się do wytrwania w tej pogardzie.

Rozdział XXIV

Jak św. Franciszek zachęcał do unikania wygód i do znoszenia niedostatków

28. Człowiek ów przyobleczony mocą z góry (Łk 24,49) bardziej był ogrzewany ogniem Bożym wewnętrznie, aniżeli zewnętrznie odzieniem ciała.

29. Nie godził się na to, aby bracia mieli wiele ubrań i dezaprobował także noszenie w zakonie szat delikatnych, poza wypadkiem konieczności. Twierdził, że wówczas istnieje prawdziwa konieczność, gdy jest wynikiem rozumnych potrzeb. Natomiast konieczność wypływająca z przyjemności stanowi znak, że duch gaśnie (Kol 2,18). Mawiał:

— Gdy duch ziębnie i stopniowo gaśnie jego żar, jest rzeczą nieuniknioną, że ciało i krew domagają się tego, co uważają, że im się należy (1 Tes 5,19). Cóż bowiem pozostaje innego, jeżeli dusza nie znajduje rozkoszy jak tylko to, aby ciało powróciło do swoich? I wówczas pragnienie zwierzęce pod pozorem konieczności domaga się zaspokojenia, a zmysły ciała kształtują sumienie i podają je sobie.

30. Przypuśćmy, że mój brat rzeczywiście znalazł się w prawdziwej konieczności, wynikającej z różnych potrzeb: jeśli będzie starał się ją zaspokoić szybko i tak ją oddali od siebie, jakąż zapłatę otrzyma (Rdz 29,15)? Miał wprawdzie okazję do zdobycia zasługi, ale swoim postępowaniem dobitnie wykazał, że nie chciał jej zdobyć.

Tymi i podobnymi słowami uderzał tych, którzy nie chcieli cierpliwie znosić niewygód, i uważał, że ich postępowanie jest wyrazem chęci powrotu do niewoli egipskiej. W końcu nie chciał, aby bracia pod żadnym pozorem nie mieli więcej niż dwa habity, które mogli podszywać i łatać worami lub innymi resztkami. Nakazywał, aby bracia wzdrygali się przed

noszeniem wyszukanego odzienia, a postępujących odwrotnie ostro karcił wobec wszystkich. By ich zawstydzić własnym przykładem, na wierzchu swego habitu przyszył kawałek grubego wora; Prosił także, aby habit, w który będzie ubrany po śmierci, był uszyty z kiepskiego worka. Braciom zaś chorym lub zmuszonym inną koniecznością pozwalał na noszenie delikatnego habitu bezpośrednio na ciele, ale habit musiał zachowywać swoją szorstkość i małą wartość. Mawiał bowiem:

— Jeżeli tylko rozluźni się jeszcze trochę obecną surowość, zapanuje wygodnictwo do tego stopnia, że synowie ubogiego ojca nie będą się wstydzić ubrać nawet szat aksamitnych, zmieniając tylko ich kolor.

Rozdział XXV

Sw. Franciszek pozbawia się płaszcza, dając go biednej staruszce

31. Zdarzyło się, porą zimową w Celano, że Św. Franciszek miał kawałek materiału, którym się przyodziewał jak peleryną. Materiał ten pożyczył mu jeden z przyjaciół braci. Gdy przebywał w pałacu biskupa Marsica, pewna staruszka przyszła prosić o jałmużnę. Natychmiast zdejmuje z siebie ten materiał i, chociaż był on cudzą własnością, daje go biednej staruszce mówiąc:

— Idź uszyj sobie suknię, bo jej rzeczywiście potrzebujesz.

Zdumiona staruszka uśmiecha się, nie wiem, czy ze strachu, czy też z radości, i bierze materiał z jego rąk. Szybko biegnie i aby z powodu zwłoki nie zaistniało niebezpieczeństwo oddania go, kroi nożycami suknię. Gdy się zorientowała, że nie wystarczy na suknię, doznawszy poprzednio dobroci, wraca do Świętego mówiąc, że brakuje jej tego materiału na suknię. Święty patrzy na towarzysza, który miał również podobną pelerynę i mówi:

— Bracie, czy słyszysz, co mówi ta uboga staruszka? Daj jej tę pelerynę, aby sobie skończyła szyć suknię, a my z miłości do Pana przetrzymamy to zimno.

Dał Franciszek, dał i towarzysz. Obydwaj pozostali tylko w lichych habitach, aby lepiej mogła ubrać się staruszka.

Rozdział XXVI

W drodze powrotnej ze Sieny Święty oddaje płaszcz jakiemuś biedakowi

32. W innym czasie, gdy wracał ze Sieny, spotkał jakiegoś biedaka i powiedział socjuszowi:

— Trzeba, abyśmy oddali płaszcz temu ubogiemu, gdyż on jest jego własnością. Został nam wypożyczony (Łk 6,34; Prz 22,7) na tak długo, jak nie spotkamy biedniejszego od nas.

Socjusz, mając na uwadze potrzebę pobożnego Ojca, uparcie się sprzeciwiał, aby nie troszczył się o innych, zaniedbując troskę o siebie. Święty mu odpowiedział:

— Ją nie chcę być złodziejem. Uznano by to bowiem za kradzież, gdybyśmy go nie odstąpili uboższemu.

Tamten ustąpił, a ten podał płaszcz.

Rozdział XXVII

W pobliżu Kortony bracia są zmuszeni odkupić płaszcz św. Franciszka od jakiegoś ubogiego

33. Podobny wypadek miał miejsce w Celle koło Kortony. Franciszek był ubrany w nowy płaszcz, który z trudem dostali bracia dla niego. Przychodzi biedak, opłakując zmarłą żonę i opuszczoną, biedną rodzinę. Św. Franciszek mówi:

— Daję ci ten płaszcz z miłości do Syna Bożego, ale pod warunkiem, że nikomu go nie oddasz. Możesz go jednak drogo sprzedać.

Bracia przybiegają natychmiast, aby płaszcz odebrać i w ten sposób przeszkodzić darowiźnie. Ubogi, patrząc na twarz Świętego Ojca zdobywa się na odwagę i broni wszelkimi siłami, jako swojej własności. W końcu bracia odkupują płaszcz, a on wziąwszy wynagrodzenie, odchodzi.

Rozdział XXVIII

Św. Franciszek daje płaszcz ubogiemu, aby ten przebaczył swemu panu

34. Swego czasu, w Colle koło Perugii, spotkał Franciszek ubogiego, którego znał jeszcze przed swoim nawróceniem. Zapytał go:

— Bracie, jak się masz?

Ow rozgniewany zaczął przeklinać swojego pana, który zabrał mu wszystko, mówiąc:

— Z powodu mego pana bardzo źle się mam. Niech Wszechmogący Bóg go przeklnie!

Błogosławiony Franciszek, litując się bardziej nad jego duszą aniżeli ciałem, gdyż trwał w śmiertelnej nienawiści, prosił go:

— Bracie, daruj swemu panu ze względu na miłość Boga, abyś mógł zbawić swoją duszę, a być może, że twój gospodarz odda ci wszystko. Jeżeli nie przebaczysz mu, to i własność swoją straciłeś i duszę stracisz.

Na to ów powiedział:

— Nie mogę mu zupełnie przebaczyć, jeżeli mi najpierw nie zwróci tego, co zabrał.

Błogosławiony Franciszek mając na sobie jakiś płaszcz powiedział mu:

— Oto daję ci ten płaszcz i błagam, abyś przebaczył twemu właścicielowi z miłości do Pana Boga.

Biedak uspokojony tym darem, przyjął płaszcz i przestał złorzeczyć.

Rozdział XXIX

Święty wyjaśnia bratu dominikaninowi fragment z księgi Ezechiela

35. Zdarzyło się, że gdy przebywał w Sienie, przyszedł **do** niego **do**minikanin, człowiek uduchowiony i mający doktorat ze świętej teologii. W czasie odwiedzin długo i przyjemnie rozmawiał ze św. Franciszkiem na temat Pisma św.

36. Wspomniany teolog zapytał go o znaczenie tekstu proroka Ezachiela: „Jeżeli nie oznajmisz bezbożnemu jego bezbożności, będę żądał jego duszy z twojej ręki" (Ez 3,18—20).

Powiedział również:

— Dobry Ojcze, osobiście znam wielu ludzi, o których wiem, że żyją w grzechu śmiertelnym, a nie zawsze mówię im o ich bezbożności. Czy **i z** mojej ręki Bóg zażąda ich dusz?

Błogosławiony Franciszek powiedział, że sam przecież jest niewykształcony i dlatego powinien być raczej przez niego pouczony o sensie tego urywka z Pisma Św., aniżeli go wyjaśniać.

Na to odpowiedział ów pokorny mistrz:

— Bracie, chociaż słyszałem już zdanie niektórych mądrych na ten temat, chętnie jednak przyjmę i twoje wytłumaczenie.

Błogosławiony Franciszek tak mu powiedział:

— Jeżeli ten tekst należy rozumieć w sensie ogólnym, to ja go rozumiem następująco: sługa Boży powinien tak promieniować życiem i świętością wewnętrzną, aby światłem przykładu i słowami był wyrzutem dla wszystkich bezbożnych. W ten sposób, powtarzam, przykład jego życia i słowa, oznajmi im ich bezbożność.

Teolog ów odszedł zbudowany bardzo, mówiąc do towarzyszy błogosławionego Franciszka:

— Bracia moi, teologia tego człowieka, umocniona czystością i kontemplacją, jest łatającym orłem (Job 9,26); nasza wiedza natomiast czołga się po ziemi (Rdz 1,20.22).

Rozdział XXX

Przypowieść przeciwko nieczystym spojrzeniom

37. Błogosławiony Franciszek zwykł karcić tych, którzy nie byli czyści w spojrzeniach, posługując się następującą przypowieścią:

— Pobożny i potężny król wysłał kolejno dwóch posłańców do królowej. Przyszedł pierwszy i przekazał tylko dokładnie słowa odpowiedzi, ponieważ oczy mądrego nie błąkały się tu i tam, ale rozumem i wolą były kierowane (Syr 2,14). Powrócił i drugi. Po krótkich słowach odpowiedzi, długo opowiadał o piękności królowej, tworząc niemal historię, którą tak zakończył:

— Panie, widziałem naprawdę najpiękniejszą kobietę. Szczęśliwy, który się nią rozkoszuje.

Na to król:

— Ty sługo niegodziwy! Jak śmiałeś rzucać nieczyste spojrzenia na moją oblubienicę? Jest rzeczą jasną, że jej pożądałeś, skoro tak dokładnie przyglądałeś się jej!

Rozkazał zawołać pierwszego i zapytał:

— Co sądzisz o królowej?

Na to ów:

— Wszystko, co najlepsze, ponieważ uważnie mnie słuchała. Nic jednak więcej — odpowiedział mądrze.

Król jednak się nie zadowolił i nalegał:

— Nic nie możesz powiedzieć o jej piękności?

Ten odpowiedział:

— Panie mój, wpatrywanie się w królową to twoja sprawa. Moją sprawą było tylko przekazanie twoich słów i przyniesienie odpowiedzi.

Król wydaje wyrok.

— Ty mając czyste spojrzenie, a jeszcze czystsze ciało pozostań na moim dworze. Tamten zaś niech będzie wypędzony z mego domu, aby nie kalał królewskiego łoża.

Święty tak zwykle kończył:

— Któż nie powinien z bojaźnią spoglądać na oblubienicę Chrystusową?

Rozdział XXXI

Radosne piosenki prowansalskie, współczujące łzy i ekstaza

38. Czasami natomiast tak robił. Najsłodsza melodia ducha, która rozbrzmiewała w jego wnętrzu wybuchała na zewnątrz w strofach francuskiej piosenki, a nurt Bożych natchnień, które jego ucho chciwie chwytało, wytryskał pieśnią radości w języku francuskim.

Widziałem na własne oczy jak czasem brał z ziemi kawałki drzewa. Jeden z nich opierał na lewym ramieniu, a drugi zgięty jak łuk trzymany w prawej ręce, jakby po strunach instrumentu przeciągał, wykonując odpowiednie ruchy i wysławiał Boga śpiewem po francusku. Cała ta pląsanina kończyła się często łzami, a ten śpiew radości znajdował upust we współczującym rozważaniu Chrystusowej Męki. Dlatego ten Święty ustawicznie pogrążał się w niewymownych wzdychaniach, a zapominając 0 tym, co trzymał w rękach, wpadał w zachwyt.

Rozdział XXXII

Święty modli się za swój zakon

39. Po upływie paru lat od swego nawrócenia, celem zachowania cnoty świętej pokory, na jednej Kapitule, wobec wszystkich braci zakonu, zrezygnował z obowiązku przełożonego mówiąc:

— Od tej chwili umarłem dla was. Lecz oto brat Piotr z Cattanio, któremu ja i wy wszyscy bądźmy posłuszni.

Pochyliwszy się natychmiast przed nim, obiecał mu posłuszeństwo 1 szacunek.

Bracia natomiast skoro przekonali się, że po stracie tak wielkiego Ojca, zostali jakby osieroceni, płakali, a ból targał ich głośnymi jękami. Błogosławiony Franciszek wyprostowawszy się, ze złożonymi rękoma i oczyma utkwionymi w niebo powiedział:

— Panie, Tobie polecam rodzinę, którą mi powierzyłeś aż do tej chwili. Teraz zaś, najsłodszy Panie, z powodu słabości, które znasz, nie mogąc się o nią więcej troszczyć, oddaję ją ministrom. Panie, będą zobowiązani w dniu sądu zdać sprawę przed Tobą, gdyby jakiś zginął z powodu ich niedbalstwa czy złego przykładu, czy też z powodu surowego traktowania.

Od tej pory, aż do śmierci, pozostał podwładnym, zachowując się pokorniej niż którykolwiek inny.

Rozdział XXXIII

Rezygnacja ze swych osobistych towarzyszy

40. W innym czasie na ręce swego wikariusza zrezygnował ze wszystkich swoich towarzyszy,[13] mówiąc:

— Nie chcę korzystać z tego wyjątkowego przywileju wolności. Niech mnie **więc** bracia przenoszą z miejsca na miejsce, jak ich Pan natchnie. — I dodał. — Widziałem już ociemniałego, który za przewodnika w drodze miał tylko jednego pieska.

To było jego dumą, aby, po usunięciu nawet pozoru jakiejkolwiek wyjątkowości, czy podkreślaniu własnej godności, mogła mieszkać w nim moc Chrystusowa (2 Kor 12,9).

[13] Chodzi o tych braci, którzy opiekowali się nim w sposób szczególny, gdy coraz bardziej tracił wzrok.

Rozdział XXXIV

Jak dobrzy **bracia wymierzali sobie kary za uchybienia w miłości**

41. Twierdził, że Pan w tym ostatnim czasie po to posłał Braci Mniejszych, aby pogrążonym w ciemnościach grzechu, ukazywali świetlane przykłady. Mawiał, że jest jakby napełniony najsłodszymi wonnościami i namaszczony mocą cennego olejku, gdy słyszał o wielkich rzeczach dokonywanych przez świętych braci rozproszonych po świecie.

Zdarzyło się, że któryś z braci, powiedział raz wobec szlachcica z Cypru jakieś słowo krzywdzące innego brata. Skoro tylko zorientował się, co zrobił, rozpalony chęcią wywarcia zemsty na samym sobie, wziął łajno osła i włożył je do własnych ust, mówiąc:

— Niech żuje łajno język, który złośliwie wylał truciznę na mojego brata.

Widząc to ów człowiek, zdziwiony aż do granic przerażenia, odszedł zbudowany, a siebie i wszystko, co posiadał oddał od tej chwili do dyspozycji braci.

Wszyscy bracia zachowywali wiernie ten zwyczaj, że jeżeli któryś z nich powiedział jakieś słowo sprawiające przykrość drugiemu, natychmiast kładąc się na ziemi, nawet wbrew woli pokrzywdzonego, całował jego stopy.

Święty cieszył się bardzo, gdy słyszał, że jego synowie zdobywają się na takie dzieła świętości, darząc pełnym uznaniem tych braci, którzy słowem lub przykładem sprowadzali grzeszników na drogę miłości Chrystusowej, obsypywał ich wyjątkowymi błogosławieństwami.

Przepełniony doskonałą gorliwością o zbawienie dusz, chciał, by jego synowie zupełnie upodabniali się do niego pod tym względem.

Rozdział XXXV

Obraz ministra generalnego

42. Gdy błogosławiony Franciszek był bliski powołania go do Pana, pewien brat powiedział mu:

— Ojcze, ty odejdziesz, a rodzina, która poszła za tobą pozostanie opuszczona na tej łez dolinie. Wskaż kogoś, jeśli znasz w Zakonie, komu mógłbyś zaufać i bezpiecznie można byłoby złożyć na niego ciężar ministra generalnego.

Święty Franciszek przeplatając słowa westchnieniami odpowiedział:

— Synu, nie widzę nikogo odpowiedniego, kto mógłby być wodzem tak licznego wojska i pasterzem tak wielkiej trzody. Chcę jednak namalować wam portret jednego brata, który przedstawiałby zalety, jakie powinien mieć ojciec tej rodziny.

I mówił:

— Powinien on być człowiekiem, który prowadzi najsurowszy tryb życia, jest bardzo dyskretny i cieszy się dobrą opinią. Powinien być także człowiekiem, który nie darzy partykularną miłością nikogo, by przez to, że bardziej kocha jakąś grupę, nie doprowadził do skłócenia całości. Powinien być człowiekiem, dla którego całkowite oddanie się świętej modlitwie jest umiłowaniem. Powinien również umieć tak ułożyć sobie czas, aby określoną ilość godzin mógł poświęcić swojej duszy, a resztę powierzonym owcom. Wczesne godziny poranne powinien poświęcić uczestniczeniu w tajemnicach Mszy świętych, a w długiej modlitwie sie-

bie samego i owczarnię polecać Bożej opiece. Po modlitwie natomiast powinien być do usług wszystkich, starając się zadośćuczynić wszystkim i z życzliwością troszczyć się o wszystkich. Powinien być człowiekiem, który nie ma względu na osoby (Rz 2,11), by nie doprowadził do powstania przykrej sytuacji, w której istniałaby głębsza troska o mądrzejszych i większych, aniżeli o niewykształconych i mniejszych. Jeśli byłby człowiekiem, któremu danym jest wybijać się darem wykształcenia, to jednak powinien być w postępowaniu obrazem prostoty i troszczyć się 0 pielęgnowanie cnót. Powinien być człowiekiem, który gardzi pieniędzmi będącymi szczególnie niebezpiecznym zepsuciem zagrażającym naszemu stanowi i doskonałości. Jako głowa naszego Zakonu powinien być wzorem do naśladowania, który nigdy w tjma względzie wobec nikogo nie uchybia. Do osobistego użytku powinien mu wystarczyć habit i książeczka, a do służby braciom — pióro i pieczątka. Niech nie gromadzi książek, ani niech wiele nie czyta, by nie zaniedbał swojego obowiązku, który wymaga bardzo troskliwego oddania się. Niech będzie człowiekiem, który przynosi pociechę strapionym, ponieważ on jest ostatnią ucieczką dla nich. Chodzi o to, by u niego nie zabrakło środków leczniczych, gdyż wówczas choroba rozpaczy zwyciężyłaby słabych. Niech uniża siebie, aby nakłonił do łagodności zuchwałych i zrezygnuje ze swych praw, aby zyskał duszę Chrystusowi (Flp 3,8). Niech nie zamyka wnętrza miłosierdzia przed apostatami Zakonu, lecz niech tak się do nich odnosi, jak do owiec, które zginęły, wiedząc, że te pokusy, które mogą doprowadzić do takiego upadku są bardzo silne.

Chciałbym, aby wszyscy go czcili, jak zastępcę Chrystusa, a on by troszczył się o wszystkich z tak wielką życzliwością, jaką miał Chrystus. Trzeba zaiste, aby nie cieszył się z zaszczytów, ani nie odczuwał większej przyjemności z okazywanych mu życzliwości, niż z wyrządzonych mu krzywd. Jeśli czasem potrzebowałby innych pokarmów, niech ich nie przyjmuje po kryjomu, ale jawnie, aby słabsi bracia nie wstydzili się bardziej troszczyć się o swoje ciała. Do niego przede wszystkim należy rozpoznawanie tajników sumień i wydobywanie prawdy z tajemnych żył. Niech w żaden sposób nie uchybia formom męskiej sprawiedliwości 1 tak wielki obowiązek niech raczej uważa za ciężar, aniżeli za zaszczyt. Niech tak postępuje, by z nadmiernej łagodności nie zrodziło się lenistwo, a z błahej pobłażliwości rozluźnienie dyscypliny. Niech z miłością wobec wszystkich łączy surowość, zwłaszcza wobec tych, którzy źle postępują.

Chciałbym, aby miał szlachetnych towarzyszy, którzy razem z nim dawaliby przykład wielkiego dobra (Tt 2,8). Niech będą odważnie surowi w przeciwstawianiu się trudnościom, ale niech odnoszą się do braci serdecznie, aby wszystkich, którzy do nich przyjdą, przyjmowali ze świętą słodyczą. Oto — powiedział — takim powinien być minister generalny zakonu,

Rozdział XXXVI

Odpowiedź Świętego na pytanie, dlaczego zrzekł się obowiązku przełożonego zakonu

44.. Zapytany raz przez jednego brata, dlaczego tak odrzucił wszystkich braci spod swojej opieki i oddał ich w obce ręce, jakby w żaden sposób nie należeli do niego, odpowiedział:

— Synu, braci kocham, tak jak mogę. Gdyby wstępowali w moje

ślady, kochałbym ich oczywiście jeszcze bardziej i nie stałbym się dla nich kimś obcym. Są jednak tacy, którzy należą do grupy przełożonych i którzy ich odciągają ode mnie, ukazując im wzory dawniejszych zakonów, ponieważ mało cenią sobie moje nauczanie. Lecz na końcu można będzie zobaczyć skutki tego, co robią.

Wkrótce, po ciężkim podupadnięciu na zdrowiu, w zapale ducha podniósł się na łożu, krzycząc:

— Kim są ci, którzy mój zakon i moich braci wyrwali mi z moich rąk? Jeśli przyjdę na kapitułę generalną, przekonają się o tym, jaka jest moja wola.[14]

Rozdział XXXVII

Troska o chorych

45. Błogosławiony Franciszek wstydził się iść i publicznie prosić w różnych miastach o mięso dla chorego brata. Nakłaniał jednak chorych, aby cierpliwie znosili braki i nie wpadali w gniew, jeśli nie będzie można zaspokoić wszystkich ich potrzeb.

Dlatego w którejś Regule (I Reg. rozdz. 10) polecił napisać te słowa: „Proszę wszystkich moich chorych braci, aby w swoich chorobach nie denerwowali się i nie gniewali na Pana albo braci. Niech natarczywie nie domagają się lekarstw, niech zbytnio nie pragną ratowania swego ciała, które przecież wkrótce i tak umrze i jest nieprzyjacielem duszy. Za wszystko niech składają dzięki, aby pragnęli być takimi, jakich Bóg chce ich mieć. Ich bowiem Bóg przygotował do życia wiecznego przez różne ciosy i choroby, jak sam powiedział: „Ja tych karcę i karze, których miłuję" (Ap 3,9)."

Rozdział XXXVIII

Pochwała Reguły

46. Bardzo żarliwie troszczył się o życie wspólne i zachowanie Reguły. Szczególną życzliwością darzył tych, którzy byli gorliwi w jej zachowywaniu. Nazywał ją księgą życia, nadzieją zbawienia, rdzeniem Ewangelii, drogą doskonałości, kluczem do raju, paktem wiecznego przymierza. Chciał, aby każdy miał jej egzemplarz, aby wszyscy znali ją na pamięć, aby wszędzie rozmawiali na jej temat, by uniknęli zniechęcenia i pamiętali o złożonej przysiędze, zastanawiając się nad nią w swoim wnętrzu. Pouczał, że zawsze trzeba ją mieć przed oczyma w codziennym życiu wspólnym, a nawet więcej — z nią trzeba umierać.

Pamiętający o tych pouczeniach pewien brat nie-kapłan, o którym jesteśmy przekonani, że należy go czcić w gronie męczenników, zdobył palmę chwalebnego zwycięstwa. On bowiem, gdy przez Saracenów został przyprowadzony na miejsce śmierci, wysoko trzymając w rękach Regułę, pokornie uklęknął i powiedział do towarzysza:

[14] Mamy tu echo rozpoczynającego się dramatu zakonu, w którym doszły do głosu dwie tendencje. Ideałowi ścisłego ubóstwa i pustelniczego trybu życia przeciwstawia się chęć zorganizowania Zakonu według wcześniejszych modeli monastycznych. Pierwszy skłonił tzw. spirytualistów do schronienia się w pustelniach; od nich wywodzi się w początkach XIV wieku działalność w imię ubóstwa, nie zawsze ortodoksyjna i umiarkowana. Od nich także bierze początek zdrowszy ruch tzw. Obserwantów, którzy nie popadając w błędy urzeczywistniali w miarę możliwości pierwotny ideał franciszkańskiego ubóstwa.

— Bracie najdroższy! Wobec Bożego majestatu i wobec ciebie uznaję się za winnego z powodu tego wszystkiego, co zrobiłem przeciw tej Regule.

Po tej krótkiej spowiedzi spadł miecz, który łaską męczeństwa przeciął nić życia. Wkrótce brat ów zasłynął cudami.

Chociaż w tak młodym wieku wstąpił do zakonu, że z wielkim trudem mógł zachować post przepisany przez Regułę, to jednak ten chłopczyna nosił na gołym ciele jeszcze włosiennicę.

Szczęśliwy chłopiec, który tak szczęśliwie rozpoczął, a jeszcze szczęśliwiej zakończył to życie.

Rozdział XXXIX

Sposób, w jaki według św. Franciszka bracia powinni oddawać się studiom

47. Błogosławiony Ojciec bardzo bolał, jeśli zaniedbując staranie się 0 cnoty, oddawano się zdobywaniu wiedzy, zwłaszcza, gdy ktoś nie trwał w tym powołaniu, do którego został wezwany na początku. Mówił:

— Bracia moi, którzy kierują się w życiu ciekawością wiedzy będą mieć puste ręce w dniu utrapienia. Wolałbym aby bardziej umacniali się w cnotach, by wówczas, gdy znajdą się w okresie udręczeń, mieli Pana przy sobie. Nadejdzie udręczenie, kiedy książki nie przydadzą się na nic 1 zostaną w ciemnościach wyrzucone przez okno.

Nie mówił tak dlatego, jakoby był przeciwnikiem studiowania Pisma Św., lecz dlatego, że chciał powstrzymać wszystkich od zbytniej troski w zdobywaniu wiedzy. Bardziej wolał bowiem mieć braci dobrych w miłości, aniżeli wykształconych w próżności.

Przeczuwał także bliskie nadejście czasów, o których wiedział, że wiedza przyczyni się do upadku.

Po swej śmierci ukazał się jednemu ze swych towarzyszy, który bardzo gorliwie słuchał kazań i zabronił mu tego.

Polecił mu natomiast postępować drogą prostoty.

Rozdział XL

Jak nienawidził lenistwa i bardzo chciał, aby bracia uczciwie pracowali

48. Mawiał, że z ust Pana muszą być wyrzuceni (Ap 3,16) ci leniwi, którzy nie przykładają się uczciwie do żadnej pracy. Żaden leń nie mógł się przed nim pokazać, żeby go Święty nie zganił kąśliwą uwagą. Przecież on sam, wzór wszelkiej doskonałości był zajęty i własnymi rękoma pracował, nie pozwalając na zmarnowanie niczego z najlepszego daru czasu. Powiedział bowiem kiedyś:

— Chcę, aby wszyscy moi bracia pracowali i nie byli bezczynni, a ci którzy nie umieją, niech nauczą się jakichś zawodów, abyśmy byli mniejszym ciężarem dla ludzi i aby serce i język nie błąkały się w bezczynności.

Wynagrodzenia zaś albo zapłaty nie zostawił samowoli pracującego, ale gwardianowi lub rodzinie zakonnej.

Rozdział XLI

Sw. Franciszek i św. Dominik w gościnie u kardynała Hugolina

49. W Rzymie, w rezydencji biskupa Ostii, który później został papieżem, spotkały się owe jasne światła ówczesnego świata, a mianowicie

św. Franciszek i św. Dominik. Gdy oni prowadzili bardzo przyjemne rozmowy na temat Boga, biskup powiedział do nich:

— W pierwotnym Kościele pasterze (biskupi) byli ludźmi ubogimi, płonącymi miłością, a nie chciwością. Dlaczego nie powołujemy waszych braci na biskupów i prałatów, którzy nauką i przykładem wybijaliby się ponad innych (Tt 2,7)?

Święci nie mogli dojść do zgody, by dać odpowiedź. Nie chodziło 0 to, by jeden chciał wyprzedzić drugiego, ale by uniknąć w tym pierwszeństwa i do tego właśnie wzajemnie się nakłaniali. W końcu Franciszka zwyciężyła pokora, by pierwszy nie odpowiadał, ale zwyciężyła także Dominika, by pokornie okazał się posłuszny i pierwszy dał odpowiedź. Powiedział więc biskupowi:

— Panie, jeśli moi bracia rozumieją, to już do wysokiej godności zostali wyniesieni, a jeśli tylko będę mógł, to nie pozwolę, by osiągali inne godności.

Po krótkiej odpowiedzi błogosławiony Franciszek pochyliwszy się przed biskupem tak powiedział:

— Panie, moi Bracia dlatego nazywają się mniejszymi, aby nie odważyli się stawać większymi. Ich powołanie uczy ich pozostawać na dole 1 iść śladami pokory Chrystusa (1 P 2,21), dzięki czemu zostaną w czasie nawiedzenia dusz świętych (Mdr 3,13) bardziej wywyższeni, aniżeli inni. Jeżeli chcecie, aby przynosili owoce w Kościele Bożym, zatrzymajcie ich i zachowajcie ich w stanie powołania, a nawet poniżajcie, chociażby tego nie chcieli. W żaden sposób nie pozwalajcie im wznosić się po stopniach godności.

Takie były odpowiedzi błogosławionych.

Biskup Ostii był nimi wielce zbudowany i złożył Bogu gorące podziękowanie.

Gdy stamtąd wychodzili, błogosławiony Dominik poprosił św. Franciszka, aby raczył mu dać sznur, którym był przepasany. Błogosławiony Franciszek kierując się taką pokorą, jaką miłością kierował się św. Dominik, wymawiał się od tego. Zwyciężyła jednak szczęśliwa nieustępliwość proszącego. Otrzymawszy sznur, bardzo pobożnie przepasał się nim na gołym ciele. W końcu ściskając się za ręce, polecał się jeden drugiemu bardzo serdecznie. Święty powiedział do Świętego:

— Bracie Franciszku, chciałbym, aby mój i twój zakon złączyły się w jeden i abyśmy w Kościele prowadzili jednakowy styl życia.

Gdy się rozeszli, błogosławiony Dominik tak powiedział do licznie tam zgromadzonych:

— Zaprawdę mówię wam, że inni zakonnicy powinni naśladować świętego męża Franciszka, gdyż bardzo wielka jest doskonałość jego świętości.

Rozdział XLII

Surowość Świętego wobec siebie i delikatność wobec innych

50. Swego czasu, kiedy na początku, błogosławiony Franciszek miał już kilku braci, przebywał wraz z nimi w Rivo Torto.[15]

Pewnego razu, około północy, gdy wszyscy spali na swoich posłaniach jeden z nich zaczął krzyczeć:

— Umieram, umieram!

[15] Rivo Torto — miejscowość położona około 1,5 km od Asyżu.

Wszyscy bracia obudzili się zdumieni i przerażeni. Błogosławiony Franciszek zaś podniósł się z posłania i powiedział:

— Wstańcie, bracia, zapalcie światło.

Po zapaleniu światła święty Franciszek zapytał:

— Który z was krzyknął: umieram?

— To, ja — odpowiedział ów brat.

— Co ci jest, bracie? Jak to umierasz? — zapytał św. Franciszek.

Sw. Franciszek będąc człowiekiem delikatnym i przepełnionym miłością, polecił przygotować posiłek i spożyli go wszyscy razem, aby ów brat nie musiał się wstydzić. Ten brat bowiem i inni, którzy niedawno się nawrócili do Pana umartwiali nadmiernie swoje ciała. Po spożyciu posiłku błogosławiony Franciszek powiedział do braci:

— Bracia moi, mówię wam, niech każdy z was liczy się z wymogami ciała swojego. Chociaż któremuś z was wystarczy mniejsza ilość pożywienia do podtrzymania życia, nie chcę jednak, aby ten, który potrzebuje więcej usiłował naśladować tamtego. Każdy niech daje swemu ciału tyle, ile ono wymaga. Jak bowiem powinniśmy się strzec nieumiarkowania w jedzeniu, bo jest ono szkodliwe dla ciała i duszy, tak też, a nawet bardziej zbytniego powstrzymywania się od przyjmowania pokarmu, gdyż Pan chce miłosierdzia, a nie ofiary (Oz 6,6; Mt 9,13 i 12,7).

Najdrożsi bracia — mówił dalej — to, co uczyniłem, a mianowicie, że z miłości dla brata mego wspólnie spożyliśmy posiłek, aby on nie wstydził się jeść sam, uczyniłem z wielkiej konieczności i miłości. Lecz mówię wam, że w przyszłości nie chcę tak robić, ponieważ nie byłoby to ani zakonne, ani uczciwe. Chcę jednak i to wam nakazuję, aby każdy zaspokajał potrzeby swojego ciała tak, jak to będzie dlań konieczne i jak to jest możliwe w ramach naszego ubóstwa.[16]

W rzeczy samej, pierwsi Bracia i ci, którzy po nich przyszli, przez długi czas nadmiernie dręczyli swoje ciała nie tylko powstrzymując się od jedzenia i picia, ale również trwając w nocy na modlitwie, znosząc zimno i pracując własnymi rękoma. Nosili także pod habitem, na gołym ciele, żelazne obręcze, kolczugi, gdy tylko mogli je nabyć, jak też najbardziej szorstkie włosiennice. Dlatego też święty Ojciec uważając, że w tej sytuacji mogli opaść z sił (co rzeczywiście z niektórymi wkrótce stało się), na jednej z kapituł zabronił tego i od tej pory każdy brat nie mógł nosić na gołym ciele nic innego, jak tylko habit.[17]

My więc, którzy byliśmy z nim, dajemy świadectwo, zarówno wówczas, gdy bracia zaczęli przychodzić do niego, jak i przez całe swoje życie był wobec nich delikatny. Troszczył się jednak o to, aby w odżywianiu się i używaniu rzeczy, bracia nie oddalili się kiedykolwiek od norm ubóstwa i skromności właściwych naszemu zakonowi, co było tradycją u pierwszych Braci. Przeciwnie, w stosunku do własnego ciała był surowy i to zarówno wówczas, gdy jeszcze nie miał braci (w początkach swego nawrócenia), jak i przez całe swoje życie. A przecież od młodości swej był fizycznie słaby i delikatny tak, że w świecie mógł żyć tylko otoczony staranną troską. Dlatego swego czasu, widząc, że bracia już przekraczają

[16] W ten sposób św. Franciszek zobowiązał br. Alberta z Pizy, aby jadł dwa razy więcej (*Eccleston, De Adventu* 14; cf. M.-Th. Laureilhe, *Sur les routes d'Europe,* p. 131).

[17] Być może, że zakaz ten był dany na tzw. Kapitule Rogozianej, jak to mówi autor „Kwiatków św. Franciszka" w rozdz. 18. Kapituła ta odbyła się w 1219 lub 1221 r.

normy ubóstwa i skromności w odżywianiu się i używaniu rzeczy wygłosił kazanie, w trakcie którego zwracając się szczególnie do niektórych, ale myśląc o wszystkich powiedział:

— Czy bracia nie uważają, że dla ciała mego konieczne jest specjalne pożywienie? [18] A jednak potrzeba, abym był wzorem i przykładem dla wszystkich braci, chcę używać i być zadowolony z pokarmów i rzeczy ubogich, a nie wytwornych.

Rozdział XLIII

Jak św. Franciszek przekonał braci o wartości zbierania jałmużny

51. Błogosławiony Franciszek od tej chwili, kiedy bracia zaczęli gromadzić się wokół niego, przeżywał bardzo wielką radość z ich nawrócenia i z tego, że Pan mu dał dobrych towarzyszy. Płonął tak wielką miłością do nich i otaczał ich takim szacunkiem, że nigdy nie mówił im, aby szli zbierać jałmużnę. Czynił tak przede wszystkim dlatego, że wydawało mu się, iż wstydziliby się

Codziennie więc chodził prosić o jałmużnę sam, oszczędzając im wstydu. Było to jednak zbyt męczące dla jego ciała, zważywszy, że już w świecie był fizycznie słaby i delikatny, a od owego dnia, w którym opuścił świat stał się jeszcze wątlejszy przez ustawiczne powstrzymywanie się od pokarmów i przez umartwienia, jakie na siebie nakładał. Widząc więc, że sam nie podoła takiemu trudowi i, że bracia do tego zostali powołani, chociaż wstydzili się i nie mieli doświadczenia, a także nie byli jeszcze na tyle delikatni, by zaproponować: „My chcemy iść prosić o jałmużnę", a on sam powiedział im:

— Bracia najdrożsi i dzieci moje, nie wstydźcie się iść prosić o jałmużnę, gdyż Pan dla was stał się ubogim na tym świecie.[19] Dlatego też wybraliśmy za jego przykładem i za przykładem Matki Najświętszej Jego drogę autentycznego ubóstwa. Jest to nasze dziedzictwo, które zdobył i pozostawił Pan nasz Jezus Chrystus dla nas i dla tych wszystkich, którzy za Jego przykładem chcą żyć w świętym ubóstwie.[20] Zaprawdę, mówię wam — ciągnął dalej — wielu szlachetniejszych i mądrzejszych tego świata będzie przychodzić do naszego zakonu i będą uważać za zaszczyt proszenie o jałmużnę. Idźcie więc prosić o jałmużnę z błogosławieństwem Pana Boga ufni i radośni. A powinniście iść swobodniej i radośniej aniżeli ten człowiek, który ofiarowałby sto denarów za jednego, ponieważ wy ofiarowujecie miłość Boga tym, których będziecie prosić o jałmużnę, mówiąc: „Raczcie nam dać jałmużnę ze względu na miłość Pana Boga, z którą nic równać się nie może ani na ziemi ani w niebie."

Byli jeszcze zbyt nieliczni i dlatego nie mógł błogosławiony Franciszek wysyłać ich po dwóch, słał ich więc pojedynczo do wiosek i miasteczek.

Po powrocie każdy pokazywał błogosławionemu Franciszkowi zebrane jałmużny, mówiąc jeden do drugiego: „Ja otrzymałem więcej niż ty." A błogosławiony Franciszek widząc ich wesołych i szczęśliwych, cieszył się z tego powodu. Odtąd każdy wykazywał wielką skwapliwość w proszeniu o pozwolenie pójścia na kwestę.

[18] Specjalne pożywienie — po łacinie *pitantia* — był to dodatek do normalnego pożywienia klasztornego zawierający oprócz jarzyn także jaja, ryby i mięso.

[19] Druga Reguła 6, 3.

[20] Pierwsza Reguła 9, 10.

Rozdział XLIV

Sw. Franciszek nie chciał, aby bracia troszczyli się o dzień jutrzejszy

52. W tym samym czasie, kiedy błogosławiony Franciszek przebywał wraz z braćmi, których już miał, dusza jego odznaczała się tak godną podziwu żarliwością, że od owej chwili, w której Pan objawił mu, że on sam i jego bracia powinni żyć według zasad Ewangelii chciał stosować się do niej przez całe życie, starając się zachowywać ją co do litery. Z tego powodu zabronił bratu kucharzowi moczyć wieczorem w ciepłej wodzie jarzyny przeznaczone do spożycia nazajutrz, jak to było w zwyczaju, aby bracia urzeczywistniali słowo Ewangelii: „Nie troszczcie się o jutro" (Mt 6,34). Brat ów musiał czekać więc do zakończenia Jutrzni,[21] aby przygotować warzywa do spożycia. Dlatego też przez długi jeszcze czas liczni bracia w wielu miejscach pobytu, a zwłaszcza w miastach, zachowywali to, co wystarczało na jeden dzień.

Rozdział XLV

Delikatność wobec chorego brata

53. Swego czasu błogosławiony Franciszek pozostając nadal w tym samym miejscu[22] mieszkał z pewnym bratem, człowiekiem uduchowionym i zasłużonym w zakonie, który był bardzo słaby i chory. Błogosławiony Franciszek widząc to, bardzo litował się nad nim. Ponieważ jednak ówcześni bracia zarówno chorzy jak i zdrowi radośnie i cierpliwie żyli w ubóstwie, jakby w bogactwie, a w swoich chorobach nie korzystali z lekarstw, a raczej czynili chętniej to, co sprzeciwiało się zdrowiu, błogosławiony Franciszek powiedział do siebie: „Jeżeli wczesnym rankiem ten brat zjadłby dojrzałych winogron, wierzę, że to pomogłoby mu." Dlatego któregoś dnia wstał niepostrzeżenie wczesnym rankiem, zawołał tego brata i zaprowadził go do winnicy w pobliżu tegoż kościółka. Wybrał krzew, którego owoce były piękne i smaczne. Siedząc z tym bratem zaczął jeść winogrona, aby ów nie wstydził się jeść sam.

Brat jedząc owoce, chwalił Boga i wielkie miłosierdzie, jakiego doznał ze strony świętego Ojca. Do końca swego życia często przypominał to braciom ze wzruszeniem i łzami.

Rozdział XLVI

Biskup Asyżu odepchnięty od celi modlącego się Franciszka

54. Swego czasu, kiedy błogosławiony Franciszek przebywał w tym samym miejscu, trwał na modlitwie w małej celi położonej poza domem. Pewnego dnia, gdy się tam znajdował przybył biskup Asyżu,[23] aby go odwiedzić. Wszedł do klasztoru i zapukał do celi błogosławionego Franciszka. Nie czekając na odpowiedź wszedł i zobaczył w niej małe pomieszczenie zrobione z mat, w którym znajdował się błogosławiony Franci-

[21] Jutrznia — część modlitwy brewiarzowej, którą zakonnicy odmawiali o północy.

[22] Fakt ten, podobnie jak następny, został opowiedziany przez naocznego świadka i miał miejsce w Porcjunkuli.

[23] Był nim Gwidon II, który interweniował w sprawie nieporozumień św. Franciszka z ojcem.

szek.[24] Ponieważ wiedział, że święty Ojciec odnosi się do niego z miłością i poufale, bez zastanowienia odchylił matę, aby go zobaczyć. I oto zaledwie pochylił głowę, aby wejść za zasłonę z mat, natychmiast, nie wiem jak, został gwałtownie, z woli Bożej odrzucony w tył, albowiem nie był godzien widzieć Świętego. Wyszedł na zewnątrz przerażony i zdumiony, wyznał braciom swoją winę i żałował, że właśnie tego dnia przyszedł do błogosławionego Franciszka.

Rozdział XLVII

Święty uwalnia brata od okrutnych pokus

55. Był pewien brat, człowiek uduchowiony, jeden z pierwszych serdecznych przyjaciół błogosławionego Franciszka.[25] Swego czasu cierpiał najcięższe i najokrutniejsze pokusy diabelskie, co pogrążyło go w najgłębszej rozpaczy tak, że codziennie czuł się zmuszonym do spowiedzi. To jednak napawało go wstydem. Dlatego też umartwiał się zbytnio przez post, czuwania, płacz i biczowanie.

Gdy codziennie przez tak wiele dni żył w udręczeniu, Bóg sprawił, że na to miejsce przybył błogosławiony Franciszek. Pewnego dnia błogosławiony Franciszek przechadzał się w pobliżu klasztoru z pewnym bratem, towarzyszył mu również ów tak udręczony. Oddalił się nieco tylko z kuszonym bratem i powiedział doń:

— Bracie najdroższy, chcę i polecam ci, abyś od tej chwili nie czuł się zobowiązany do spowiadania się dopóki będą istniały te podszepty i pokusy szatana. Nie obawiaj się, nie uczyniły one żadnej szkody w twojej duszy. Jednakże, ilekroć będziesz dręczony tymi pokusami, odmawiaj siedem razy „Ojcze nasz."

Ucieszył się brat słysząc te słowa, gdyż nie był już zobowiązany wyjawiać tych pokus. Najbardziej zaś dlatego, że nie musiał codziennie spowiadać się z tego, co go najbardziej zawstydzało. To bowiem było przyczyną jeszcze większego udręczenia. I podziwiał ów Brat świętość błogosławionego Ojca — jak dzięki działaniu Ducha Świętego poznał on jego pokusy. Przecież wyznawał je tylko kapłanom. Z powodu wstydu często zmieniał spowiednika, krępował się odkryć przed jednym rozciągłość swej choroby i swojej pokusy. Odkąd przemówił do niego błogosławiony Franciszek, natychmiast został uwolniony od tej wewnętrznej i zewnętrznej udręki, którą tak długo cierpiał. Przez łaskę Boga i zasługi błogosławionego żył w wielkim spokoju i ukojeniu ducha i ciała.

Rozdział XLVIII

Jak bracia otrzymali Porcjunkulę

56. Błogosławiony Franciszek widząc, że Pan zechciał powiększyć liczbę braci, powiedział im:

— Bracia najdrożsi i synowie moi, widzę, że Pan chce powiększyć nasze grono. Dlatego wydaje mi się rzeczą dobrą i pobożną otrzymanie

[24] Sw. Franciszek w miejscach swego pobytu bardzo często urządzał podobne pomieszczenie z mat, gdzie czując się swobodniejszym i odosobnionym oddawał się modlitwie połączonej często z zachwytami broniąc się przez to przed ciekawskimi.

[25] Na podstawie wielu danych, jednak nie z całą pewnością, można przypuszczać, że był to brat Bernard z Quintavalle.

od biskupa lub kanoników ocl św. Rufina względnie od opata klasztoru św. Benedykta jakiegoś małego, ubożuchnego kościoła, gdzie bracia mogliby odmawiać Godzinki oraz w pobliżu niego jakiegoś domu małego i ubożuchnego jak lepianka, gdzie bracia mogliby zatrzymać się i wykonywać swoje prace. Istotnie, miejsce to[26] nie jest odpowiednie, a dom ten jest zbyt mały, aby bracia mogli nadal pozostawać, gdyż podoba się Panu powiększyć naszą grupkę. Najbardziej jednak chodzi o to, że nie mamy tu kościoła, gdzie bracia mogliby odmawiać Godzinki, a gdyby któryś zmarł, nie byłoby rzeczą właściwą pochować go tutaj ani w kościele księży świeckich.

Pozostałym braciom spodobała się ta wypowiedź. Wstał więc błogosławiony Franciszek: poszedł do biskupa Asyżu i skierował do niego te same słowa, z którymi zwrócił się do braci. Biskup odpowiedział mu:

— Bracie, nie mam jakiegoś kościoła, aby wam go podarować.

Poszedł więc do kanoników od św. Rufina i powiedział im podobnie. Odpowiedzieli tak samo jak biskup. Udał się wreszcie na górę Subasio do klasztoru św. Benedykta i wobec opata powtórzył te same słowa, które mówił wobec biskupa i kanoników dodając ich odpowiedź. Opat poruszony współczuciem, naradziwszy się ze swymi braćmi, odstąpił zgodnie z wolą Bożą, błogosławionemu Franciszkowi i jego braciom kościółek Matki Bożej Anielskiej, najuboższy z tych, jakie posiadali. Był on również uboższy od jakiegokolwiek kościółka w pobliżu Asyżu. Błogosławiony Franciszek pragnął tego właśnie od dawna. Opat zaś powiedział do niego:

— Bracie, wysłuchaliśmy twojej prośby. Chcemy jednak, aby to miejsce stało się kolebką waszego Zakonu, jeśli Pan powiększy wasze grono.[27]

Wypowiedź ta spodobała się błogosławionemu Franciszkowi i jego braciom. Błogosławiony Franciszek bardzo ucieszył się z odstąpienia im tego miejsca. Najbardziej zaś dlatego, że kościół ten nosił imię Matki Chrystusowej i że był tak ubożuchny, i że nazywano go Porcjunkulą.[28] Stanowiło to zapowiedź, że stanie się on matką i głową ubogich Braci Mniejszych. Kościół ten nazywano Porcjunkulą od dawnej nazwy skrawka ziemi, na którym został zbudowany.

A błogosławiony Franciszek mówił:

— Pan nie chciał, aby jakikolwiek inny kościół został oddany braciom i aby pierwsi bracia budowali nowy, lecz aby mieli tylko ten, którego nazwa była zapowiedzią spełniającą się przez przybycie Braci Mniejszych.

Chociaż był on bardzo ubogi i od dawna prawie w ruinie, to jednak mieszkańcy Asyżu i okolic odznaczali się wielką czcią dla niego, a dzisiaj odznaczają się jeszcze większą. Dlatego też natychmiast, skoro bracia przybyli, aby tutaj pozostać, Pan prawie codziennie zwiększał ich liczbę, a sława i cześć o nich rozchodziła się po całej Dolinie Spoleto. Wcześniej nazywano go Matką Bożą Anielską, a od nazwy miejsca Matką Bożą z Porcjunkuli. Stąd, gdy bracia zaczęli jego odbudowę, mężczyźni i kobiety mówili: „Chodźmy do Matki Bożej Anielskiej."

[26] Jest tu oczywiście mowa o szopie w Rivo Torto, która była tak mała, że rŚwięty musiał pisać na ścianach imiona braci, aby wszyscy mogli się pomieścić.

[27] Być może, że OO. Benedyktyni postąpili tak, pamiętając o tym, że św ¿Franciszek dokonał odbudowy tego kościoła.

[28] Porcjunkulą — z łac. mała część, skrawek.

A chociaż opat i zakonnicy odstąpili błogosławionemu Franciszkowi i jego braciom ten kościół, nie żądając ani jednorazowej zapłaty, ani opłat rocznych, to jednak błogosławiony Franciszek, jako dobry i doświadczony mistrz, który chciał zbudować swój dom na twardej skale (Mt 7,24), a mianowicie zakon swój na wielkim ubóstwie, co roku posyłał zakonnikom koszyk pełen rybek zwanych ślizami na znak większej pokory i ubóstwa, aby bracia nie mieli na własność żadnego miejsca, ani nie zatrzymywali się w takim, które nie byłoby własnością innych tak, by bracia nie mieli możności sprzedaży, czy odstępowania. Każdego roku, kiedy bracia zanosili te małe rybki zakonnikom, ci z kolei kierowani pokorą błogosławionego Franciszka, który czynił to dobrowolnie, wręczali braciom udającym się w drogę powrotną naczynie pełne oleju, jako dar dla niego i dla nich.

My, którzy byliśmy z błogosławionym Franciszkiem, dajemy świadectwo jego słowom na temat tego kościoła. Mówił bowiem, że Pan obdarzył ten kościół licznymi łaskami, a jemu samemu zostało to objawione, że Najświętsza Dziewica kochała ten kościół najbardziej ze wszystkich na świecie.

Dlatego też przez całe swoje życie otaczał to miejsce wielką pobożnością i wielkim szacunkiem. Aby pamięć o tym na zawsze została w sercach braci, przed samą śmiercią kazał napisać w swoim testamencie, aby bracia postępowali podobnie. Kiedy bowiem był już blisko śmierci, powiedział wobec ministra generalnego i innych braci:

— Chcę wydać dyspozycje odnośnie miejsca Matki Bożej z Porcjunkuli i zostawić braciom moim w testamencie: niech bracia zawsze odnoszą się doń z największym szacunkiem i czcią. Tak bowiem postępowali nasi pierwsi bracia. To miejsce było już święte, oni otrzymali jego świętość modląc się tam ustawicznie dniem i nocą oraz zachowując ciszę. A jeśli czasem rozmawiali w czasie obowiązującego milczenia, mówili 0 chwale Bożej i zbawieniu dusz z wielką pobożnością i czcią. A gdy zdarzyło się — co było rzadko — że jakiś brat rozpoczynał rozmowę próżną albo nie w porę, natychmiast był upominany przez drugiego. Umartwiali również swoje ciała nie tylko przez post, ale także przez częste czuwania, chłód, nagość i prace ręczne. Często bowiem, aby nie być bezczynnym, szli i pomagali w pracach rolnych biednym ludziom, którzy z miłości Bożej dawali im często w zamian chleb. Tymi i innymi cnotami uświęcali siebie i to miejsce. Również inni, którzy przyszli po nich przez długi czas postępowali podobnie, chociaż nie tak gorliwie. Z czasem zaś, z powodu wielkiej liczby braci przybywających do Porcjunkuli, jako głównej siedziby zakonu oraz tych, którzy chcieliby doń wstąpić, a także wiernych przybywających tłumniej niż dotychczas, miejsce to nie jest już traktowane przez braci i wiernych z takim szacunkiem 1 pobożnością, jakie mu się należą i jakich tak bardzo pragnąłbym. Poza tym bracia są teraz bardziej oziębli w modlitwie i dobrych dziełach, a przychylni próżnym rozmowom i nowinkom ze świata. Dlatego więc chcę, by miejsce to było zawsze pod bezpośrednią władzą ministra generalnego, aby w ten sposób mógł on czuwać nad nim z wielką troską zwłaszcza przez umieszczanie w tej rodzinie zakonnej dobrych i świętych braci. Kapłani niech będą wybierani spośród świątobliwszych i godniejszych w całym zakonie, którzy lepiej umieją odmawiać Oficjum,[29] aby

[29] *Oficjum* (późniejsza nazwa — brewiarz, obecnie Liturgiczna Modlitwa Dnia) — modlitwy, do których zobowia.zani są codziennie księża i zakonnicy.

nie tylko ludzie świeccy, ale i bracia nie-kapłani słuchali chętnie z wielką pobożnością ich. Spośród nich, a także spośród świeckich niech będą wybrani ludzie świątobliwi, dyskretni i zacni, którzy mogliby spełniać inne obowiązki. Chcę także, aby ani żaden z braci, ani nikt inny nie wchodził tutaj oprócz ministra generalnego oraz tych, którzy usługują braciom. Niechaj bracia z tego klasztoru nie rozmawiają z nikim, chyba tylko z ministrem podczas jego wizyt i z tymi, którzy im usługują. Podobnie chcę, aby bracia nie-kapłani, nie przynosili im ze świata żadnych zasłyszanych wieści, które nie byłyby pożyteczne dla duszy. Specjalnie podkreślam, aby lepiej zachować czystość i świętość, niech nikt nie przychodzi na to miejsce. Niech nie będzie tu próżnych słów, ale we wszystkim i przez wszystkich niech pozostanie czyste i święte, aby rozbrzmiewała chwała Pana.

Kiedy zaś umrze jeden z braci z tego klasztoru, minister generalny wezwie do zajęcia miejsca tego zmarłego innego świętego brata z jakiegokolwiek bądź klasztoru gdzie by ów brat przebywał. Chodzi o to, że jeśliby kiedyś bracia i klasztory, w których przebywają zatraciły czystość, świętość i uczciwość, które im przystoją, to chcę, aby to miejsce było zwierciadłem i dobrym przykładem całego zakonu i jakby kandelabrem przed tronem Boga i Najświętszej Dziewicy. Niechaj to dzięki niemu ulituje się Pan nad błędami i wadami braci; niechaj Bóg zawsze strzeże i wspiera nasz zakon i swoją roślinkę.

Swego czasu, gdy zbliżała się kapituła, która wówczas odbywała się każdego roku u Matki Bożej z Porcjunkuli, mieszkańcy Asyżu widząc, że dzięki łasce Bożej wielka już liczba braci ustawicznie wzrastała, a zwłaszcza, że na kapitułę zbierali się wszyscy, a mieli tylko małą chatkę pokrytą słomą, o ścianach z gałęzi i błota, tą, którą zbudowali bracia pierwsi osiedlając się na tym miejscu, w tej sprawie zwołali zebranie. W kilka dni zbudowali oni z wielkim pośpiechem i zapałem duży murowany dom, ale bez zgody błogosławionego Franciszka i pod jego nieobecność.

Kiedy zaś on powrócił na kapitułę z prowincji, w której przebywał i zobaczył dom tu zbudowany, bardzo się zdziwił.

Potem powiedział do siebie, że ten dom będzie pretekstem dla braci, którzy mieszkali w klasztorach lub którzy w nich zamieszkają do wznoszenia dużych domów. Ponieważ zaś pragnął, aby klasztor ten był wzorem i przykładem wszystkich klasztorów, pewnego dnia, jeszcze przed końcem kapituły wstał, wdrapał się na dach tego domu i polecił kilku braciom, by weszli tam za nim. Przy ich pomocy zaczął rzucać na ziemię dachówki, którymi dom ten był pokryty, zamierzając go zburzyć.

Rycerze Asyżu i inni, którzy byli tam z ramienia władzy miasta, aby pilnować tego miejsca przed świeckimi i obcymi zgromadzonymi zewsząd w wielkiej liczbie, aby oglądać kapitułę braci widząc, że błogosławiony Franciszek i inni bracia chcieli zburzyć ten dom, zbliżyli się i powiedzieli do błogosławionego Franciszka:

— Bracie, ten dom należy do gminy Asyżu, my zaś tutaj gminę tę reprezentujemy; dlatego też mówimy ci, abyś nie burzył tego domu.

Odpowiedział im błogosławiony Franciszek:

— A więc dobrze! Jeśli dom ten należy do was, nie chcę go nawet dotknąć.

I natychmiast zszedł z dachu wraz z braćmi, którzy tam z nim byli.

W wyniku tego lud Asyżu zadecydował, że przez długie lata, co roku

zarząd miasta jakikolwiek będzie jest zobowiązany do pokrywania domu i przeprowadzania koniecznych napraw.

W innym znów czasie, minister generalny chciał zbudować tam mały domek dla braci, gdzie mogliby odpoczywać i odmawiać swoje Godziny Liturgiczne. W tym okresie bowiem wszyscy bracia i ci, którzy zamierzali wstąpić do zakonu ustawicznie tutaj przychodzili. Dlatego też bracia, którzy tam mieszkali byli prawie codziennie niepokojeni. Również z powodu wielkiej liczby przybywających tam braci, nie mieli oni miejsca do spania, ani do odmawiania brewiarza, gdyż cele, w których mieszkali, musieli oddać innym. Z tego powodu wiele cierpieli, gdyż po ciężkiej pracy było dla nich rzeczą prawie niemożliwą podołać wymogom zdrowia fizycznego lub życia duchowego. Dom ten został zbudowany prawie całkowicie, kiedy wrócił w to miejsce błogosławiony Franciszek. Pewnego poranka, z celi, w której spędził noc, usłyszał hałas, jaki czynili bracia pracujący. Dziwił się, co to mogłoby być i zapytał swego towarzysza:

— Co to za hałas? Co robią ci bracia?

Towarzysz opowiedział mu o całej sprawie.

Franciszek kazał natychmiast wezwać ministra i powiedział doń:

— Bracie, miejsce to jest wzorem i przykładem naszego zakonu. Dlatego też, by bracia z całego zakonu, którzy przybywają tutaj zanosili do swoich klasztorów dobry przykład ubóstwa, wolę, by bracia w tym miejscu znosili dla miłości Pana Boga przykrości i braki, niż żyli w dostatku i pocieszeniu. Inni bracia z zakonu będą brać przykład budowania w swoich miejscowościach mówiąc:

— W świętym miejscu Matki Bożej z Porcjunkuli, pierwszej miejscowości braci wzniesiono tyle i tak wielkich domów, możemy więc i my w naszych miejscowościach podobnie budować, bo nie mamy odpowiednich pomieszczeń.

Rozdział XLIX

Jak św. Franciszek nie chciał zamieszkać w „jego" celi

57. Mieszkał w pustelni pewien brat, człowiek uduchowiony, do którego błogosławiony Franciszek odnosił się szczególnie serdecznie. Uświadomiwszy sobie, że gdyby kiedyś przybył tutaj św. Franciszek nie miałby dogodnej celi, w której mógłby zamieszkać, dlatego polecił wznieść w miejscu samotnym, bliskim klasztoru braci celę, gdzie błogosławiony Franciszek w razie przybycia mógłby się modlić.

Rzeeczywiście, w kilka dni potem przybył błogosławiony Franciszek. Kiedy ów brat zaprowadził go, aby mógł zobaczyć celę, błogosławiony Franciszek powiedział mu:

— Wydaje mi się, że ta cela jest za piękna dla mnie.
Jeżeli chcesz, abym w niej spędził kilka dni, każ ją wewnątrz i na zewnątrz obłożyć kamieniami i gałęziami.

Otóż cela ta nie była murowana lecz zbudowana z drewna; ponieważ jednak było ono gładkie, obrobione siekierą i strugiem, wydawała się błogosławionemu Franciszkowi, zbyt piękna. Toteż brat natychmiast kazał urządzić ją tak, jak powiedział św. Franciszek.

Rzeczywiście, im cele i domy braci były uboższe i bardziej odpowiadały stanowi zakonnemu, tym chętniej je oglądał i czasami zatrzymywał

się w nich. Kiedy św. Franciszek przebywał i modlił się w niej przez kilka dni, pewnego razu udał się do pobliskiego klasztoru. Wówczas jeden z braci poszedł do tej celi. A gdy wrócił św. Franciszek, zapytał go:

— Skąd przychodzisz, bracie?

— Z twojej celi — powiedział brat.

A błogosławiony Franciszek powiedział natychmiast:

— Ponieważ nazwałeś tę celę moją, odtąd zajmować ją będzie ktoś inny, a nie ja.

My, którzyśmy razem z nim przebywali, słyszeliśmy często powtarzającego te słowa ze Świętej Ewangelii: „Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, a Svn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił" (Mt 8,20).

Mówił także:

— Kiedy Pan odszedł na pustynię, by modlić się i pościć czterdzieści dni i czterdzieści nocy, nie kazał sobie zbudować celi ani domu, ale schronił się pod górską skałą.

Dlatego też za Jego przykładem nie chciał mieć tutaj na ziemi domu ani celi i zabraniał, by je dla niego budowano. Więcej jeszcze, jeśli czasem zdarzyło mu się przez nieuwagę powiedzieć braciom: „Tak mi przygotujcie tę celę," nie chciał już potem w niej przebywać z powodu tego słowa Ewangelii: „Nie troszczcie się" (Łk 12,22).

Kiedy zbliżała się jego śmierć, chciał napisać w swoim testamencie, że wszystkie domy i cele braci powinny być budowane wyłącznie z ziemi i drewna dla lepszego strzeżenia ubóstwa i pokory.

Rozdział L

Sw. Franciszek mówi o sposobie osiedlania się braci

58. Swego czasu, gdy błogosławiony Franciszek przebywał w Sienie z powodu choroby oczu i pozostawał w celi, którą po jego śmierci zmieniono na kaplicę ku jego czci; pan Bonawentura, który dał braciom teren, gdzie został zbudowany ich klasztor, zagadnął go:

— Co myślisz o tym klasztorze?

Błogosławiony odpowiedział:

— Czy chcesz, bym ci powiedział jak winny być budowane klasztory dla braci?

Odpowiedział:

— Oczywiście, Ojcze.

Wtedy Święty powiedział doń:

— Skoro bracia przybywają do miasta, gdzie nie mają jeszcze wcale siedziby, jeśli znajdzie się ktoś, kto zechce oddać im taki teren, gdzie mogliby budować jakieś pomieszczenie oraz mieć ogród i to, co jest im niezbędne, powinni najpierw zastanowić się, ile ziemi im wystarczy, mając zawsze na uwadze święte ubóstwo, które przyrzekliśmy i dobry przykład, który zobowiązani jesteśmy dawać innym.

Święty Ojciec mawiał tak, gdyż chciał odebrać braciom wszelki pretekst do pogwałcenia wzoru ubóstwa w ich domach, kościołach, ogrodach i innych rzeczach będących w ich użytku. Chciał także, aby nie byli właścicielami żadnego klasztoru, aby tam zatrzymywali się tylko

jako pielgrzymi i przybysze. I dlatego chciał, by tylko mała liczba braci mieszkała w jednym domu, gdyż wydawało mu się rzeczą trudną zachowywanie ubóstwa w większej zbiorowości.

Otóż od początku swego nawrócenia aż do śmierci, to było jego wolą, by doskonałe zachowywano święte ubóstwo.

— Następnie — mówił — winni iść do biskupa miasta i powiedzieć mu: „Panie, ten człowiek chce z miłości Pana Boga i dla zbawienia swojej duszy dać nam ziemię, abyśmy mogli tam zbudować klasztor. Pierwszy nasz krok skierowaliśmy do ciebie, albowiem ty jesteś ojcem i panem dusz całej trzody tobie powierzonej, a więc także i naszych braci, którzy w tej miejscowości zamieszkają. Z błogosławieństwem Pana i twoim chcemy więc zbudować tutaj nasz dom."

Święty mówił tak, gdyż pożytek dusz, który bracia chcą osiągnąć wśród ludzi będzie większy, gdy żyjąc w zgodzie z prałatami i klerem zdobywają dla Boga i lud i kler, niż gdyby pozyskiwali tylko lud gorsząc przy tym kler.

Mówił też:

•— Pan powołał nas, by ożywić wiarę oraz pomagać prałatom i klerowi Świętej Matki Kościoła. Dlatego jesteśmy zobowiązani, aby w miarę możliwości zawsze ich kochać, szanować i czcić. Bracia bowiem są dlatego nazwani „Mniejszymi," gdyż powinni być pokorni wobec wszystkich ludzi tego świata zarówno przez swą nazwę jak i przykład oraz postępowanie. Kiedy na początku swego nawrócenia wziąłem rozbrat ze światem i moim ojcem podług ciała, Pan włożył słowo swoje w usta biskupa Asyżu, aby mi dać radę i odwagę w służbie Chrystusowej. Dla tej właśnie racji i dla wielu innych przymiotów, które dostrzegałem w prałatach, chcę kochać, szanować i uważać za mych panów nie tylko biskupów ale także ubożuchnych kapłanów.

Po otrzymaniu błogosławieństwa biskupa, niechaj idą kopać dużą fosę wokół terenu otrzymanego na budowę klasztoru: niechaj zasadzą tam żywopłot zamiast muru na znak świętego ubóstwa i pokory. Następnie, niechaj każą zbudować ubogie domki z ziemi i drewna oraz kilka cel, gdzie bracia mogliby czasem się modlić i wygodniej pracować, a zwłaszcza być zabezpieczeni od niepotrzebnych rozmów. Niechaj także każą budować kościoły. Ale niechaj bracia nie wznoszą dużych kościołów pod pretekstem mówienia kazań do ludu, ani jakimkolwiek innym. Pokora bowiem będzie większa a i przykład lepszy, jeśli bracia pójdą głosić kazania do innych kościołów, aby zachować święte ubóstwo oraz szlachetność życia, a jeśli zdarzy się, że prałaci i duchowni zakonni lub diecezjalni przyjdą odwiedzić braci, wtedy ubogie domy, cele i kościoły tych, którzy tam mieszkają, będą dla nich przez ubóstwo prawdziwym kazaniem i źródłem zbudowania. I dodał: Bardzo często bracia każą budować duże budynki gwałcąc nasze święte ubóstwo, wyrządzając szkodę i dając zły przykład bliźniemu. Potem zaś pod pretekstem szukania klasztoru lepszego i świętszego, opuszczają to miejsce i te budowle. Wtedy to dobrodzieje, którzy dali im jałmużny, a nawet też i inni widząc to i słysząc są bardzo zakłopotani i zgorszeni z tego powodu. Dlatego jest lepiej, aby bracia mieli małe i ubogie pomieszczenia i zabudowania zachowując swoją Regułę i dając dobry przykład bliźnim, niż gdyby postępowali wbrew swemu stanowi i dawali zły przykład innym. A gdyby kiedyś zdarzyło się, że bracia otrzymawszy odpowiedniejsze pomieszczenie, opuściliby te małe mieszkania i ubogie budynki, wtedy przykład byłby mniej szkodliwy, a zgorszenie mniejsze!

Rozdział LI

Mały testament sieneński

59. W owych zaś dniach i w tej samej celi, w której błogosławiony Franciszek rozmawiał z panem Bonawenturą, zdarzyło mu się któregoś wieczoru, że nastąpiły u niego wymioty spowodowane bólami żołądka. Aby je opanować, czynił tak gwałtowne wysiłki, że zaczął wymiotować krwią i trwało to przez całą noc.

Towarzysze widząc jego słabość i bóle spowodowane jego chorobą, myśleli, że wkrótce umrze. W nieutulonym żalu mówili doń płacząc:

— Ojcze, co się stanie z nami? Pobłogosław nas, jak też wszystkich braci twoich. I wyraź braciom twoim swoją ostatnią wolę, aby, jeśli Pan zechce cię zabrać z tego świata, bracia mogli zachować ją w pamięci i mówić: „Oto słowa, jakie nasz umierający ojciec zostawił synom swoim i braciom."

Błogosławiony powiedział do nich:

— Zawołajcie do mnie brata Benedykta z Biracro. Brat ten był kapłanem, człowiekiem dyskretnym, świętym i od dawna będącym już w zakonie. To właśnie on czasem w tej właśnie celi odprawiał mszę świętą dla błogosławionego Franciszka, który nawet gdy był chory, chciał zawsze, kiedy tylko mógł, chętnie i pobożnie wysłuchać mszy świętej. A kiedy ów brat przyszedł już do niego, błogosławiony Franciszek powiedział doń:

— Napisz, że błogosławię wszystkich moich braci, tych którzy są w zakonie oraz tych, którzy będą wstępowali do niego aż do skończenia świata.

Błogosławiony miał bowiem zwyczaj, by zawsze na kapitułach braci, gdy byli zgromadzeni razem pod koniec kapituły błogosławić i udzielać absolucji wszystkim obecnym braciom i innym, którzy w przyszłości zamierzali do zakonu wstąpić. Nie było to tylko podczas kapituł, lecz bardzo często błogosławił wszystkich tych braci, którzy byli w zakonie, jak też i tych którzy do niego wstąpią.

Błogosławiony Franciszek tak dalej mówił do niego:

— Ponieważ z powodu mej słabości i bólu nie mogę mówić, wyrażę swoją wolę moim braciom krótko, w trzech zdaniach, mianowicie: aby na znak pamięci na moje błogosławieństwo i testament zawsze kochali się i szanowali wzajemnie; aby zawsze kochali i dochowywali wierności naszej Pani, świętemu ubóstwu; aby zawsze byli wierni i poddani dostojnikom i wszystkim duchownym Świętej Matki Kościoła.

Napominał również, aby bracia bali się i unikali złego przykładu. Ponadto przeklął tych wszystkich, którzy przez swe zgubne i złe postępowanie przyczyniliby się do tego, że ludzie mówiliby źle o zakonie i życiu braci, nawet o braciach dobrych i świętych, którzy doznawaliby z tego powodu wstydu.

Rozdział LII

Sprzątanie kościołów

60. Swego czasu, kiedy błogosławiony Franciszek przebywał u Matki Bożej z Porcjunkuli i miał dopiero kilku braci chodził po wioskach i kościołach w okolicach Asyżu głosząc i nakłaniając ludzi by czynili pokutę. Nosił wtedy miotłę do sprzątania kościołów. Cierpiał bowiem bardzo, kiedy wchodząc do kościoła widział ten brud i dlatego zawsze po skończę-

nlu kazania do ludu, zbierał wszystkich księży, którzy się tam znajdowali i brał ich na bok, aby nie słyszeli świeccy ludzie. Mówił im wtedy o zbawieniu ich dusz i przypominał zwłaszcza o trudzie, jaki winni podjąć w celu utrzymania czystości w kościołach, na ołtarzach oraz wokół tego wszystkiego, co służyło do sprawowania tajemnic Bożych.

Rozdział LIII

Powołanie brata Jana

61. Gdy zaś któregoś dnia błogosławiony Franciszek wszedł do kościoła we wsi położonej blisko Asyżu, zaczął go zamiatać. Wieść o tym rozniosła się natychmiast po całej wiosce, gdyż mieszkańcy jej chętnie go słuchali i zawsze chcieli go widzieć.

Gdy usłyszał o tym Jan, człowiek cudownej prostoty, który orał swe pole sąsiadujące z kościołem, natychmiast poszedł tam i zastał go zamiatającego kościół. Powiedział do niego:

— Bracie, daj mi miotłę, ponieważ chcę ci pomóc.

Wziął od niego miotłę i skończył sprzątanie. Potem usiedli i człowiek ten powiedział do błogosławionego Franciszka:

— Bracie, już od dawna chciałem służyć Panu, a zwłaszcza, gdy usłyszałem o tobie i twoich braciach; jednakże nie wiedziałem, jak się do ciebie zgłosić. Ponieważ jednak Pan zechciał doprowadzić do naszego spotkania, chcę czynić wszystko to, co spodoba się tobie.

Widząc jego gorliwość, błogosławiony Franciszek ucieszył się w Panu, zwłaszcza dlatego, że miał dopiero kilku braci, i że wydawało mu się, iż człowiek ten powinien stać się dobrym zakonnikiem z powodu swej wspaniałej prostoty.

Powiedział więc do niego:

— Bracie, jeśli chcesz dzielić nasze życie i przyłączyć się do nas, powinieneś wyzbyć się wszystkiego, co możesz mieć nabytego uczciwie i oddać ubogim według słów świętej Ewangelii. Od tego właśnie zaczęli ci z moich braci, którzy uczynić to mogli.

Natychmiast człowiek ów pobiegł na pole, gdzie pozostawił swe woły, wyprzęgnął je, a jednego z nich przyprowadził przed błogosławionego Franciszka.

— Bracie — powiedział doń — oto od wielu lat już jestem na służbie u mego ojca oraz wszystkich tych, którzy zamieszkują dom. Wół ten jest tylko małą częścią spadku przypadającego mi w udziale. Chcę abyś go wziął i abyś go dał ubogim w sposób, który według Boga wyda ci się najlepszy.

Natomiast jego rodzice i mali bracia widząc, że chciał ich opuścić, zaczęli wraz z domownikami tak głośno płakać i lamentować, iż na ten widok litość zdjęła błogosławionego Franciszka tym bardziej, że rodzina była liczna i bez środków do życia. Powiedział im:

— Przygotujcie posiłek, abyśmy razem zjedli i nie płaczcie, ponieważ was rozraduję.

Oni natychmiast przygotowali i wszyscy spożyli posiłek z wielką radością. Po skończonym posiłku błogosławiony Franciszek powiedział do nich:

— Oto ten wasz syn chce służyć Bogu. Nie powinniście z tego powodu smucić się, ale cieszyć. To wielki zaszczyt dla was nie tylko w oczach Boga, ale także w oczach ludzi. Wyciągniecie z tego korzyść dla dusz

i ciał waszych; Bóg będzie uwielbiony przez kogoś z waszej rodziny i odtąd wszyscy nasi bracia będą także waszymi synami i braćmi. Ponieważ obecne tutaj stworzenie Boże chce służyć Stwórcy, a ponieważ być sługą Boga to być królem, nie mogę i nie powinienem zwrócić wam waszego dziecka. Ale abyście otrzymali i zachowali od niego jakieś pocieszenie, to ponieważ jesteście ubodzy, chcę, aby pozbył się na waszą korzyść tego oto wołu, jakkolwiek za radą świętej Ewangelii powinien raczej go dać innym ubogim.

Ucieszyli się bardzo na te słowa, a ponieważ byli biedni, ucieszyli się zwłaszcza z tego, że wół został im oddany.

Błogosławiony Franciszek, który kochał zawsze czystą i świętą prostotę u siebie i u innych, miał wiele miłości dla Jana, dał mu habit i natychmiast przyłączył go do siebie jako swego towarzysza. Brat ten był tak prosty, że czuł się zobowiązany do robienia tego wszystkiego, co robił błogosławiony Franciszek. Dlatego, gdy błogosławiony Franciszek był w jakimś kościele lub innym miejscu na modlitwie, on chciał go widzieć i obserwować, aby naśladować wszystkie jego ruchy. Jeśli błogosławiony Franciszek klękał łub wznosił do nieba swe złożone ręce, jeśli spluwał lub kaszlał, brat ów czynił podobnie. Błogosławiony Franciszek bardzo rozbawiony tą prostotą zaczął go ganić. Ten zaś odpowiedział mu:

— Ojcze, ja przyrzekłem czynić wszystko to, co ty czynisz; chcę czynić wszystko to, co czynisz ty!

A błogosławiony Franciszek był pełen podziwu i radości widząc tak wielką czystość i prostotę. Brat ten zaczął czynić tak wielkie postępy we wszystkich cnotach i w świętości, że Franciszek i inni bracia byli zdumieni taką doskonałością. Niedługo potem zmarł w tej świętej doskonałości. Dlatego też błogosławiony Franciszek z wielką radością wewnętrzną i zewnętrzną opowiadał o jego życiu braciom i nie nazywał go bratem Janem, ale świętym Janem.

Rozdział LIV

Św. Franciszek nie przyjmuje do zakonu człowieka, który nie ma czystej intencji

62. Swego czasu błogosławiony Franciszek głosił kazanie w prowincji Marchii. Pewnego dnia, kiedy mówił kazanie do mieszkańców jakiegoś miasteczka, przyszedł do niego pewien człowiek mówiąc doń:

— Bracie, chcę opuścić świat i wstąpić do twojego Zakonu.

Odpowiedział mu Święty:

— Bracie, jeśli chcesz wstąpić do zakonu braci, trzeba najpierw według rady doskonałości danej przez Świętą Ewangelię, abyś rozdał wszystkie swoje dobra ubogim, a następnie zupełnie zrezygnował z własnej swej woli.

Słysząc te słowa, szybko odszedł, a kierowany miłością cielesną, a nie duchowną oddał swoje dobra krewnym. Wróciwszy do Błogosławionego, powiedział mu:

— Bracie, oto pozbyłem się wszystkich moich dóbr!

Franciszek zapytał:

— Jak to uczyniłeś?

— Bracie — mówi — oddałem wszystkie moje dobra-.niektóryrn z moich krewnych, którzy ich potrzebowali.

Błogosławiony Franciszek natychmiast poznał, dzięki Duchowi Świętemu, że był to człowiek cielesny i odparł:

— Idź swoją drogą, bracie mucho, ponieważ rozdałeś dobra krewnym, a chciałeś żyć z jałmużn razem z braćmi.

Ów zaś natychmiast poszedł swoją drogą nie chcąc rozdać swoich dóbr innym ubogim.

Rozdział LV

Jak św. Franciszek zwyciężył długotrwałą pokusę

63. W owych dniach, gdy błogosławiony Franciszek pozostawał na tym samym miejscu, u Matki Bożej z Porcjunkuli, stało się, że dla dobra jego duszy, został nawiedzony tak ciężką pokusą ducha, że z tego powodu wewnętrznie i zewnętrznie bardzo był udręczony jego duch i ciało. Dochodziło do tego, że czasami unikał braci przede wszystkim dlatego, że z powodu owej pokusy nie mógł, jak zwykle, być wobec nich uradowanym. Umartwiał się, odmawiając sobie nie tylko jedzenia, ale nawet rozmowy. Udawał się często na modlitwę do lasu w pobliżu kościoła, aby tam mógł łatwiej ukazać swój ból i obficiej wylewać łzy przed Panem, aby Pan, który wszystko może, raczył mu zesłać z niebios lekarstwo na tak wielkie udręczenie. Gdy przeszło dwa lata dniem i nocą dręczony tak był tą pokusą, stało się, że któregoś dnia podczas modlitwy w kościele Matki Bożej zostało mu powiedziane w duchu to słowo świętej Ewangelii: „Jeśli miałbyś wiarę jak ziarno gorczyczne i powiedział tej górze, by się przeniosła z tego miejsca na inne — tak się stanie" (cfr Mat 17,19). Błogosławiony Franciszek zapytał:

— Co jest tą górą?

— Tą górą jest twoja pokusa — odpowiedziano mu.

Wówczas błogosławiony Franciszek poprosił:

— Panie, niech mi się więc stanie, jak powiedziałeś.

I natychmiast został uwolniony tak skutecznie, że wydawało mu się, iż nigdy nie miał tej pokusy.

Rozdział LVI

Posiłek z trędowatymi

64. Swego czasu, gdy któregoś dnia błogosławiony Franciszek powrócił do kościółka Matki Bożej z Porcjunkuli, zastał tam brata Jakuba, zwanego prostaczkiem, w towarzystwie jakiegoś trędowatego, pokrytego wrzodami, który w owym dniu przyszedł tutaj. Święty Ojciec polecił mu bardzo tego trędowatego, a także wszystkich innych, którzy byli najbardziej porażeni trądem. W tamtym czasie bowiem bracia pozostawali w pomieszczeniach dla trędowatych. Ów brat Jakub był jakby lekarzem najciężej chorych i bardzo chętnie oczyszczał, nacierał i opatrywał ich wrzody. Błogosławiony Franciszek powiedział do brata Jakuba, niby go ganiać:

— Nie powinieneś tak chodzić z naszymi braćmi chrześcijanami, gdyż nie jest to dobre ani dla ciebie, ani dla nich.

„Braćmi chrześcijanami" nazywał błogosławiony Franciszek trędowatych. Święty Ojciec powiedział to, chociaż cieszył się, że ów brat tak im pomagał i służył. Nie chciał jednak, by najciężej chorzy wychodzili poza szpital zwłaszcza dlatego, że ów brat Jakub w całej swej prostocie często szedł z jakimś trędowatym do kościoła Matki Bożej. Ludzie nato-

miast brzydzili się trędowatymi, których ciała były bardzo zżarte przez chorobę.

Gdy tylko błogosławiony Franciszek wymówił te słowa, natychmiast tego żałował. Poszedł wyznać swoją winę przed bratem Piotrem z Cattanio, który był wówczas ministrem generalnym. Był bowiem przekonany, że ganiąc brata Jakuba wyrządził krzywdę trędowatemu. Dlatego też wyznał swoją winę, aby zadośćuczynić Bogu i trędowatemu. Błogosławiony Franciszek powiedział więc bratu Piotrowi:

— Proszę cię, abyś zatwierdził pokutę, którą chcę czynić i abyś się w ogóle nie sprzeciwiał.

Piotr odpowiedział mu:

— Rób jak ci się podoba, bracie.

Brat Piotr miał bowiem dla błogosławionego Franciszka tyle szacunku i bojaźni oraz był mu tak posłuszny, że nie odważył się sprzeciwiać jego woli, chociaż w tym wypadku jak też i wielu innych bardzo cierpiał z tego powodu wewnętrznie i zewnętrznie.

Błogosławiony Franciszek powiedział mu:

— Moją pokutą będzie jedzenie z chrześcijańskim bratem z jednego naczynia.

Kiedy usiadł do posiłku z trędowatym i innymi braćmi, dla nich dwóch przeznaczono jedną miskę. Ten trędowaty był cały pokryty ranami i wrzodami. Palce jego, którymi jadł były przeżarte i krwawiące tak bardzo, że kiedy sięgał do miski, oblewał ją krwią.

Widząc to, brat Piotr i inni bracia zasmucili się bardzo, ale nie odważyli się nic powiedzieć w obawie przed świętym Ojcem.

Ten, który napisał te słowa, widział ten fakt i potwierdza go.

Rozdział LVII

Wizja brata Pacyfika w kościele w Bovara

65. Błogosławiony Franciszek szedł swego czasu Doliną Spoleto w towarzystwie brata Pacyfika pochodzącego z Marchii Ankońskiej, człowieka szlachetnego rodu, wytwornych manier, nazywanego w świecie „królem wierszy." Zatrzymali się w leprozorium w Trevi. Błogosławiony Franciszek powiedział do brata Pacyfika:

— Chodźmy do kościoła św. Piotra w Bovara, gdyż chcę tam noc spędzić.

Kościół ten położony w pobliżu leprozorium był wtedy zupełnie opuszczony, gdyż w tym czasie Trevi było zrównane z ziemią tak, że ani w zamku ani w mieście prawie nikt nie mieszkał.

I stało się, że gdy tam szli błogosławiony Franciszek powiedział do brata Pacyfika:

— Powróć do leprozorium. Tej nocy chcę pozostać tutaj sam, przyjdź jutro do mnie o świcie.

Pozostawszy sam, odmówił Kompletę i inne modlitwy, potem zaś chciał zasnąć i odpocząć. Na próżno, gdyż duch jego był trawiony lękiem i niepokojony pokusami diabelskimi. Natychmiast wstał wyszedł z kościoła i przeżegnał się mówiąc:

Złe duchy! Rozkazuję wam w imię Boga Wszechmogącego, wykorzystujcie całą swą moc, która dana jest wam przez Pana Jezusa Chrystusa, aby zadawać cierpienie mojemu ciału. Jestem gotów znieść wszyst-

ko, gdyż nie mam większego wroga nad moje ciało; w ten sposób pomścicie na moją korzyść tego przeciwnika i tego wroga.

Natychmiast ustały pokusy diabelskie, a błogosławiony Franciszek powróciwszy na miejsce, gdzie chciał spędzić noc, usnął i wypoczął spokojnie.

Rankiem przyszedł brat Pacyfik. Błogosławiony Franciszek trwał na modlitwie w chórze przed ołtarzem. Brat Pacyfik czekał nań poza chórem modląc się do Pana przed krucyfiksem.[30] Skoro tylko rozpoczął modlić się, wpadł w zachwyt czy w ciele czy poza ciałem — Bóg wie — i zobaczył w niebie wiele tronów, pośród których znajdował się jeden wspanialszy od innych, piękny, błyszczący i ozdobiony drogimi kamieniami. Podziwiając jego piękno, brat zaczął zastanawiać się, co to jest za tron i dla kogo jest przeznaczony. I nagle usłyszał głos mówiący do niego:

— Tron ten był tronem Lucyfera, a zamiast niego zasiądzie na nim błogosławiony Franciszek.

Kiedy brat Pacyfik oprzytomniał, błogosławiony Franciszek wszedł z chóru i zbliżył się do niego. Brat natychmiast położył się krzyżem u jego stóp, uważając, jakoby Franciszek był już w niebie, prosząc go:

— Ojcze, wybacz mi moje grzechy i proś Pana, aby mi wybaczył i zlitował się nade mną.

Błogosławiony Franciszek wyciągnął rękę, podniósł go i poznał, że brat miał jakieś widzenie podczas modlitwy. Wydawało się, że jest całkowicie zmieniony i mówił do błogosławionego Franciszka nie jak do człowieka żyjącego tutaj, na ziemi, ale jak do królującego już w niebie. Później, jak gdyby nic się nie stało, gdyż nie chciał powiedzieć o swym widzeniu, zapytał błogosławionego Franciszka:

— Bracie, co myślisz o sobie samym?

— Myślę — odpowiedział — że jestem większym grzesznikiem niż ktokolwiek na świecie.

I natychmiast brat Pacyfik usłyszał w swoim sercu głos, który mówił mu: „Po tym znaku rozpoznałeś prawdziwość twojego widzenia. Tak samo jak Lucyfer został zrzucony ze swego tronu z powodu swojej pychy, tak błogosławiony Franciszek z powodu swej pokory zasłuży na to, by był wywyższony i zasiadł na tym tronie."

Rozdział LVIII

Grająca cytra

66. Swego czasu, gdy błogosławiony Franciszek przebywał w Rieti i z powodu choroby oczu pozostawał przez kilka dni w mieszkaniu Teobalda Saraceno, powiedział pewnego dnia do jednego ze swoich towarzyszy, który kiedy jeszcze był na świecie, nauczył się grać na cytrze:

— Bracie, synowie tego świata nie rozumieją nic z rzeczy Bożych. Niegdyś instrumenty muzyczne — cytry, psalteriony dziesięciostrunne i inne — służyły świętym do oddawania chwały Bogu i pocieszenia ich duszy; teraz zaś służą marności i grzechowi, wbrew woli Pana. Chciałbym więc abyś od jakiegoś szlachetnego człowieka zdobył cytrę, na której grałbyś mi piękną melodię, odpowiednią do słów i pochwał Pana dlatego, że moje ciało nękane jest bardzo ciężkimi bólami i słabościami.

[30] W kościele w Bovara do dzisiejszego dnia znajduje **się** ten drewniany krucyfiks z XII wieku.

Chciałbym w ten sposób zmienić ból fizyczny w radość i pociechę duchową.

Trzeba powiedzieć, że podczas swojej choroby błogosławiony Franciszek ułożył »Pochwały Pana«. Często kazał je śpiewać swoim braciom na chwałę Bożą, na pociechę swojej duszy oraz zbudowaniu bliźniego.

Brat odpowiedział mu:

— Ojcze, wstydzę się prosić o cytrę głównie dlatego, że mieszkańcy tego miasta wiedzą, że niegdyś umiałem grać na cytrze i obawiam się, iż będą mnie podejrzewać, że zostałem skuszony, aby grać na niej od nowa.

— Dobrze bracie — powiedział Święty — nie mówmy o tym więcej.

W następną noc, około północy, święty Franciszek, który jeszcze czuwał, usłyszał w pobliżu zamieszkiwanego przez siebie domu dźwięki cytry jeszcze piękniejsze i słodsze niż te, jakie kiedykolwiek słyszał w swoim życiu. Grający oddalał się jednak nie tak, aby go nie mógł słyszeć, potem powracał nieustannie grając. Trwało to więcej niż godzinę. Błogosławiony Franciszek uważając to za dzieło Boże, a nie ludzkie, odczuwał ogromną radość. W uniesieniu swojego serca z zapałem wychwalał Pana, który w ten sposób raczył mu zesłać tak wielką pociechę. Wstając rankiem, powiedział do swojego towarzysza:

— Bracie, prosiłem cię, a ty nie spełniłeś mojej prośby, ale oto Pan, który pociesza przyjaciół swoich w ich utrapieniach, raczył pocieszyć mnie tej nocy.

I opowiedział mu o tym, co się zdarzyło. Bracia byli pełni podziwu, że był to wielki cud, byli przekonani, że sam Bóg przyczynił się do pocieszenia błogosławionego Franciszka, albowiem zrządzeniem rady miasta nikt nie miał prawa poruszać się po ulicach nie tylko pośród nocy, ale nawet po trzecim uderzeniu dzwonu. Zresztą, jak to oświadczył błogosławiony Franciszek, właśnie w ciszy, bez słów ni dźwięku głosów cytra, jakby mocą Bożą, przychodziła i odchodziła przez dobrą godzinę dla pociechy jego duszy.

Rozdział LIX

Cudowny zbiór w winnicy przy kościele św. Fabiana w Rieti

67. W tym samym czasie błogosławiony Franciszek z powodu choroby swych oczu przebywał w pobliżu kościoła św. Fabiana znajdującego się w pobliżu jego miasta. Pracował tam ubogi ksiądz diecezjalny. W owym czasie przebywał w tym mieście również papież Honoriusz z kardynałami. Wielu kardynałów wraz z klerem odwiedzało prawie codziennie Świętego z powodu szacunku i czci, którymi go otaczali.[31] Przy owym kościele była mała winnica, znajdująca się obok domu, w którym mieszkał błogosławiony Franciszek. Ponieważ dom ten miał tylko jedne drzwi, prawie wszyscy, którzy przybywali go odwiedzić, przechodzili przez ową winnicę. Winogrona były dojrzałe, a przyjemne miejsce zapraszało do odpoczynku. I stało się, że z tego powodu winnica została prawie doszczętnie spustoszona. Niektórzy bowiem zrywali winne grona; jedni jedli na miejscu, drudzy zaś zabierali z sobą, a jeszcze inni deptali.

[31] Ruiny kościoła św. Fabiana można oglądać jeszcze dzisiaj. Dwór papieski przebywał w Rieti od 23 VI 1225 — 31 I 1226 r.

Ksiądz był tym zgorszony i zaniepokojony. Mówił:

— W tym roku straciłem moje zbiory. Chociaż moja winnica jest mała, to zawsze zbierałem tyle wina, że zawsze wystarczało na moje potrzeby.

Dowiedziawszy się o tym, błogosławiony Franciszek kazał zawołać księdza i tak mu powiedział:

— Przestań się gorszyć i martwić, nie możemy już tutaj nic zmienić. Swoją ufność połóż w Panu, albowiem On ze względu na mnie, Jego biednego sługę, może ci wynagrodzić szkodę. Powiedz mi, ile miar wina miałeś z twojej winnicy w najlepszych latach.

— Ojcze, trzynaście miar — odparł ksiądz.

— Przestań rozpaczać, nie obsypuj nikogo twoimi przekleństwami, nie zamęczaj nikogo twymi skargami. Miej ufność w Panu w moich słowach: jeśli zbierzesz mniej niż dwadzieścia miar, przyrzekam uzupełnić.

Ksiądz_ uspokoił się i zamilkł.

Otóż stało się, że dzięki woli Bożej, nie zebrał mniej niż dwadzieścia miar według tego, co powiedział mu błogosławiony Franciszek. Ksiądz ten był pełen podziwu, podobnie jak ci wszyscy, którzy o tym wiedzieli; uważali oni ten fakt za wielki cud zawdzięczany zasługom błogosławionego Franciszka. Nie tylko dlatego, że winnica była spustoszona, ale nawet gdyby była pełna winnych gron i nikt wcześniej w ogóle nie zrywałby ich, to i tak wydawało się rzeczą niemożliwą tak księdzu jak i innym otrzymać z niej jeszcze dwadzieścia miar wina. My, którzy wraz z nim przebywaliśmy, świadczymy, że jeśli kiedy powiedział: „Tak to jest" lub „Tak to będzie," słowa jego wypełniały się zawsze. Widzieliśmy wiele obietnic spełnionych w podobny sposób w ciągu jego życia oraz po jego śmierci.

Rozdział LX

Posiłek lekarza z braćmi

68. W tym samym czasie dla leczenia swoich oczu błogosławiony Franciszek przebywał w pustelni braci w Fonte Colombo, w pobliżu Rieti. Pewnego dnia przyszedł do niego lekarz z tego miasta i pozostał z nim jak zwykłe jakiś czas. Gdy chciał odejść, błogosławiony Franciszek powiedział do jednego ze swych towarzyszy:

— Idźcie, dajcie lekarzowi najlepszy posiłek.

Jego towarzysze odpowiedzieli mu:

— Ojcze, wyznajemy ze wstydem, że jesteśmy w tej chwili tak ubodzy, że wstydzimy się zaprosić go i dać mu posiłek.

— Wy, małej wiary, nie każcie mi powtarzać — powiedział do nich błogosławiony Franciszek.

Lekarz zaś powiedział do błogosławionego Franciszka i do jego towarzyszy:

— Bracie, właśnie dlatego, że bracia są tak ubodzy, tym bardziej chcę jeść z nimi.

Lekarz ten był bardzo bogaty i jakkolwiek i Święty, i jego towarzysze zapraszali go często, nigdy nie chciał spożyć z nimi posiłku. Bracia więc poszli i przygotowali stół. Zawstydzeni położyli nań trochę chleba i wina, które mieli oraz nieco przygotowanych dla siebie jarzyn. Skoro usiedli do stołu i niewiele jeszcze zjedli, zapukano do drzwi pustelni. Jeden z braci podszedł i otworzył drzwi. Zobaczył jakąś kobietę, która przyniosła wielki kosz napełniony pięknym chlebem, rybami,

potrawami z krewetek, miodem oraz pięknymi winogronami, jakby świeżo zerwanymi. Wszystko to zostało wysłane błogosławionemu Franciszkowi przez pewną panią zamku odległego około siedem mil. Bracia i lekarz widząc to, byli bardzo zdumieni podziwiając świętość błogosławionego Franciszka. Następnie lekarz powiedział do braci:

— Moi bracia, ani wy sami, ani my nie doceniamy w należyty sposób świętości tego Świętego.

Rozdział LXI

Święty przepowiada pewnej pani nawrócenie jej męża

69. Swego czasu błogosławiony Franciszek udał się do Celle di Corteña i szedł drogą, która biegnie u stóp zamku zwanego Lisciano Niccone. Był już w pobliżu klasztoru braci w Pregio, gdy przybiegła do niego pewna szlachetna dama z tego zamku, aby z nim porozmawiać. Jeden z towarzyszy Świętego zobaczył, że jest bardzo zmęczona, gdyż przyszła z wielkim pośpiechem. Przybiegł do błogosławionego Franciszka i powiedział mu:

— Ojcze, na miłość Boga, zaczekajmy na tę damę, która biegnie za nami i zadaje sobie tyle trudu, aby porozmawiać z tobą.

Błogosławiony Franciszek jako człowiek pełen miłości i współczucia, zaczekał na nią. Skoro ujrzał, jak wyczerpana przybywa do niego, z wielką żarliwością i pobożnością powiedział do niej:

— Czego pani pragnie?

— Ojcze, proszę, abyś pobłogosławił mi — powiedziała kobieta.

— Jesteś zamężna czy wolna? — zapytał błogosławiony Franciszek.

Na to ona:

— Dawno już Pan dał mi silną wolę służenia Mu. Pragnęłam i coraz bardziej pragnę ocalić moją duszę, ale mój mąż jest tak okrutny dla mnie i dla siebie, że jest mi przeszkodą w służbie Chrystusowej. Z tego powodu ból i trwoga dręczyć będą mą duszę aż do śmierci.

Błogosławiony Franciszek widząc jej żarliwość ducha, młodość i delikatność zdjęty litością wobec niej, pobłogosławił ją, mówiąc:

— Idź. Znajdziesz swego męża w domu i powiesz mu ode mnie, że proszę ciebie i jego w imię miłości Pana naszego, który dla naszego zbawienia przecierpiał Mękę i Krzyż, abyście zbawili wasze dusze w waszym domu.

Dama odeszła, powróciła do domu i znalazła swego męża jak to powiedział Święty.

— Skąd przychodzisz — zapytał ją mąż.

— Przychodzę od świętego Franciszka, który pobłogosławił mnie, a jego słowa pociesz5?iy i uradowały moją duszę w Panu. Poza tym polecił mi, przekazać tobie prośbę od niego, abyśmy w naszym domu starali się o zbawienie naszych dusz.

Po tych słowach natychmiast spłynęła na niego łaska Boża przez zasługi błogosławionego Franciszka. Odpowiedział z wielką dobrocią i łagodnością, nagle całkowicie odmieniony przez Pana:

— Pani, od dzisiaj służymy Chrystusowi według twoich pragnień i starajmy się zbawić nasze dusze, jak to powiedział błogosławiony Franciszek.

A jego żona powiedziała do niego:

— Panie, wydaje mi się rzeczą dobrą, abyśmy żyli w czystości, albowiem jest to cnota bardzo miła Panu i zasługuje na wielką nagrodę.

— Pani, to, co się tobie podoba, podoba się również mnie, albowiem tak w tym, jak i we wszelkim dobrym dziele chcę przystosować moją wolę do twojej — odpowiedział mąż.

Począwszy od tego dnia przez wiele lat żyli w czystości rozdając wiele jałmużn braciom i innym ubogim. Wielu ludzi nie tylko świeckich, ale także zakonników podziwiało ich świętość zwłaszcza dlatego, że ów mąż, który prowadził światowy tryb życia, tak szybko stał się człowiekiem uduchowionym. Mąż i żona jego wytrwali aż do końca w tych dobrych i innych pobożnych dziełach. Potem umarli jedno wkrótce po drugim. Opłakiwano ich bardzo z powodu przykładu dobrego życia, jaki dali, wielbiąc i wychwalając Pana, który dał im łaskę i czystość zgody w Jego służbie i nawet w śmierci nie zostali rozdzieleni, gdyż umarli jedno wkrótce po drugim. Dzisiaj jeszcze ci, którzy ich znali, przypominają ich sobie i mówią o nich, jak o dwojgu świętych.

Rozdział LXII

Sw. Franciszek nie przyjmuje do zakonu młodzieńca z Lucca

70. W czasie, kiedy nikt nie mógł być przyjęty do wspólnoty braci bez pozwolenia błogosławionego Franciszka, syn pewnego szlachcica z Lucca, przyszedł do niego wraz z innymi towarzyszami, którzy chcieli wstąpić do zakonu. Święty był wówczas chory i pozostawał w pałacu biskupa Asyżu. Kiedy zaś bracia przedstawili ich błogosławionemu Franciszkowi, młody szlachcic ukląkł przed nim i począł płakać gorącymi łzami prosząc, aby go przyjął.

Błogosławiony Franciszek spojrzał na niego i powiedział mu:

— Człowieku nędzny i cielesny! Dlaczego okłamujesz Ducha Świętego i mnie? To są łzy ciała, a nie ducha.

Ledwo wypowiedział te słowa, gdy rodzice młodzieńca przybyli konno do bramy pałacu, by go ująć i zabrać do domu. Ten zaś słysząc tętent koni, wyjrzał przez okno; spostrzegł swoich rodziców, podniósł się natychmiast, wyszedł, aby do nich dołączyć i wraz z nimi powrócił do świata, jak to Duch Święty dał poznać błogosławionemu Franciszkowi.

Bracia i wszyscy, którzy tam byli zdziwili się wielbiąc i chwaląc Boga w swoim Świętym (Ps 150, 1).

Rozdział LXIII

Zaspokojenie pragnienia

71. Swego czasu, gdy bardzo chory przebywał w pałacu biskupa Asyżu, bracia prosili go i zachęcali, aby coś zjadł. On zaś odpowiedział im:

— Bracia moi, nie mam ochoty nic jeść; jednakże gdybym miał szczupaka, być może zjadłbym go.

Zaledwie to powiedział, oto przychodzi ktoś i przynosi kosz, w którym znajdowały się trzy wielkie, dobrze przyrządzone szczupaki oraz wiele krewetek, które święty Ojciec jadł chętnie. Wszystko to zostało mu wysłane przez brata Gerarda, ministra z Rieti. A bracia byli pełni podziwu rozważając świętość błogosławionego Franciszka. Wychwalali Pana, który dostarczył swemu słudze to, czego ludzie dać mu nie mogli, albowiem była zima i w tych stronach nie można było tego otrzymać.

Rozdział LXIV

Czytanie w tajnikach duszy współbrata

72. Swego czasu błogosławiony Franciszek podróżował wraz z pewnym uduchowionym bratem z Asyżu, pochodzącym z rodziny szlachetnej i bogatej. Święty, który był osłabiony i chory wsiadł na osiołka. Brat zaś zmęczony drogą tak zaczął rozmyślać w duchu: „Jego rodzice nie mogli równać się z moimi, a teraz on jedzie, a ja z tyłu idę za nim pieszo, zmęczony, pędząc jego osła". Taki właśnie był tok jego myśli, kiedy błogosławiony Franciszek nagle zszedł ze swego osła i powiedział do niego:

— Bracie, nie jest rzeczą ani słuszną, ani odpowiednią, abym jechał, podczas, gdy ty idziesz pieszo, albowiem w świecie byłeś bardziej szlachetny i bardziej bogaty niźli ja.

Brat pełen osłupienia i wstydu rzucił się do jego nóg płacząc, wyznał swe potajemne myśli i wyraził skruchę. Wielce podziwiał świętość dlatego, że natychmiast odgadł jego myśli. Kiedy w Asyżu bracia prosili papieża Grzegorza i kardynałów, aby kanonizował błogosławionego Franciszka, on także zaświadczył przed nimi o autentyczności tego faktu.

Rozdział LXV

Osobliwe błogosławieństwo

73. Pewien brat, człowiek uduchowiony i przyjaciel Boga mieszkał w klasztorze braci w Rieti. Pewnego dnia wstał i ożywiony pragnieniem zobaczenia świętego Franciszka i otrzymania jego błogosławieńswta, przybył z wielkim nabożeństwem do pustelni braci w Greccio, gdzie przebywał wówczas Święty. Błogosławiony Franciszek spożył już swój posiłek i powrócił do celi, gdzie modlił się i odpoczywał. Był czas Wielkiego Postu i błogosławiony Franciszek opuszczał swoją celę tylko w porze posiłku i zaraz do niej powracał. Ów brat więc nie spotkał się z nim. Zasmucił się bardzo z tego powodu, że go nie spotkał, co przypisywał swoim grzechom zwłaszcza, że musiał wracać do swego klasztoru tego samego dnia. Towarzysze Świętego pocieszyli go, a brat udał się w drogę powrotną. Nie oddalił się dalej niż na rzut kamieniem, kiedy błogosławiony Franciszek z woli Pana wyszedł ze swej celi; zawołał jednego ze swych towarzyszy, tego, który odprowadzał brata aż do Fonte del Lago i polecił mu:

— Powiedz temu bratu, aby odwrócił się w moją stronę!

Brat odwrócił się w stronę Świętego, który pobłogosławił go znakiem Krzyża. Pełen radości wewnętrznej i zewnętrznej wielbił Pana, który spełnił jego pragnienie. Jego pociecha była tym większa, kiedy zrozumiał, że było wolą Bożą, aby otrzymał to błogosławieństwo bez osobistego proszenia o nie i bez czyjegokolwiek wstawiennictwa. Towarzysze Świętego i inni bracia z tego klasztoru zdziwili się bardzo. Wydarzenie to uważali za wielki cud dlatego, że nikt nie uprzedził błogosławionego Franciszka o przybyciu tego brata. Zresztą, jego towarzysze podobnie jak i inni bracia nie ośmielali się iść do Świętego, jeśli ich nie wezwał. Nie tylko tutaj, ale i wszędzie, gdzie przebywał na modlitwie, chciał pozostać w samotności, aby nikt nie przychodził do niego, tylko ten, którego poprosił.

Rozdział LXVI

Św. Franciszek gani braci. Odwiedziny biskupa Ostii w Porejunkuli. Pochwała mieszkańców Greccio.

74. Swego czasu, pewien minister braci przybył do błogosławionego Franciszka, który przebywał wówczas w tym samym miejscu, aby wraz z nim obchodzić święto Narodzenia Pana. I stało się, że gdy miejscowi bracia z okazji przybycia owego Ministra w sam dzień Bożego Narodzenia przygotowali stół nakrywając go pięknymi i białymi obrusami, 0 które się postarali i postawili na nim szklane naczynia, błogosławiony Franciszek przybył ze swojej celi na posiłek.

Kiedy zobaczył stół na podwyższeniu, przygotowany tak wytwornie, wyszedł po kryjomu, wziął kapelusz i laskę jakiegoś biedaka, który w owym dniu przyszedł do klasztoru. Zawołał cichym głosem jednego ze swych towarzyszy i wraz z nim wyszedł na zewnątrz, o czym inni bracia nic nie wiedzieli. Tymczasem bracia zasiedli do stołu, gdyż był taki zwyczaj, że jeśli święty Ojciec nie przyszedł punktualnie na posiłek, a bracia byli już gotowi, chciał, aby oni zasiedli do stołu. Jego towarzysz zamknął bramę i pozostał wewnątrz. Błogosławiony Franciszek zapukał do bramy, a on otworzył mu natychmiast. Wszedł z kapeluszem na plecach i kijem w ręku jak pielgrzym. Przybywszy przed drzwi domu, w którym jedli bracia, zawołał jak biedak do braci:

— **Z** miłości Pana Boga, dajcie jałmużnę temu ubogiemu **i** choremu pielgrzymowi!

Minister jak też i inni bracia natychmiast rozpoznali go. Minister powiedział mu:

— Bracie, my także jesteśmy biedni, a ponieważ jesteśmy liczni, potrzebujemy jałmużn, które spożywamy. Ale z miłości Pana, którego wezwałeś, wejdź do nas, a damy ci część jałmużn, których Pan nam udzielił.

Gdy wszedł i stanął przed stołem braci, minister podał mu miskę, z której .właśnie jadł i kawałek chleba. Wziął to i usiadł na ziemi blisko ognia przed braćmi, którzy zajęli miejsca wysoko przy stole. Powiedział wtedy wzdychając:

— Kiedy zobaczyłem ten stół tak wykwintnie i uroczyście przygotowany, pomyślałem, że **nie** jest to stół ubogich zakonników, którzy codziennie chodzą od drzwi do drzwi. Powinniśmy iść za przykładem pokory 1 ubóstwa bardziej niż inni zakonnicy, albowiem właśnie do tego zostaliśmy powołani i przyrzekliśmy to przed Bogiem i przed ludźmi. Teraz wydaje mi się, że usiadłem tak, jak powinien siedzieć brat.

Wszyscy byli bardzo zawstydzeni, gdyż dobrze wiedzieli, że błogosławiony Franciszek powiedział im prawdę. Niektórzy tonęli we łzach widząc go siedzącego na ziemi, rozważając jak święcie i delikatnie chciał ich pouczyć.

Mawiał również, że bracia powinni mieć szaty proste i skromne, które mogłyby budować ludzi ze świata, a jeśli jakiś biedak zostałby zaproszony przez braci, mógłby usiąść koło nich, a nie na ziemi podczas, gdy bracia wysoko na ławach.

Papież Grzegorz, gdy był jeszcze biskupem Ostii przybył do klasztoru braci u Matki Bożej z Porejunkuli. Wszedł do domu braci i chciał obejrzeć pomieszczenie, gdzie spali. Znajdowało się ono w tym samym budynku. Liczna świta rycerzy, kleru i mnichów szła za nim. Widząc, że

bracia spali na ziemi i nie mieli nic prócz odrobiny słomy, czegoś pod głową i kilku kawałków ubogich, podartych nakryć, zaczął wylewać w obecności wszystkich obfite łzy, mówiąc:

— Oto tu śpią bracia! My nędzni opływamy we wszelkie dostatki. Co się stanie z nami?

Był wielce zbudowany, a inni również wraz z nim. Nie zobaczył tam żadnego stołu, gdyż bracia jedli na ziemi. Jakkolwiek klasztor ten od początku swego założenia był tak często odwiedzany, jak żaden klasztor zakonu — albowiem tam przywdziewali habit wszyscy ci, którzy wstępowali do zakonu — zawsze bracia z tego klasztoru jedli na ziemi, czy to było ich wielu, czy nawet tylko niektórzy. I tak długo, jak żył święty Ojciec, bracia z tego klasztoru zasiadali do jedzenia na ziemi, przystosowując się w ten sposób do jego przykładu i do jego woli.

Błogosławiony Franciszek widząc, że klasztor braci w Greccio był ubogi i skromny, i że mieszkańcy tego grodu mimo ich ubóstwa i prostoty podobali mu się bardziej, niż inni mieszkańcy tej prowincji, często się tam zatrzymywał, a głównie dlatego, że była tam jedna ubożuchna cela, bardzo oddalona, gdzie święty Ojciec lubił przebywać. Dzięki przykładowi i kazaniom jego i jego braci za łaską Bożą wielu mieszkańców wstępowało do zakonu; także wiele kobiet zachowywało swoje dziewictwo i pozostając w swoich domach nosiło szaty zakonne. A chociaż każda pozostawała w swoim domu, to prowadziła zacne życie we wspólnocie umartwiając swoje ciało postem i modlitwą tak, że wydawało się ludziom i braciom, że żyją nie wśród świeckich i swoich krewnych, lecz wśród świętych osób i zakonnic, które długo służyły Panu, chociaż były bardzo młode i proste. Dlatego też błogosławiony Franciszek często mówił z radością do braci o mężczyznach i kobietach z tego miasta:

— W żadnym dużym mieście nie nawróciło się do pokuty tylu ludzi, co w Greccio, chociaż jest ono małym miasteczkiem.

Często bowiem, gdy miejscowi bracia wieczorem wielbili Pana, jak to wówczas zwykli robić bracia w wielu klasztorach, ludzie owego miasteczka, wielcy i mali wychodzili z domów i zatrzymując się na drodze odpowiadali braciom głośno:

— Niech Pan Bóg będzie pochwalony!

Dochodziło do tego, że nawet dzieci nie umiejące jeszcze mówić, gdy widziały braci, chwaliły Pana jak mogły.

W tamtym czasie dotknęło ich wielkie nieszczęście, które znosili przez kilka lat. Ogromne wilki pożerały ludzi, a każdego roku grad niszczył ich winnice i pola. Pewnego dnia, kiedy Franciszek mówił kazanie, powiedział do nich:

— Oto co wam oznajmiam na cześć i chwałę Boga: jeżeli każdy z was poprawi się ze swych grzechów i nawróci się do Boga z całego serca, z mocnym postanowieniem i wolą wytrwania, mam nadzieję w Panu Jezusie Chrystusie, że On sam przez miłosierdzie swoje już was uwolni od plagi wilków i gradu, którą od dawna cierpicie. Powiększy i pomnoży w was dobra duchowe i doczesne. Ale mówię wam, co niech się nie stanie, że jeśli powrócicie do waszych wymiotów (Prz 26,11), to plaga i klęska powróci a wraz z nimi inne jeszcze większe udręczenia.

Zaraz też za przyczyną Opatrzności Bożej oraz zasług świętego Ojca nieszczęścia zniknęły. Więcej, co jest wielkim cudem, kiedy grad nadciągał i niszczył pola ich sąsiadów, to jednak omijał ich pola, chociaż były

blisko tamtych. I od tej pory istotnie zaczęli obfitować i wzrastać w dobrach duchowych i materialnych w okresie szesnastu do dwudziestu lat. Później zaczęli się z tego pysznić, nienawidzić wzajemnie, ciąć się mieczami, aż do zabójstwa, po kryjomu zabijać zwierzęta, nocą kraść i rabować oraz czynić wiele innego zła. Kiedy Pan zobaczył, że złe były ich uczynki, że nie zachowywali warunków podyktowanych przez Jego sługę, zawrzał gniewem przeciwko nim i odwrócił od nich rękę swego miłosierdzia; klęska gradu i wilków pojawiła się na nowo, jak im powiedział święty Ojciec i przyszły na nich liczne inne udręki, gorsze od.pierwszych. Całe miasto zostało spalone, a oni straciwszy wszystkie swoje dobra uszli tylko z życiem (Job 1,15). Bracia oraz inni, którzy słyszeli słowa świętego Ojca, jak przepowiedział im pomyślność i klęskę, podziwiali jego świętość, widząc, że wszystkie jego słowa spełniły się co do litery.

Rozdział LXVII

Kazanie św. Franciszka w Perugii

75. Swego czasu św. Franciszek głosił kazanie na placu w Perugii wobec ludu licznie zgromadzonego. I oto uzbrojeni tego miasta zaczęli tak galopować na koniach dla zabawy, że przeszkadzali w kazaniu. A chociaż mężczyźni i kobiety, którzy uważnie słuchali kazania sprzeciwiali się, ci jednak mimo tego nie zaprzestali. Odwracając się do nich, błogosławiony Franciszek powiedział im z całym żarem swego ducha:

— Słuchajcie i dobrze zapamiętajcie to, co Pan wam oznajmia przeze mnie, swojego sługę i nie mówcie: „Eee! to człowiek z Asyżu."

•— Błogosławiony mówił tak, albowiem stara nienawiść dzieliła ludzi z Asyżu i ludzi z Perugii. Dlatego tak powiedział: — Pan wywyższył was i zaszczycił bardziej niż waszych sąsiadów; dlatego właśnie powinniście być bardziej wdzięczni waszemu Stwórcy i bardziej upokarzać się nie tylko przed Wszechmogącym Bogiem, ale także przed samymi sąsiadami. A jednak serce wasze nadęte jest arogancją, zuchwałością i pychą. Grabicie waszych sąsiadów, a wielu z nich zabijacie. Dlatego powiadam wam, że jeśli nie nawrócicie się szybko i jeżeli nie naprawicie krzywd przez was wyrządzonych, Pan, który nie pozostawia żadnej niesprawiedliwości bez kary, zgotuje wam większą zemstę, karę i hańbę. Sprawi, że powstaniecie jedni przeciw drugim. Z tego powodu buntu i wojny domowej wycierpicie tak wiele, że nawet wasi sąsiedzi nie byliby w stanie wyrządzić wam takiej krzywdy.

Rzeczywiście błogosławiony Franciszek w swoim kazaniu nie przemilczał występków ludu, którymi publicznie obrażano Boga i bliźniego. Ale Pan dał mu tak wielką łaskę, że każdy kto go słuchał lub widział, wielki czy mały miał do niego szacunek lub żywił obawę z powodu obfitej łaski, jaką miał od Boga, a ilekroć był karcony przez Świętego chociaż wstydził się to jednak był zbudowany. Czasami nawet z tego powodu, a także dlatego, aby Święty modlił się szczególnie za niego, nawracał się do Pana.

I stało się za Bożym zezwoleniem, że w kilka dni później rozgorzała walka między rycerzami i ludem. Doszło do tego, że lud wyrzucił rycerzy z miasta, a rycerze z pomocą Kościoła pustoszyli wiele ich pól, winnic i ogrodów i wyrządzali im tyle zła, ile tylko mogli. Lud zaś podobnie niszczył im pola, ogrody i winnice. W ten sposób mieszkańcy Perugii

ucierpieli o wiele więcej, aniżeli sąsiedzi, których krzywdzili. Tak właśnie co do litery spełniła się o nich przepowiednia błogosławionego Franciszka.

Rozdział LXVIII

Spotkanie z pobożnym opatem

76. Podczas jednej ze swych podróży, błogosławiony Franciszek spotkał opata z pewnego klasztoru, który miał dla niego wiele miłości i szacunku. Opat zsiadł z konia i rozmawiał z nim dosyć długo o zbawieniu swojej duszy.

Przed rozstaniem opat poprosił błogosławionego Franciszka z wielką pobożnością, aby modlił się za jego duszę. Błogosławiony Franciszek odpowiedział:

— Oczywiście, bardzo chętnie będę to robił.

Kiedy opat oddalił się już nieco, błogosławiony Franciszek powiedział do swego towarzysza:

— Bracie, zaczekaj trochę, chcę pomodlić się za tego opata, jak mu to przyrzekłem. I tak zrobił.

Błogosławiony Franciszek miał bowiem zwyczaj, że jeżeli ktoś przez pobożność prosił go o modlitwę za swoją duszę, modlił się możliwie jak najwcześniej — w obawie, aby później nie zapomnieć.

A opat jechał swą drogą. Nie był jeszcze bardzo daleko, kiedy nagle Pan nawiedził jego serce. Słodki żar spłynął na jego twarz i przez krótką chwilę był pogrążony w ekstazie. Kiedy przyszedł do siebie, zdał sobie sprawę, że błogosławiony Franciszek modlił się za niego. Przepełniony radością wewnętrzną i zewnętrzną zaczął wielbić Pana. Jeszcze większą czcią otaczał jego świętość. Jak długo żył, uważał to wydarzenie za wielki cud i często opowiadał o nim braciom i innym.

Rozdział LXIX

Św. Franciszek łączy swoje cierpienia z Męką Chrystusa

77. Błogosławiony Franciszek chorował od długiego czasu aż do swojej śmierci na wątrobę, śledzionę i żołądek. Ponadto od czasu podróży, którą odbył za morze,[32] aby mówić kazania do sułtana Babilonu[33] i Egiptu,[34] nabawił się bardzo poważnej choroby spowodowanej przez trud podróży, ponieważ podczas drogi musiał znosić wielkie upały. Ale tak żarliwa była miłość, która wypełniła jego duszę od czasu nawrócenia do Chrystusa, że pomimo próśb jego braci i wielu innych ludzi poruszonych współczuciem i litością, nie troszczył się o to, by leczyć się z tych chorób.

Każdego dnia rozważał pokorę i przykład Syna Bożego. Z tego powodu doznawał jednocześnie wiele ukojenia i współczucia, a ostatecznie to, co było gorzkim dla jego ciała uważał i przyjmował jako słodycz. Cierpienia i przykrości poniesione dla nas przez Chrystusa były dla niego źródłem ustawicznego bólu oraz przyczyną wewnętrznego umartwiania, dlatego też nie przejmował się własnymi cierpieniami.

[32] Św. Franciszek wyruszył w tą podróż 24 VI 1219 r.
[33] Chodzi tu o Melek-Moaddana — sułtana Damaszku, Jerozolimy i Syrii.
[34] Melek el-Kamel — brat Moaddana był sułtanem Egiptu w latach 1218—1238 r.

Rozdział LXX

Sw. Franciszek opłakuje Mękę Jezusa Chrystusa

78. Swego czasu — a było to niewiele jeszcze lat po jego nawróceniu — szedł samotnie drogą, która biegnie w pobliżu Matki Bożej z Porcjunkuli i idąc głośno jęczał i płakał. Pewien człowiek uduchowiony, którego dobrze znamy, i który doniósł nam o tym wydarzeniu, spotkał go wówczas.

Gdy błogosławiony Franciszek nie miał jeszcze braci, człowiek ten wyświadczył mu wiele dobroci i przyniósł wiele pociechy, zresztą potem czynił to samo. Poruszony litością zapytał go:

— Co ci jest bracie?

Myślał bowiem, że cierpiał ból z powodu jakiejś choroby.

Błogosławiony Franciszek odpowiedział:

— Tak powinienem iść przez cały świat płacząc i bolejąc bez fałszywego wstydu z powodu Męki mojego Pana.

I człowiek ten zaczął boleć bardzo i płakać razem z nim.

Rozdział LXXI

Odpowiedź Św. Franciszka na zachętę do czytania Pisma świętego

79. Innym razem, z powodu choroby oczu przeżywał tak wielkie cierpienia, że któregoś dnia pewien minister zapytał go:

— Bracie, dlaczego swemu towarzyszowi nie każesz sobie czytać jakiegoś urywka z Pism Proroków i innych pism, przez to twój duch będzie radował się w Panu i dozna największej pociechy?

Wiedział bowiem, że błogosławiony Franciszek bardzo radował się w Panu, kiedy słuchał czytania Pism Bożych. Na to on odpowiedział:

— Bracie, doznaję każdego dnia takiej słodyczy i pociechy z rozważania w mojej pamięci znaków pokory Syna Bożego, że mógłbym żyć aż do końca świata i nie bardzo byłoby mi potrzebne słuchanie lub rozważanie innych Pism.

Powtarzał sobie często, a wielokrotnie wypowiadał do braci ten werset Dawida: „Nie chciała się dać pocieszyć dusza moja" (Ps 76,3). Skoro trzeba, jak często mówił braciom, aby był przykładem i wzorem dla wszystkich braci, to nie chciał przyjmować nie tylko lekarstw ale także niezbędnego w tym czasie pożywienia. Aby pozostać wiernym tej zasadzie, był właśnie surowy dla swego ciała nie tylko wtedy, kiedy wydawało się, że jest zdrowy, chociaż zawsze był słaby i chorowity, ale także w czasie swoich chorób.

Rozdział LXXII

Surowość wobec **siebie** samego nawet podczas choroby

80. Swego czasu, gdy po ciężkiej chorobie, zdrowie mu się trochę polepszyło, zastanowiwszy się przypomniał sobie, że podczas tej choroby miał lepsze pożywienie. Wprawdzie jadł bardzo niewiele, gdyż z powodu swych licznych różnych i przewlekłych cierpień nie znosił prawie żadnego pożywienia.

Pewnego dnia wstał, chociaż nie opuściła go jeszcze malaryczna gorączka i polecił zebrać lud Asyżu na placu w celu wygłoszenia doń kazania. Gdy skończył kazanie, poprosił wszystkich, aby pozostali, aż do nich powróci. Wszedłszy do kościoła św. Rufina wraz z bratem Piotrem z Cat-

tanio, pierwszym ministrem generalnym, którego sam wybrał i jeszcze kilkoma innymi braćmi, przy konfesji[33] polecił bratu Piotrowi, aby był posłuszny i nie przeciwstawiał się temu, co on zechce mówić o sobie i czynić.

A brat Piotr powiedział:

— Bracie, nie mogę i nie powinienem chcieć czego innego, jak tylko tego, co się tobie podoba odnośnie mnie i ciebie.

Błogosławiony Franciszek rozebrał się ze swego habitu i rozkazał bratu Piotrowi, by prowadził go przed lud tak obnażonego ze sznurem na szyi. Innemu zaś bratu polecił, by wziął miskę napełnioną popiołem, wszedł na miejsce gdzie on głosił kazanie i wysypał popiół na jego głowę, ale brat ten przejęty współczuciem i litością nie chciał go posłuchać. Brat Piotr płacząc bardzo, a z nim inni bracia prowadził błogosławionego Franciszka tak, jak mu rozkazał.

I stało się tak, że gdy obnażony powrócił przed lud, gdzie głosił kazanie, przemówił tymi słowami:

— Wy uważacie, że jestem świętym człowiekiem, jak zresztą i ci, którzy za moim przykładem opuszczają świat, wstępują do zakonu i prowadzą styl życia braci. Lecz Bogu i wam wyznaję, że podczas mojej choroby nie pościłem i jadłem mięso i sos.

Z listości i współczucia prawie wszyscy płakali głośno dlatego, że była mroźna zima, a gorączka go jeszcze nie opuściła. Bili się w piersi oskarżając siebie samych mówiąc:

— Jeśli ten Święty ze wstydem oskarża się z powodu słusznej i oczywistej potrzeby, bo przecież jego życie znamy i wiemy, że to w wyniku jego krańcowej wstrzemięźliwości i surowości, którą odznaczał się od czasu swego nawrócenia do Chrystusa, a widzimy go teraz w prawie umarłej powłoce cielesnej, to cóż uczynimy my, nieszczęśni, którzyśmy całe życie żyli i chcieliśmy żyć według woli i zachcianek ciała.

Rozdział LXXIII

Św. Franciszek wzdrygał się przed obłudą w jedzeniu i ubieraniu się

81. Podobnie, swego czasu, gdy pozostawał w pewnej pustelni,[36] w okresie czterdziestodniowego postu św. Marcina,[37] bracia przyrządzali dla niego pokarmy na słoninie, gdyż oliwa bardzo mu szkodziła. Po skończeniu tego postu, kiedy mówił kazanie do ludu licznie zebranego niedaleko tej pustelni zaczął je tymi słowami:

— Wy przychodzicie do mnie z wielką pobożnością i wierzycie, że jestem świętym człowiekiem, ale wobec Boga i was wyznaję, że podczas tego postu w owej pustelni jadłem pokarmy przyrządzone na słoninie.

Co więcej zdarzało się nierzadko, że jego bracia lub ich przyjaciele, gdy u nich jedli, przygotowywali Franciszkowi specjalny pokarm ze względu na jego chorobę. On natychmiast w domu albo po wyjściu z niego mówił otwarcie wobec braci a także świeckich, którzy go nie znali:

— Takie potrawy spożyłem.

[35] Koniesja — „grób" Świętego, któremu był poświęcony kościół; zazwyczaj znajdował się pod dużym ołtarzem, czasami w jakiejś bocznej kaplicy.

[30] Św. Franciszek przebywał prawdopodobnie w Poggio Bustone koło Rieti **(1220).**

[37] Post św. Marcina zaczynał się na uroczystość Wszystkich Świętych i stanowił przygotowania do świąt Bożego Narodzenia, podobnie jak Wielki Post do świąt Wielkanocy.

Nie chciał bowiem ukrywać przed ludźmi tego, co było jawne przed Bogiem.

Jeżeli gdziekolwiek w towarzystwie zakonników lub świeckich duch jego unosił się czasem próżną chwałą lub pychą, czy inną wadą, natychmiast wyznawał to wobec nich po prostu i bez jakiegoś usprawiedliwienia. Dlatego też pewnego dnia powiedział do swoich towarzyszy:

— Blisko Boga w pustelniach i innych klasztorach, gdzie przebywam, chcę żyć tak, jakby ludzie wiedzieli o tym i widzieli mnie. Skoro uważają mnie za człowieka świętego, a ja nie prowadziłem takiego życia, jakie świętemu przystoi, byłbym hipokrytą.

Pewnego razu, w zimie, z powodu choroby śledziony i przeziębienia żołądka, jeden z jego towarzyszy, który był gwardianem, zdobył jedną skórkę lisa i prosił go, aby pozwolił przyszyć ją pod jego habit, by ogrzać śledzionę i żołądek głównie dlatego, że było wówczas bardzo zimno. Otóż, od kiedy zaczął służyć Chrystusowi, przez całe życie aż do śmierci, bez względu na porę roku miał i nosił tylko jeden zniszczony habit, który w razie konieczności naprawiał. Błogosławiony Franciszek odpowiedział mu:

— Jeśli chcesz, abym nosił skórę pod moim habitem, każ także przyszyć jej kawałek na zewnątrz, aby ludzie wiedzieli, że noszę ją i pod habitem.

Tak też się stało. Nie nosił jej długo, chociaż była mu bardzo potrzebna z powodu jego dolegliwości.

Rozdział LXXXV

Święty oskarża się z powodu próżnej chwały

82. W innym czasie szedł przez. Asyż, a wielu ludzi szło za nim. Jakaś uboga staruszka poprosiła go o jałmużnę z miłości Bożej. Natychmiast dał jej płaszcz, który miał na sobie. Ale także od razu wyznał przed wszystkimi, że doznał przy tym próżnej chwały.

Wiele było innych podobnych faktów, które widzieliśmy i słyszeliśmy, my, którzy byliśmy z nim. Nie możemy jednak mówić o nich, ponieważ zbyt długo trwałoby ich opisywanie czy opowiadanie. Jego naczelną i najwyższą troską było zawsze to, aby nie był hipokrytą wobec Boga. Z powodu jego choroby niezbędne było dla niego lepsze pożywienie, ale uważał się zobowiązany do dawania dobrego przykładu braciom i innym ludziom, aby odebrać im wszelki pretekst do szemrania i zgorszenia. Wolał już raczej cierpliwie i chętnie poskramiać wymogi swego ciała — co czynił aż do śmierci — niż zaspokajać, jakkolwiek mógł to •czynić i to bez uchybiania Bogu oraz obowiązkowi dawania dobrego przykładu.

Rozdział LXXV

Kardynał Hugolin zachęca go do leczenia się. **Sw. Franciszek układa »Hymn** Brata **Słońca«**

83. Biskup Ostii, który został później papieżem, widząc, że błogosławiony Franciszek był i jest nadal surowy wobec swego ciała, a zwłaszcza, że zaczął tracić już wzrok, a mimo tego nie chce się leczyć, bardzo serdecznie i ze współczuciem napominał go, mówiąc doń:

— Bracie, niedobrze robisz, że nie pozwalasz, aby leczono chorobę twoich oczu. Przecież twoje zdrowie i twoje życie jest bardzo pożyteczne

dla ciebie i innych. Jeśli bowiem współczujesz twoim chorym braciom i jesteś zawsze dla nich miłosierny, to i wobec siebie nie powinieneś być tak okrutny w tej wielkiej i oczywistej potrzebie i chorobie. Dlatego nakazuję ci, abyś pozwolił przyjść sobie z pomocą i leczył się.

Dwa lata przed swoją śmiercią, gdy już bardzo chory i cierpiący zwłaszcza na oczy, mieszkał w pobliżu św. Damiana w celi zbudowanej z mat, minister generalny[38] widząc, że tak bardzo jest dotknięty chorobą oczu rozkazał mu, aby zgodził się na udzielenie sobie pomocy i leczenie się. Poza tym powiedział mu, że chciałby być obecny, kiedy lekarz rozpocznie leczenie, aby czuwać nad tym, by był leczony dobrze oraz dodać mu otuchy, gdyż cierpiał bardzo. Ale wtedy było bardzo zimno i czas nie sprzyjał rozpoczynaniu leczenia.[39]

Gdy błogosławiony Franciszek leżał tam chory przez przeszło pięćdziesiąt dni, nie mógł znosić światła słonecznego w dzień ani blasku ognia nocy. Przebywał ustawicznie w ciemności wewnątrz domu, w owej celi. Oczy bolały go tak bardzo w dzień i w nocy, że nie mógł odpoczywać ani zasnąć, co znowu było bardzo szkodliwe dla oczu i w ogóle dla zdrowia. Co więcej, jeśli czasami chciał odpocząć lub zasnąć w celi z mat, którą zrobiono dla niego w kącie domu, liczne myszy, które nieustannie biegały wokół niego, a nawet po nim, przeszkadzały mu w odpoczynku i modlitwie. I to nie było tylko nocą, bo i w dzień zadręczały go do tego stopnia, że nawet kiedy jadł, właziły na stół. Tak on, jak i jego towarzysze myśleli — zresztą zgodnie z prawdą — że działo się to pod wpływem szatana.

Pewnej nocy, kiedy rozmyślał nad wszystkimi swoimi utrapieniami, zdjęty litością wobec samego siebie, błagał w duchu:

— »Panie, wejrzyj ku wspomożeniu memu«, abym w moich dolegliwościach mógł być cierpliwy.

I nagle usłyszał w duchu głos:

— Powiedz mi, bracie, jeśli w nagrodę za twoje cierpienia i niepokoje dano by ci tak wielki i drogocenny skarb, że gdyby cała ziemia była czystym złotem, wszystkie kamienie — drogocennymi kamieniami, a wszystkie wody — balsamem, wobec którego ziemia, kamienie i wody są niczym, czyż nie przyjąłbyś go i nie cieszyłbyś się!

Błogosławiony Franciszek odpowiedział:

— Panie, byłby to ogromnj^, drogocenny i nieoceniony skarb ponad wszystko to, co można kochać i pożądać.

A więc bracie — powiedział głos — ciesz się i raduj bardzo w twoich słabościach i udręczeniach, żyj odtąd w pokoju, jakbyś już był w moim królestwie.

Wstawszy rano, powiedział do swoich towarzyszy:

— Jeśli cesarz dałby królestwo jednemu ze swych sług, czyż nie powinien się bardzo cieszyć. Ale jeśliby dał mu całe cesarstwo, czyż nie cieszyłby się jeszcze więcej? — I dodał — trzeba więc, abym teraz bardzo cieszył się w moich słabościach i udręczeniach i wzmocnił się w Panu, i zawsze dziękował Bogu Ojcu i Jego Synowi Jedynemu, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi i Duchowi Świętemu za tak wielką łaskę i błogosławieństwo, że raczył w swoim miłosierdziu zapewnić mnie, swego sługę żyjącego jeszcze tutaj na ziemi o udziale w Jego królestwie. Dlatego chcę na Jego chwałę i na naszą pociechę i zbudowanie bliźniego,

[38] Brat Eliasz od roku 1221 był ministrem generalnym zakonu.
[39] Była to zima 1224/1255 r.

ułożyć nową „Pochwałę Pana" przez Jego stworzenia, które każdego dnia służą naszym potrzebom, a bez nich nie możemy żyć i w nich rodzaj ludzki bardzo obraża Stwórcę. Każdego też dnia okazujemy niewdzięczność za tak wielkie łaski, ponieważ nie wielbimy należycie Stwórcy i Dawcy wszystkich dóbr.

Usiadł, zamyślił się, a potem wykrzyknął:

— Najwyższy, Wszechmogący, dobry Panie!

I ułożył do tych słów melodię, której nauczył swoich towarzyszy. Duch jego bowiem napełniony był wówczas taką słodyczą i pociechą, że chciał posłać po brata Pacyfika, który w świecie był nazwany królem wierszy i był bardzo wytwornym mistrzem śpiewu, aby dać mu kilku dobrych i uduchowionych braci, aby oni szli przez świat głosząc kazania i wielbiąc Boga.

Mówił bowiem, że chce, aby najpierw głosił kazania do ludu ten z nich, który umie, a potem wszyscy śpiewaliby »Pochwały Pana« jako kuglarze Pańscy. Chciał, aby po skończonych »Pochwałach« kaznodzieja powiedział:

— Jesteśmy kuglarzami Boga. a jedyną zapłatą, jakiej chcemy od was jest to, abyście trwali w prawdziwej pokucie. — Dodał też — kim są bowiem słudzy Boży, jeśli nie swego rodzaju kuglarzami, którzy powinni wzruszać serca ludzi i otwierać je dla duchowej radości?

Mówił tak zwłaszcza o Braciach Mniejszych, którzy zostali dani ludowi dla jego zbawienia.

Te »Pochwały Pana«, które ułożył, a mianowicie: „Najwyższy, Wszechmogący, dobry Panie..." nazwał »Hymnem Brata Słońca«. Jest ono bowiem piękniejsze od wszystkich innych stworzeń i słuszniej można je porównać do Boga. Dlatego mówił:

— Rano, gdy słońce wstaje, każdy człowiek powinien wysławiać Boga, który je stworzył, ponieważ przez nie oczy nasze mają światło dnia; a wieczorem, kiedy nadchodzi noc, każdy człowiek powinien wysławiać Boga z powodu innego stworzenia — brata ognia, ponieważ dzięki niemu nasze oczy mogą widzieć w nocy. I mówił:

— Jesteśmy wszyscy jakby ociemniali, a Pan przez te dwa stworzenia oświeca oczy nasze. Dlatego ze względu na nie i na inne stworzenia, które codziennie nam służą, powinniśmy zawsze sławić szczególnie ich wspaniałego Stwórcę.

On sam czynił to z całego serca zarówno gdy był chory, jak i gdy czuł się dobrze oraz chętnie nakłaniał innych do wielbienia Pana.

Kiedy był powalony chorobą, sam często zaczynał »Pochwały Pana« i sprawiał, że i jego towarzysze je śpiewali, aby w rozważaniu chwały Pana mógł zapomnieć o gwałtowności swoich bólów i utrapień. Czynił tak aż do dnia swojej śmierci.

Rozdział LXXVI

Święty Franciszek doprowadza do zgody między biskupem a burmistrzem Asyżu

84. W tym samym czasie, kiedy błogosławiony Franciszek leżał chory, ułożywszy już wspomniane »Pochwały« ówczesny biskup Asyżu[40] eskomunikował burmistrza tego miasta. Ten zaś oburzony na biskupa

[40] Gwidon II.

kazał uroczyście ogłosić mieszkańcom miasta surowy zakaz kupowania lub sprzedawania czegokolwiek biskupowi, jak też zawierania z nim kontaktów. Pomiędzy tymi dwoma panowała dzika nienawiść. Błogosławiony Franciszek chociaż był wówczas bardzo chory ulitował się nad nimi. Cierpiał widząc, że nikt, ani duchowny, ani świecki nie kwapi się przywrócić między nimi pokoju i zgody. I powiedział do swoich towarzyszy:

— Jest wielkim wstydem dla was, sług Bożych, że biskup i. burmistrz tak się nienawidzą i nie ma nikogo, kto przywróciłby między nimi pokój i zgodę.

I przy okazji dodał do swojego hymnu »Pochwały« jeszcze jedną strofę:

Pochwalony bądź, mój Panie, przez tych,
którzy przebaczają dla miłości Twojej
i znoszą niesprawiedliwość i utrapienie.
Błogosławieni ci, którzy wytrwają w pokoju,
albowiem przez Ciebie, Najwyższy, będą ukoronowani.

Potem zawołał jednego ze swych towarzyszy, mówiąc mu:

— Idź do burmistrza i powiedz mu ode mnie, by udał się do pałacu biskupa wraz z mężami miasta i innymi, których może zebrać.

A kiedy brat poszedł, powiedział do innych dwóch swoich towarzyszy:

Idźcie i w obecności biskupa, burmistrza i całego zgromadzenia zaśpiewajcie »Hymn Brata Słońca.« Mam nadzieję w Panu, że On skruszy ich serca, pogodzą się ze sobą i powrócą do dawnej przyjaźni i miłości.

Kiedy wszyscy zebrali się na placu przed pałacem biskupa, powstali owi dwaj bracia, a jeden z nich powiedział:

— Błogosławiony Franciszek podczas swojej choroby ułożył »Pochwały Pana« we wszystkich Jego stworzeniach, na Jego chwałę i dla zbudowania bliźniego i dlatego on sam was prosi, abyście wysłuchali ich z wielką pobożnością.

I tak zaczęli je śpiewać. Burmistrz natychmiast wstał i złożywszy ręce z wielką pobożnością, jak na Ewangelię Pana, a nawet rozrzewniwszy się aż do łez uważnie ich wysłuchał. Miał bowiem wielkie zaufanie i cześć dla błogosławionego Franciszka. Po zakończeniu »Pochwał Pana« burmistrz wykrzyknął przed całym zgromadzeniem:

— Prawdziwie mówię wam, nie tylko przebaczam burmistrzowi, którego powinienem uważać za pana, ale przebaczyłbym nawet zabójcy mego brata lub syna.

Potem rzucił się do stóp biskupa mówiąc do niego:

— Oto na miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa i błogosławionego Franciszka, Jego sługi, jestem gotów wynagrodzić wam wszystko według waszego uznania.

Biskup biorąc go za ręce, powstał i powiedział doń:

— Z racji mojego urzędu powinienem być pokorny, ale ponieważ z natury jestem skory do gniewu, trzeba, abyś mi to wybaczył.

Obydwaj, z wielką życzliwością i miłością objęli się i ucałowali.

Bracia byli pełni podziwu, rozważając świętość błogosławionego Franciszka, że tak dokładnie sprawdziło się to, co wcześniej powiedział o tym pokoju i zgodzie. A wszyscy inni, którzy tam byli i słyszeli, uważali to za wielki cud przypisując go zasługom błogosławionego Franciszka, że tak szybko Pan ich nawiedził i że bez wypominania sobie

powrócili po tak wielkiej kłótni do tak wielkiej zgody. Dlatego też, którzy byliśmy z błogosławionym Franciszkiem, dajemy świadectwo, że zawsze gdy mówił, że coś jest tak, albo tak będzie, sprawdzało się prawie co do joty. Na własne oczy widzieliśmy tyle innych, podobnych faktów, że długo można o nich pisać i opowiadać.

Rozdział LXXVII

Umacniając słowa pociechy dla Klary i jej sióstr

85. Podobnie w owych dniach, i w tym samym miejscu, po ułożeniu „Pochwał Pana" w Jego stworzeniach, błogosławiony Franciszek podyktował pewne święte słowa i melodię dla większego pocieszenia Ubogich Pań z klasztoru św. Damiana.

Wiedział bowiem, że jego choroba martwi je bardzo. A ponieważ z powodu choroby nie mógł iść osobiście, aby je odwiedzić i pocieszyć, chciał przesłać im to przez swoich braci. Chciał wówczas w tych słowach pokrótce ujawnić na zawsze swą wolę, jak powinny być jednomyślne w miłości i jak dalej postępować. Przecież to dzięki jego przykładowi i nauczaniu nawróciły się one do Chrystusa w czasie, kiedy bracia byli jeszcze nieliczni. Ich nawrócenie i postępowanie jest chlubą i zbudowaniem nie tylko dla zakonu braci, którego są małą roślinką, ale także dla powszechnego Kościoła Bożego. Ponieważ wiedział, że od początku ich nawrócenia zdecydowanie i radośnie prowadziły one i prowadzą nadal życie surowe i ubogie, wzruszał się zawsze serdecznie myśląc o nich.

Dlatego prosił je w tych słowach, aby jak Pan zgromadził je w jedno z różnych stron w świętej miłości, w świętym ubóstwie i w świętym posłuszeństwie, tak powinny w nich zawsze żyć i umierać; specjalnie, by z jałmużn, które Pan im dawał z radością i wdzięcznością roztropnie zaspokajały potrzeby swego ciała; przede wszystkim zaś, by zdrowe siostry troszczyły się o chore, a te cierpliwie znosiły swe choroby i dolegliwości.

Rozdział LXXVIII

Postawa św. Franciszka wobec brata ognia

86. I stało się, gdy nadszedł odpowiedni czas dla leczenia choroby oczu, że błogosławiony Franciszek opuścił ten klasztor, chociaż bardzo cierpiał z powodu choroby. Na głowie miał wielki kaptur, który uszyli mu bracia, a ponieważ nie mógł znosić światła dziennego z powodu ostrego bólu oczu, na oczach miał przepaskę z wełny i lnu przyszytą do kaptura. Jego towarzysze zawieźli go na wozie do pustelni Fonte Colombo w pobliżu Rieti, aby zasięgnąć rady lekarza z tego miasta, który znał się na chorobach oczu.

Gdy ów lekarz przyszedł, powiedział błogosławionemu Franciszkowi, że trzeba będzie przypalać policzek aż do brwi bardziej chorego oka. Ale błogosławiony Franciszek nie chciał poddać się leczeniu przed przybyciem brata Eliasza.

Gdy czekano na niego, a on nie przybywał, ponieważ z powodu wielu przeszkód nie mógł tego zrobić, błogosławiony Franciszek wahał się czy roz;począć leczenie. Zmuszony jednak koniecznością, zwłaszcza posłuszeństwem wobec biskupa Ostii i ministra generalnego, zdecydował się ich posłuchać, chociaż dosyć ciężko było mu wyrazić osobiście zgodę na tego rodzaju opiekę i dlatego chciał, aby zrobił to jego minister.

Później, kiedy którejś nocy z powodu bólów nie mógł spać, zdjęty litością i współczuciem wobec samego siebie, powiedział do swoich towarzyszy:

— Najdrożsi bracia i synkowie moi, niech was nie zniechęca i nie męczy praca z powodu mojej choroby, ponieważ Pan zamiast mnie odda wam w tym życiu i przyszłym owoc waszych prac, których nie możecie wykonać z powodu mojej choroby i troski o mnie. Co więcej, jeszcze większą korzyść mieć będziecie z tego niźli ci, którzy oddają usługi całemu zakonowi. Nawet nie mówcie: „Dla ciebie ponosimy te koszty, ale Pan będzie naszym dłużnikiem." — Święty Ojciec mówił to chcąc wesprzeć ich słabość i ocalić małoduszność, aby kiedyś nie ulegli pokusie z powodu tej pracy, mówiąc: „Nie możemy już się modlić, ani podołać tak wielkiej pracy" i aby nie ulegli zniechęceniu i małoduszności marnując w ten sposób owoce pracy.

I stało się, że któregoś dnia przyszedł lekarz przynosząc żelazne narzędzie, aby przypalić policzek. Kazał zapalić ogień i włożył do niego żelazo, aby je rozgrzać. Błogosławiony Franciszek, by wzmocnić swego ducha i nie ulec przerażeniu, powiedział do ognia:

— Mój bracie, ogniu, Pan stworzył cię szlachetnym i pożytecznym pomiędzy innymi stworzeniami. Bądź teraz wobec mnie łagodny, ponieważ kiedyś kochałem cię i nadal będę to czynił dla miłości Pana, który cię stworzył. Proszę także naszego Stwórcę, który cię stworzył, aby tak złagodził twój żar, bym mógł go znieść.

Po skończonej modlitwie uczynił nad ogniem znak krzyża.

My, którzy byliśmy z nim, wszyscy uciekliśmy kierowani litością i współczuciem wobec niego; sam lekarz pozostał z nim. Po przypaleniu powróciliśmy do niego, a on powiedział do nas:

— Bojaźliwi i małej wiary (Mt 8,26), dlaczego uciekliście? Prawdziwie mówię wam, że nie czułem żadnego bólu, ani żaru ognia. Co więcej, jeżeli nie jest dobrze przypalone, niech lekarz przypali mocniej.

Ów lekarz bardzo zdziwił się z tego powodu i uważał to za cud, że błogosławiony Franciszek nawet nie poruszył się. I powiedział:

— Bracia moi, mówię wam, że nie tylko na nim, który jest słaby i chory, ale także na kimś, kto byłby silny i zdrowy na ciele bałbym się to robić, gdyż mógłby nie wytrzymać tak wielkiego przypalania, czego już w niektórych przypadkach doświadczyłem.

Przypalenie było bowiem długie od ucha aż do brwi z powodu dużej ilości ropy, która przez wiele lat dniem i nocą spływała codziennie do oczu. Dlatego według rady tego lekarza, wszystkie żyły do ucha do brwi zostały przepalone, chociaż to wszystko przeczyło radzie innych lekarzy. Istotnie mieli oni rację, bo nic mu to nie pomogło. Podobnie lekarz przekłuł mu uszy, co jednak również nic mu nie pomogło.

Nie ma w tym nic dziwnego, że czasami ogień i inne stworzenia były tak łagodne wobec niego, ponieważ jak widzieliśmy, my, którzy z nim przebywaliśmy, bardzo wielkim uczuciem miłości otaczał je i znajdował w nich bardzo wielką rozkosz. Duch zaś Franciszka zdjęty był tak wielką litością i współczuciem wobec nich, że oburzał się ilekroć ktoś obchodził się z nimi okrutnie. Tak z nimi rozmawiał przepełniony radością wewnętrzną i zewnętrzną, jakby te stworzenia odczuwały Boga, rozumiały i mówiły. Często przy tym pogrążał się w kontemplacji Boga.

Któregoś razu, gdy przybliżył się do ognia niepostrzeżenie zaczęło się palić z boku jego lniane ubranie. Gdy czuł żar ognia, a jego socjusz

widząc, że pali się ubranie, pobiegł, by gasić ogień, powiedział doń:

— Nie, mój najdroższy bracie, nie czyń zła naszemu bratu ogniowi.

I nie pozwolił, aby go ugaszono. Ów zaś natychmiast pobiegł do brata, który był gwardianem, przyprowadził go i wbrew woli błogosławionego Franciszka zaczęto gasić ogień. Sam zaś nie gasił świeczki, lampy czy ognia, jak to się zwykle robi w razie potrzeby, tak wielką bowiem miał litość i czułość wobec ognia. Nie chciał także, aby brat wyrzucał ogień czy żarzące się drzewo, jak się to często zwykło robić, ale chciał, aby kładł delikatnie na ziemi ze względu na szacunek dla Tego, który stworzył ogień.

Rozdział LXXIX

Święty nie chciał więcej okrywać się skórą, którą na Alwerni ocalił od spalenia

87. Innym razem, gdy odprawiał post na górze Alwerni, zdarzyło się pewnego dnia, że jego towarzysz w porze posiłku rozpalił ogień w celi, w której jadł. Kiedy rozpalił ogień, poszedł do Świętego, do celi, w której modlił się lub wypoczywał, aby, jak to było w zwyczaju, przeczytać mu Ewangelię z mszy świętej tego dnia. Błogosławiony Franciszek bowiem zawsze, kiedy nie mógł wysłuchać mszy świętej,[41] chciał wysłuchać Ewangelii tego dnia przed posiłkiem. Kiedy błogosławiony Franciszek przyszedł do celi na posiłek, gdzie był rozpalony ogień, płomień sięgał już pułapu. Jego towarzysz próbował go ugasić jak tylko potrafił, ale sam nie zdołał tego uczynić. Błogosławiony Franciszek nie chciał zaś mu w tym pomóc. Zabrał skórę, którą okrywał się w nocy i poszedł do lasu.

Bracia z klasztoru położonego dość daleko od tej zbudowanej celi przybiegli skoro tylko zobaczyli ją w płomieniach i ugasili ogień. Błogosławiony Franciszek powrócił później na posiłek. Po nim powiedział do swego towarzysza:

— Nie chcę już więcej przykrywać się tą skórą, ponieważ z powodu mej chciwości nie chciałem, aby mój brat ogień ją strawił.

Rozdział LXXX

Nadzwyczajna miłość wobec stworzeń

88. Również, gdy mył sobie ręce, wybierał takie miejsce, aby woda z obmycia nie była deptana następnie nogami. Kiedy musiał iść po kamieniach, czynił to z obawą i szacunkiem przez miłość do tego, który nazwany jest „skałą" (1 Kor 10,4). Dlatego też, kiedy odmawiał wiers2 psalmu »Na skale wzniosłeś mnie« (Ps 60,3) mówił z wielkim szacunkiem i pobożnością: „U stóp skały wzniosłeś mnie."

Bratu, który chodził rąbać drzewo na ogień, polecał, by nie wycinał całego drzewa, ale ścinał tak, aby część zabrał na opał, a część pozostała. Dał nawet taki rozkaz pewnemu bratu w klasztorze, w którym przebywał.

[41] Na marginesie zachowanego w klasztorze asyskim brewiarza św. Franciszka napisane jest, być może ręką samego brata Leona: „W dniu, w którym nie mógł słuchać Mszy św. z powodu choroby, albo jakiejś innej oczywistej przeszkody, polecał czytać sobie tę Ewangelię, którą w tym dniu czytano w kościele podczas Mszy św."

Podobnie też mówił bratu ogrodnikowi, aby całego ogrodu nie zasadzał tylko jarzynami, ale pozostawił część ziemi dla roślin, które w swoim czasie dawać będą braci — kwiaty.

Mówił również, że brat ogrodnik powinien w zakątku ogrodu zrobić piękny ogródek sadząc tam wszystkie rodzaje pachnących ziół i pięknych kwiatów, aby w swoim czasie zapraszały do chwały Bożej wszystkich patrzących na nie, albowiem każde stworzenie mówi i woła: „Bóg mnie stworzył dla ciebie, o człowiecze."

Tak więc, my, którzy z nim byliśmy, widzieliśmy, że zawsze tak bardzo radował się wewnętrznie i zewnętrznie wszystkimi stworzeniami, że je dotykał i chętnie oglądał, iż wydało się, jakby duch jego przebywał w niebie, a nie na ziemi. Jest to oczywiste i prawdziwe. Przecież z powodu licznych pociech, które otrzymał i nadal otrzymuje od stworzeń Bożych, na krótko przed swoją śmiercią ułożył „Pochwały Pana" w Jego stworzeniach, aby pobudzić serce słuchających je do wielbienia Boga, by Pan był wysławiany we wszystkich swoich stworzeniach.

Rozdział LXXXI

Jak św. Franciszek dzielił się swoimi szatami

89. W tym samym czasie pewna uboga kobieta z Machilone[42] przyszła do Rieti z powodu choroby oczu. Lekarz przyszedł natychmiast odwiedzić błogosławionego Franciszka i powiedział doń:

— Bracie, przyszła do mnie jakaś kobieta chora na oczy, ale jest ona tak uboga, że jestem zobowiązany przyjść jej z pomocą z miłości dla Boga i pokryć jej wydatki.

Na te słowa, błogosławiony Franciszek, przejęty litością wobec niej, zawoławszy do siebie jednego ze swych towarzyszy, który był jego gwardianem, powiedział **mu:**

— Bracie gwardianie, trzeba, abyśmy oddali cudzą własność.

— Jaką cudzą własność, bracie?

— Ten płaszcz, który pożyczaliśmy od tej ubogiej kobiety cierpiącej na oczy, trzeba jej zwrócić.

— Bracie, uczyń tak, jak najlepiej będzie według ciebie — odpowiedział gwardian.

Błogosławiony Franciszek z radością zawołał jakiegoś uduchowionego człowieka, który był jego przyjacielem i powiedział do niego:

— Weź ten płaszcz i dwanaście chlebów. Idź i powiedz tak tej ubogiej kobiecie, którą wskaże ci opiekujący się nią lekarz: ubogi człowiek, któremu pożyczyłaś ten płaszcz, dziękuje ci za to, odbierz to, co do ciebie należy.

Ow poszedł więc i powtórzył jej to wszystko, co powiedział błogosławiony Franciszek. Ona zaś, myśląc, że z niej kpią, odparła ze strachem i wstydem:

— Zostaw mnie w spokoju, nie wiem bowiem co mówisz.

On jednak dał jej do rąk płaszcz i dwanaście chlebów.

Zrozumiała, że mówił prawdę i przyjęła wszystko zmieszana, ale bardzo zadowolona. Następnie bojąc się, aby jej tego nie odebrano, wstała potajemnie w nocy i powróciła radosna do swego domu. Co więcej, błogosławiony Franciszek powiedział także swojemu gwardianowi, aby z miłości do Boga płacić codziennie wydatki tej biednej kobiety, jak długo bę-

[42] Machilone — dzisiejsza nazwa Posta — znajduje się 30 km od Rieti.

dzietam przebywać. Dlatego my, którzy byliśmy z błogosławionym Franciszkiem, świadczymy o nim, że bez względu na to czy był chory, czy cieszył się dobrym zdrowiem ¡okazywał tak wielką miłość i litość nie tylko swoim braciom, ale także biedakom zdrowym i chorym, pozbywał się rzeczy niezbędnych, które bracia z trudem i poświęceniem zdobywali dla niego i po udobruchaniu nas, abyśmy się nie gniewali, oddawał innym z wielką radością wewnętrzną i zewnętrzną to, czego sobie odmawiał, chociaż było mu to bardzo potrzebne.

Dlatego też minister generalny i jego gwardian nakazywali mu, by nie oddawał swego habitu żadnemu bratu bez ich zezwolenia. Bracia bowiem prosili go czasami o habit ze względu na pobożny szacunek, który żywili wobec niego. On dawał go natychmiast. Gdy zaś widział jakiegoś brata chorego lub źle odzianego, czasem dawał mu habit, czasem dzielił go, dając mu jedną część, a drugą zachowując dla siebie; nosił bowiem i chciał mieć tylko jeden habit.

Rozdział LXXXII

Sw. Franciszek oddał swój jedyny habit bratu z Francji

90. Swego czasu, gdy chodził po jednej z prowincji głosząc kazania, spotkali go dwaj bracia z Francji i bardzo się z tego ucieszyli. Na koniec zaś, z powodu szacunku wobec niego poprosili go o habit w imię miłości Bożej. Skoro tylko usłyszał wezwanie miłości Bożej rozebrał się ze swego habitu i pozostał przez chwilę obnażony. Błogosławiony Franciszek miał zwyczaj, że gdy ktoś mówił mu: »Dla miłości Bożej daj mi twój habit, twój sznur lub jakąś inną rzecz" dawać natychmiast przez szacunek dla Pana, który jest nazwany »Miłością« (1 Jan 4,8,16).

Ale nie podobało mu się bardzo i napominał przeto braci, jeśli słyszał, że wzywają miłości Bożej z powodu błahych spraw. Mówił bowiem:

— Miłość Boża jest tak wspaniała, że winno się ją wymawiać rzadko i tylko w wypadku wielkiej potrzeby oraz z głębokim szacunkiem.

Wtedy jeden z braci rozebrał się ze swego habitu i dał mu go. Często bowiem znajdował się w wielkiej potrzebie i w wielkim kłopocie, kiedy oddał komuś swój habit, albo jego część. Nie mógł przecież od razu uszyć, albo postarać się o inny, gdyż chciał, aby zawsze był ubogi, uszyty z kawałków, a często jeszcze połatany wewnątrz i zewnątrz. Tylko rzadko lub prawie nigdy nie zgadzał się na noszenie habitu z nowego sukna; otrzymywał natomiast od jakiegoś brata habit długo noszony. Często otrzymywał od jednego brata jedną część habitu, a od drugiego resztę. Od wewnątrz jednak, z powodu swoich licznych cierpień i wrażliwości na chłód przyszywał kawałek nowego sukna. Zachował tą praktykę ubóstwa w ubieraniu się aż do roku, w którym odszedł do Pana.

Tylko na krótko przed śmiercią, ponieważ cierpiał na wodną puchlinę i był jakby zupełnie wyschnięty oraz nękany boleściami z powodu licznych chorób, bracia przygotowali mu kilka habitów, aby w dzień i w nocy mogli je zmieniać w razie potrzeby.

Rozdział LXXXIII

Sw. Franciszek usiłuje dać jakiemuś ubogiemu łatę ze swego habitu

91. Innym razem, jakiś biedak, odziany w łachmany, przybył do pustelni braci i prosił ich dla miłości Bożej o mały kawałek lichego materiału. Błogosławiony Franciszek poprosił jednego brata, by poszukał w domu,

czy nie znajdzie się jakiegoś kawałka, by mu dać. Brat przeszukał cały dom i powrócił mówiąc, że nic nie znalazł.

Ale biedak nie odszedł z pustymi rękoma, błogosławiony Franciszek bowiem wyszedł po kryjomu, w obawie, by go nie zatrzymał jego gwardian, wziął nóż, usiadł na uboczu i odciął łatę przyszytą wewnątrz habitu, chcąc po kryjomu dać ubogiemu. Ale gwardian spostrzegł natychmiast, co on chciał zrobić, przyszedł do niego i zabronił mu dawania czegokolwiek. Było właśnie bardzo zimno, a Święty był chory i zmarznięty. Błogosławiony Franciszek powiedział mu wtedy:

— Jeśli nie chcesz, abym mu to dał, musisz niezwłocznie znaleźć coś innego, by dać naszemu biednemu bratu.

W ten sposób bracia z przyczyny Błogosławionego dali ubogiemu kawałek z ich własnego odzienia.

Kiedy bracia pożyczali mu jakiś płaszcz, gdy szedł pieszo lub jechał na osiołku przez kraj, by głosić kazania — w istocie od kiedy zaczął chorować nie mógł chodzić pieszo i musiał czasem jeździć na ośle, ponieważ na koniu chciał jeździć tylko zmuszony ostateczną koniecznością; a było to na krótko przed jego śmiercią, kiedy był już bardzo ciężko chory — albo gdy pozostawał na miejscu, nie chciał przyjąć płaszcza inaczej, jak tylko pod warunkiem, że może go oddać ubogiemu, którego spotkałby lub który przyszedłby do niego, a o którym byłby wewnętrznie przekonany, że jest mu koniecznie potrzebny.

Rozdział LXXXIV

Sw. Franciszek prosi brata Idziego w Rivo Torto, aby dał swój płaszcz ubogiemu

92. Swego czasu, w początkach istnienia zakonu, kiedy błogosławiony Franciszek przebywał w Rivo Torto tylko ze swymi dwoma braćmi, których miał wtedy, pewien człowiek, który został trzecim bratem,[43] przyszedł ze świata, aby przyjąć styl jego życia. I stało się, że gdy już kilka dni pozostawał z nimi, odziany w ubranie, które przyniósł ze świata, przyszedł tam jakiś biedak, prosząc błogosławionego Franciszka o jałmużnę. Błogosławiony Franciszek powiedział do tego, który został trzecim bratem:

— Daj twój płaszcz ubogiemu bratu.

Natychmiast, ów zdjął go z siebie z radością i oddał ubogiemu. Przez to, że oddał swój płaszcz z radością, okazało się, że Pan nawiedził jego serce nową łaską.

Rozdział LXXXV

Jak u Matki Bożej z Forcjunkuli dał Pismo św. matce dwóch braci, która przyszła prosić o jałmużnę

93. W innym czasie, kiedy przebywał u Matki Bożej z Porcjunkuli, pewna biedna staruszka, która miała swych dwóch synów w Zakonie Braci, przyszła do tego klasztoru prosić błogosławionego Franciszka o jałmużnę, gdyż w tym roku nie miała z czego żyć.

Błogosławiony Franciszek powiedział do brata Piotra z Cattanio, który był wówczas ministrem generalnym:

[43] Był nim brat Idzi (zob. 8).

— Czy możemy znaleźć coś, aby dać naszej matce?

Mawiał bowiem, że matka jednego z braci, była matką jego oraz matką wszystkich braci w zakonie.

Brat Piotr odpowiedział:

— W domu nie mamy nic takiego, co moglibyśmy jej dać, a zwłaszcza, że chce taką jałmużnę, aby jej wystarczyła na życie. Jednakże w kościele mamy jeden Nowy Testament, skąd czytamy lekcje podczas Jutrzni.

W tamtym bowiem czasie bracia nie mieli brewiarzy,[41] lecz tylko kilka psałterzy.

Błogosławiony Franciszek powiedział do niego:

— Daj naszej matce Nowy Testament, aby go sprzedała na swoje potrzeby. Wierzę mocno, że to bardziej będzie podobało się Panu i błogosławionej Dziewicy, Matce Jego, aniżeli to, abyśmy go czytali.

I oddał jej go.

Można napisać i powiedzieć o błogosławionym Franciszku to, co się mówi i czyta o błogosławionym Jobie: »**Od** dzieciństwa mego rosło ze mną użalenie i z żywota matki mojej wyszło ze mną« (Job 31,18). Dla nas, którzyśmy z nim byli byłoby zbyt długo opisywać i opowiadać nie tylko to, czego dowiedzieliśmy się od innych o jego miłości i dobroci wobec ubogich, ale także to, co widzieliśmy na własne oczy (1 J 1,1).

Rozdział LXXXVI

Jak w S. Elia zostało uzdrowione bydło pokropione wodą, w której błogosławiony Franciszek mył swe ręce i nogi

94. W tym samym czasie, kiedy błogosławiony Franciszek przebywał w pustelni św. Franciszka[45] w Fonte Colombo, w wiosce S. Elia w pobliżu tej pustelni wybuchła zaraza, zwana popularnie *basabove* niszcząca całkowicie bydło, które zaczęło chorować i padać. Pewnej nocy, jednemu uduchowionemu mieszkańcowi tej wioski zostało powiedziane w widzeniu:

— Idź do pustelni, gdzie przebywa błogosławiony Franciszek, postaraj się o wodę, w której umył swoje ręce i nogi i pokrop nią wszystkie woły; zostaną uzdrowione natychmiast.

O świcie człowiek ów wstał, udał się do pustelni i opowiedział wszystko towarzyszom błogosławionego Franciszka. W porze posiłku zebrali do jakiegoś naczynia wodę, w której mył sobie ręce. Również wieczorem poprosili go, aby pozwolił umyć sobie nogi, nic nie mówiąc, o co chodzi. Potem dali owemu człowiekowi, który ją zaniósł i pokropił nią, jakby święconą, woły, które pokładały się prawie bez życia i inne. I natychmiast, dzięki łasce Pana i zasługom błogosławionego Franciszka wszystkie zostały uzdrowione. W tym czasie błogosławiony Franciszek miał już rany na rękach, nogach i boku.

[44] Używanie brewiarza wprowadzone zostało w Regule zatwierdzonej w 1223 r.

[45] Fakt, że autor napisał o pobycie św. Franciszka w „Pustelni św. Franciszka" świadczy o tym, że pisał on już po jego kanonizacji. Św. Franciszek nazywał tę miejscowość Fonte delie Colombe. Dawniej nazywała się Monte Rainero.

Rozdział LXXXVII

Uzdrowienie kanonika Gedeona z Rieti i jego marny koniec

95. W owych dniach, kiedy błogosławiony Franciszek cierpiąc na oczy spędził kilka dni w pałacu biskupa Rieti, pewien duchowny z tej diecezji imieniem Gedeon, człowiek wielce światowy, był dotknięty bardzo poważną chorobą, która przykuwała go do łóżka od dłuższego czasu; cierpiał zwłaszcza na nerki i to do tego stopnia, że nie mógł poruszać się i odwrócić się na swoim łóżku bez czyjejś pomocy; wstawać i chodzić mógł tylko będąc podtrzymywany przez kilka osób, a kiedy go tak prowadzono, szedł zgięty jakby skurczony z powodu bólu w nerkach, nie mogąc wyprostować się.

Pewnego dnia kazał zanieść się przed błogosławionego Franciszka, rzucił się do jego stóp i obficie roniąc łzy, prosił **go o** naznaczenie **go** znakiem Krzyża. Błogosławiony Franciszek zapytał go:

— Jakże mam naznaczyć cię znakiem Krzyża, skoro żyłeś podług pożądań cielesnych bez rozważania bojaźni wyroków Bożych?

Ale był tak udręczony widokiem jego dolegliwości i cierpień, że poruszony litością powiedział doń:

— Znaczę cię w imię Pana, ale jeśli spodoba się Bogu uzdrowić ciebie, strzeż się powrócić do twoich wymiotów (2 P 2,22). Albowiem prawdziwie tobie mówię, jeżeli powrócisz do swoich wymiotów, męki gorsze jeszcze od pierwszych (Mt 12,45) przyjdą na ciebie i otrzymasz straszną karę za twoje grzechy, za twoją niewdzięczność oraz za pogardę dobroci Bożej.

Uczynił nad nim znak Krzyża, a on natychmiast wyprostował się i wstał uwolniony ze swych dolegliwości; a kiedy się wyprostował, usłyszano trzask jego kości, jak gdyby ktoś łamał w rękach suche drzewo.

Ale kilka lat później powrócił do swoich wymiotów nie zważając na przestrogi, których Pan udzielił mu przez swego sługę błogosławionego Franciszka. I stało się, że któregoś dnia był na kolacji w domu innego kanonika i tam nocował, zawalił się na wszystkich dach tego domu. Wszyscy uniknęli śmierci, tylko ten biedak marnie zginął.

Rozdział LXXXVIII

Postawa błogosławionego Franciszka wobec zbierania jałmużny

96. Po powrocie ze Sienj[r] i Cełle di Cortona błogosławiony Franciszek przybył do kościoła Matki Bożej z Porcjunkuli, a następnie udał się do Bagnaia nad Nocerą, aby tam jakiś czas pozostać. Dopiero co zbudowano tam dom, gdzie bracia zamieszkali. Błogosławiony Franciszek pozostał tam przez pewien czas.

Jego stopy, a nawet całe nogi zaczęły nabrzmiewać z powodu puchliny wodnej i stan jego zdrowia uległ znacznemu pogorszeniu. Ludzie z Asyżu dowiedzieli się o tym i przysłali natychmiast do tego klasztoru kilku rycerzy, aby go zabrać do Asyżu. Obawiali się bowiem, żeby tam nie zmarł, bo wtedy inni będą mieli jego najświętsze ciało.

I stało się, że gdy przewozili chorego, zatrzymali się w małej osadzie w pobliżu Asyżu, aby coś zjeść. Błogosławiony Franciszek ze swoimi towarzyszami zatrzymał się w domu jakiegoś człowieka, który przyjął go z wielką radością i miłością. Rycerze przeszli całą wioskę, aby kupić żywności, ale nic nie dostali. Przyszedłszy do błogosławionego Franciszka powiedzieli doń żartując:

— Bracie, trzeba będzie byś nam dał ze swoich jałmużn, albowiem my nic nie mogliśmy kupić.

Błogosławiony odpowiedział z wielkim zapałem ducha:

— Dlatego nie znaleźliście nic, ponieważ pokładacie waszą ufność w waszych muchach, to jest w waszych pieniądzach, a nie w Bogu. Powróćcie jednak do domów, w których już byliście, starając się coś kupić i nie wstydząc się proście w nich o jałmużnę z miłości do Boga, a Duch Święty natchnie ich i otrzymacie wszystko w obfitości.

Poszli więc i prosili o jałmużnę, jak im powiedział święty Ojciec. Mężczyźni i kobiety dawali im z ogromną radością z tego, co posiadali. Wówczas wielce uradowani powrócili do błogosławionego Franciszka i opowiedzieli mu o tym, co się zdarzyło. Mieli to za wielki cud widząc, że stało się naprawdę dokładnie tak, jak im to przepowiedział.

Błogosławiony Franciszek uważał, że proszenie o jałmużnę dla miłości Pana Boga jest właśnie czynem największej szlachetności, godności i uprzejmości nie tylko przed Bogiem, ale nawet przed ludźmi. W istocie bowiem, wszystko to, co Ojciec niebieski stworzył dla pożytku człowieka, po grzechu jest udzielane darmo jako jałmużna, godnym i niegodnym ze względu na miłość ukochanego Syna. Dlatego też błogosławiony Franciszek mawiał, że sługa Boży idący prosić o jałmużnę dla miłości Bożej, winien iść po nią bardziej swobodnie i radośnie, aniżeli człowiek, który chcąc coś kupić, powiedziałby okazując wytworność i hojność:

— Kto da mi jednego denara, dam mu sto marek.

Bowiem sługa Boży ofiarowuje tysiąc razy więcej, dając w zamian za jałmużnę miłość Bożą, w porównaniu z którą wszystkie rzeczy ziemi i nawet nieba są niczym.

W czasie, gdy bracia byli jeszcze nieliczni, ale i później, kiedy ich liczba wzrosła, skoro błogosławiony Franciszek chodził po świecie mówiąc kazania, a w wielu miastach i osadach, do których szedł nie było jeszcze klasztorów braci, bywał często pobożnie zapraszany na posiłek lub nocleg przez kogoś szlachetnego i możnego. Chociaż wiedział dobrze, że jego gospodarz dla miłości Bożej przygotował obficie wszystko to, co było niezbędne dla ciała, to jednak on w porze posiłku szedł żebrać ze względu na dobry przykład dla braci i szlachetność oraz godność Pani Ubóstwa. Niekiedy mówił temu, który go zaprosił:

— Nie chcę zrezygnować z mojej godności królewskiej, dziedzictwa, powołania i stanu mojego, brata mniejszego, a mianowicie ze zbierania jałmużny, nawet gdybym nie przyniósł więcej nic, niż trzy kawałki chleba, ponieważ chcę wykonywać mój obowiązek.

I żebrał od drzwi do drzwi, pomimo woli jego gospodarza. Zdarzało się także, że ten ostatni potem mu towarzyszył, a wziąwszy z jałmużn błogosławionego Franciszka zachowywał je przez szacunek dla niego, jako relikwie. Ten, który to napisał, widział to wiele razy i daje temu świadectwo.

Rozdział LXXXIX

Święty Franciszek będąc gościem kardynała Hugolina poszedł zbierać jałmużnę

97. Co więcej, swego czasu, gdy odwiedził biskupa Ostii, który później został papieżem, w porze posiłku, jakby ukradkiem, ze względu na biskupa, poszedł zbierać jałmużnę. Gdy powrócił, biskup był przy stole

i jadł, ponieważ zaprosił na obiad swoich krewnych rycerzy. Błogosławiony Franciszek położył jałmużny na stole biskupa, potem usiadł przy nim, ponieważ biskup chciał, aby błogosławiony Franciszek zawsze zajmował to miejsce, gdy przebywał u niego w porze posiłków. Biskup był trochę zawstydzony z tego powodu, że błogosławiony Franciszek poszedł żebrać, ale nic mu nie powiedział, ze względu na swoich współbiesiadników.

Kiedy błogosławiony Franciszek zjadł nieco, wziął trochę ze swych jałmużn i w imię Boże dał każdemu z rycerzy i kapelanów biskupa. Wszyscy wzięli je również z głębokim szacunkiem. Jedni spożyli je od razu, inni zachowali przez szacunek dla Świętego. Przyjmując je, zdejmowali nawet swe nakrycia z głowy na znak czci dla świętego Franciszka. Biskup ucieszył się z powodu ich pobożności tym bardziej, że owa jałmużna nie była z pszennego chleba.

Po skończonym posiłku, biskup wstał i wszedł do swego pokoju razem z błogosławionym Franciszkiem. Tam, wyciągnąwszy ręce, uściskał go z bezgraniczną radością i weselem mówiąc mu:

— O, mój prosty bracie, dlaczego przyniosłeś taki wstyd, że w domu moim, który jest domem i twoich braci, poszedłeś prosić o jałmużnę?

Błogosławiony Franciszek odpowiedział mu:

— Przeciwnie, sprawiłem wam wielki zaszczyt, Panie.

Kiedy bowiem podwładny wypełnia należycie swój obowiązek i jest posłuszny swemu panu, składa równocześnie hołd Bogu i swemu przełożonemu.

I dodał też:

— Trzeba, abym był przykładem i wzorem waszych ubogich, ponieważ wiem, że w życiu i w zakonie braci jedni są i będą mniejsi tylko z nazwy, drudzy zaś będą nimi rzeczywiście. Ze względu na miłość Pana Boga i namaszczenie Ducha Świętego, który uczy i pouczy ich o wszystkim, zniżą się w całkowitej pokorze i poddaniu do służby swoim braciom. Jednak są i będą tacy, którzy powstrzymywani wstydem i brakiem zrozumienia gardzą i będą gardzić upokorzeniem się i przełamaniem się, by zbierać jałmużny oraz wykonywaniem tego rodzaju prac służebnych. Dlatego też muszę swoim zachowaniem uczyć tych, którzy są i będą w zakonie, aby nie mieli wytłumaczenia przed Bogiem ani na tym, ani na drugim świecie. Podobnie też, kiedy jestem u was, którzy jesteście moim Panem i moim Ojcem, czy też u wielkich i bogatych tego świata, którzy dla miłości Bożej z tak wielkim szacunkiem nie tylko przyjmują mnie w domach, ale nawet zmuszają mnie, nie chcę wstydzić się zbierania jałmużny, co więcej, chcę mieć to i uważać wobec Boga za wielki zaszczyt i godność królewską, i honor ze względu na owego najwyższego Króla, który, gdy był Panem wszystkich, dla nas chciał się stać niewolnikiem wszystkich, a chociaż był chwalebny i bogaty w majestacie swoim, ubogi i wzgardzony, przyszedł na świat w naszej ludzkiej naturze. Chcę więc, by bracia którzy są i będą w zakonie wiedzieli, że doświadczam więcej wewnętrznej i zewnętrznej pociechy, kiedy siedzę przy ubogim stole braci, na którym widzę nędzne jałmużny zebrane od drzwi do drzwi dla miłości Bożej, niż gdy siedzę przy waszym stole, lub przy stołach innych panów, które są zastawione obficie wszelkimi pokarmami, chociaż dają mi to wszystko ze szczerego serca. Chleb jałmużn bowiem jest chlebem świętym, uświęconym przez chwałę i miłość Bożą, albowiem brat, który idzie żebrać, powinien najpierw powiedzieć: „Niech będzie

pochwalony i błogosławiony Pan Bóg," a następnie powinien powiedzieć: „Dajcie mi jałmużnę z miłości do Pana Boga."

Biskup był bardzo zbudowany tą rozmową ze świętym Ojcem. Powiedział mu wówczas:

— Synu, czyń, co wyda ci się dobrym, albowiem Pan jest z tobą, a ty jesteś z nim.

Błogosławiony Franciszek chciał i mówił często, aby żaden brat nie pozostawał długo bez pójścia po jałmużny i nie wstydził się tego robić. Im bardziej jakiś brat był szlachetnym i wielkim w świecie, tym bardziej święty Ojciec był pocieszony i zbudowany, kiedy widział go idącego po jałmużnę i wykonującego dla dobrego przykładu prace służebne. Tak to bywało w dawnych czasach.

Dlatego też w początkach zakonu, kiedy bracia przebywali w Rivo Torto, był pośród nich jeden, który modlił się mało i nie pracował, który nigdy nie chodził prosić o jałmużnę, gdyż się wstydził, a który jadł wiele. Błogosławiony Franciszek widząc to, poznał przez Ducha Swiętego, że był to człowiek cielesny i powiedział doń:

— Idź swoją drogą, bracie mucho, gdyż chcesz zjadać owoc pracy twoich braci i chcesz być bezczynny w służbie Pańskiej. Podobny jesteś do brata trutnia, który nie zbiera niczego, nie pracuje, a zjada owoc trudu pracowitych pszczół.

I tak poszedł on swoją drogą, a ponieważ był człowiekiem cielesnym nie błagał o miłosierdzie.

Rozdział XC

Sw. Franciszek całuje z radością brata powracającego ze zbierania jałmużny

98. W innym czasie, pewien uduchowiony brat wracał któregoś dnia z jałmużną z Asyżu do kościoła Matki Bożej z Porcjunkuli, gdzie wówczas przebywał błogosławiony Franciszek. Gdy brat ten przechodził drogą koło kościoła zaczął głośno wielbić Boga z wielką radością.

Słysząc go, błogosławiony Franciszek wyszedł do niego na drogę podbiegł doń i z wielką radością ucałował jego ramię, na którym nosił torbę z jałmużnami. Biorąc od niego torbę, zarzucił ją na swoje ramię, przyniósł do domu braci i powiedział im:

— Chcę, aby brat mój szedł i wracał ucieszony i radosny ze zbierania jałmużny.

Rozdział XCI

„Witaj śmierci, siostro moja"

99. W owych dniach błogosławiony Franciszek po powrocie z klasztoru w Bagnaia bardzo chory przebywał w pałacu biskupa Asyżu. Mieszkańcy tego miasta obawiali się, że jeśli którejś nocy umrze, o czym oni nie będą wiedzieli, to bracia wyniosą potajemnie jego ciało, by je pochować w innym mieście. I dlatego postanowili wystawiać na każdą noc straż przy wejściu do pałacu.

Błogosławiony Franciszek chociaż był bardzo słaby, dla pocieszenia swego ducha i aby uniknąć zniechęcenia wśród swych ciężkich i licznych dolegliwości, często w ciągu dnia prosił swoich towarzyszy, aby mu śpiewali „Pochwały Pana," które już dość dawno sam ułożył podczas

swojej choroby. Chciał, by je śpiewali również w nocy, głównie dla zbudowania tych, którzy z jego powodu trzymali straż przy wejściu do pałacu.

Brat Eliasz widząc, że błogosławiony Franciszek w ten sposób umacnia się i raduje w Panu, pośród tak poważnych chorób, pewnego dnia powiedział do niego:

— Najdroższy bracie, jestem bardzo pocieszony i zbudowany, widząc radość, której doświadczasz i którą okazujesz swoim towarzyszom, pomimo takich dolegliwości i chorób. Lecz chociaż ludzie z tego miasta czczą cię jak świętego w życiu i w śmierci, ale skoro wierzą niezachwianie, że twoja ciężka i nieuleczalna choroba doprowadzi cię rychło do zgonu, słysząc takie śpiewanie „Pochwał" mogą również pomyśleć i powiedzieć, „jak on może okazywać taką radość, skoro jest taki bliski śmierci? Czyż nie powinien raczej myśleć o śmierci?"

Błogosławiony Franciszek odpowiedział mu:

— Czy przypominasz sobie twoje widzenie w Foligno, w którym — jak mi opowiadałeś — pewien głos oznajmił ci, że nie pożyję ponad dwa lata? Jeszcze przed twoją wizją, dzięki Duchowi Świętemu, który wszelkie dobro kładzie w sercach i na ustach swoich wiernych, często dniem i nocą myślałem o celu, lecz od owej godziny, w której miałeś wizję, codziennie pilniej rozważałem dzień śmierci. — Potem dodał z wielkim żarem ducha — bracie, pozwól mi cieszyć się w Panu i w Jego Pochwałach, pośród moich cierpień, ponieważ dzięki współdziałającej łasce Ducha Świętego tak jestem zjednoczony i złączony z moim Panem, że dzięki Jego miłosierdziu mogę tak bardzo cieszyć się w samym Najwyższym.

100. Również w owych dniach, pewien lekarz z Arezzo, nazwiskiem Bongiovanni,[48] znany błogosławionemu Franciszkowi i z nim zaprzyjaźniony, przybył do tego pałacu, aby go odwiedzić. Święty zapytał go o swoją chorobę, mówiąc:

— Co myślisz, Finiatu[47] o mojej puchlinie wodnej?

Błogosławiony Franciszek nie chciał bowiem nazywać imieniem tych, którzy nazywali się dobrymi, a to przez szacunek dla Pana, który powiedział: »Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg« (Łk 18, 19). Podobnie też w swoich listach nie chciał nazywać kogoś ojcem lub nauczycielem, a to z powodu szacunku dla Pana, który powiedział: »Nie nazywajcie nikogo na ziemi ojcem ani nauczycielem, a wy nie nazywajcie się nauczycielami« (Mt 23,9—10).

Lekarz odpowiedział mu:

— Bracie, dobrze będzie z tobą, dzięki łasce Pana.

Nie chciał mu bowiem powiedzieć, że wkrótce ma umrzeć. Błogosławiony Franciszek zapytał więc jeszcze raz:

— Bracie, powiedz mi prawdę, jakie jest twoje zdanie? Nie obawiaj się, albowiem, Bogu dzięki, nie jestem tchórzem, abym bał się śmierci. Dzięki bowiem Panu współdziałającemu przez miłosierdzie i swoją łaskę tak jestem z Nim zjednoczony i złączony, że jednakowo jestem zadowolony tak ze śmierci jak i z życia i odwrotnie.

Lekarz powiedział mu więc otwarcie:

[46] Bongiovanni znaczy Dobry Jan.

[47] Właściwie jest rzeczą niemożliwą podać dokładne znaczenie słowa *Finiatu* czy też ustalić jego etymologię.

— Ojcze, według naszej wiedzy lekarskiej twoja choroba jest nieuleczalna i umrzesz z końcem września lub czwartego dnia października.

Wtedy błogosławiony Franciszek, który leżał bez sił w swoim łóżku, wyciągnął ramiona i uniósł ręce ku Panu z wielką pobożnością i **z** wielkim szacunkiem, przepełniony wielką radością wewnętrzną i zewnętrzną zawołał:

— „Witaj, siostro, moja śmierci."

Rozdział XCII

Sw. Franciszek wyjawia bratu Riccerio swoje najgłębsze i niezłomne pragnienia

101. Brat Riccerio z Marchii Ankońskiej szlachetny pochodzeniem, a jeszcze szlachetniejszy świętością, którego błogosławiony Franciszek bardzo miłował, pewnego dnia odwiedził błogosławionego Franciszka w tym samym pałacu. Podczas rozmowy, która dotyczyła zakonu i zachowania Reguły, brat postawił mu również takie pytanie:

— Ojcze, powiedz mi, jakie były twoje zamiary, kiedy zaczynałeś gromadzić braci, jakie je masz dzisiaj, a które myślisz zachować aż do dnia twej śmierci, abym mógł mieć pewność co do twoich zamiarów i woli pierwszej i ostatniej, by wiedzieć, czy my bracia klerycy, którzy mamy tyle książek, możemy je zatrzymać, chociaż mówimy, że są one własnością zakonu?

Błogosławiony Franciszek odpowiedział mu:

— Bracie, mówię ci, że taki był i jest mój pierwszy i ostatni zamiar i wola, aby bracia mi uwierzyli, że żaden brat nie powinien mieć nic innego, jak tylko habit, na co zezwala nasza Reguła, sznur i tunikę.

Dlatego też powiedział pewnego razu:

— Zakon Braci Mniejszych ze swoim sposobem życia jest jakby trzódką, o którą Syn Boży prosił w tej ostatecznej godzinie (1 J ¡2,18) swego niebieskiego Ojca mówiąc: „Ojcze, chciałbym w tej ostatecznej godzinie, abyś powołał i dał mi jakiś nowy i pokorny lud, który wyróżniałby się pokorą i ubóstwem spośród wszystkich tych, które go poprzedziły, a który byłby zadowolony z posiadania tylko mnie." A Ojciec powiedział do swego ukochanego: „Synu, stało się to, o co prosiłeś."

Stąd błogosławiony Franciszek mawiał, że Pan chciał, aby nazywali się Braćmi Mniejszymi, gdyż są tym ludem, o który Syn Boży prosił swego Ojca i o którym sam Syn Boży mówi w Ewangelii: »Nie bój się trzódko mała, bo spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo« (Łk 12,32), a także: »Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnie uczyniliście« (Mt 25,40).

Chociaż bowiem Pan mówił to o tych wszystkich, którzy są ubodzy duchem, to jednak głównie przepowiedział powstanie w swoim Kościele Zakonu Braci Mniejszych.

Jak zostało objawione błogosławionemu Franciszkowi, że powinien nazwać zakonników „Braćmi Mniejszymi," tak też polecił napisać w Pierwszej Regule, którą przedstawił papieżowi Innocentemu III, a ten ją zatwierdził i osobiście uznał, a potem ogłosił wszystkim na Konsystorzu.

Podobnie Pan objawił mu pozdrowienie, którego bracia winni używać, jak to polecił zapisać w swoim Testamencie: „Pan objawił mi, abyśmy używali pozdrowienia: „Pan niech ci da pokój."

Dlatego w początkach zakonu, kiedy błogosławiony Franciszek podróżował w towarzystwie pewnego brata, jednego z pierwszych dwunastu, ów brat pozdrawiał mężczyzn i kobiety spotkane na drodze i tych, którzy pracowali na polu, mówiąc: „Niech Pan da wam pokój."

Ludzie dziwili się bardzo, albowiem nigdy nie słyszeli podobnego pozdrowienia z ust żadnego zakonnika. Co więcej, niektórzy ludzie, jakby oburzeni mówili im:

— Cóż oznacza takie pozdrowienie?

Doszło do tego, że ów brat zaczął się wstydzić z tego powodu i dlatego powiedział do błogosławionego Franciszka:

—• Bracie, pozwól mi używać innego pozdrowienia.

Błogosławiony Franciszek odpowiedział:

— Pozwól im mówić. Nie mają pojęcia o rzeczach Bożych. Ale wcale się nie wstydź, albowiem szlachetni i książęta tego świata otaczać będą ciebie i innych braci szacunkiem za to pozdrowienie. •—• I błogosławiony Franciszek mówił dalej..

—- Czyż nie jest wielką rzeczą, że Pan chciał mieć jakiś mały lud wśród innych, które go poprzedziły, a który by byłby zadowolony z posiadania Jego samego, najwyższego i chwalebnego.

Jeśli jakiś brat pytałby, dlaczego błogosławiony Franciszek nie kazał zachowywać tak ścisłego ubóstwa, o którym swego czasu mówił do brata Riccero, my, którzy z nim byliśmy, odpowiemy tak, jak słyszeliśmy z jego ust, ponieważ on sam to, i wiele innych rzeczy mówił braciom, a także polecił napisać w Regule wiele z tego, o co w ustnej modlitwie i rozmyślaniach błagał Pana dla pożytku zakonu, twierdząc, że jest to tylko wola Pana. Ale kiedy następnie przedłożył je braciom, ci uznali je za surowe i nie do zniesienia, albowiem nie wiedzieli oni, co stanie się w zakonie po śmierci błogosławionego Franciszka. On zaś obawiając się bardzo niezgody między nim a braćmi nie chciał walczyć z nimi, lecz ustąpił, chociaż nie dobrowolnie ich woli, a przed Panem się usprawiedliwiał. Ale by słowo, które Bóg włożył w jego usta dla dobra braci, nie wróciło pustym do Pana, chciał je urzeczywistnić w samym sobie, aby za to otrzymać nagrodę od Pana i ostatecznie duch jego znajdował w tym uspokojenie i pociechę.

Rozdział XCIII

Smutek ministra posiadającego książki i nieugiętość św. Franciszka wobec zachowywania ubóstwa

102. Swego czasu, kiedy powrócił zza morza, pewien minister rozmawiał z nim o rozdziale poświęconym ubóstwu, chcąc poznać w ¡tym względzie jego wolę i jego myśli. Prosił zwłaszcza o wyjaśnienie dotyczące tego rozdziału Reguły, który podaje zakaz św. Ewangelii: »Nie bierzcie nic na drogę« itd. (Łk 9,3). Błogosławiony Franciszek odpowiedział mu:

-— Ja to tak chcę rozumieć, że bracia nie powinni nic posiadać, jak tylko habit ze sznurem i tunikę tak, jak to jest podane w Regule, a którzy są zmuszeni koniecznością — obuwie.

Minister powiedział do niego:

— Co ja uczynię, który posiadam tyle ksiąg o wartości ponad pięćdziesiąt funtów?

Mówił to, ponieważ chciał je zatrzymać ze spokojnym sumieniem,

które dręczyło go z powodu posiadania tych książek, zwłaszcza, że widział, iż błogosławiony Franciszek tak ściśle rozumie rozdział o ubóstwie. Błogosławiony Franciszek odpowiedział mu:

— Nie mogę i nie powinienem postępować wbrew memu sumieniu i wbrew nauce świętej Ewangelii, którą ślubowaliśmy zachowywać.

Usłyszawszy to minister posmutniał. Błogosławiony Franciszek widząc, że jest on tak zmartwiony, powiedział do niego z wielką żarliwością ducha, mając na myśli wszystkich braci:

— Wy, Bracia Mniejsi, chcecie uchodzić w oczach ludzi i być uważani za takich, którzy zachowujecie świętą Ewangelię, a w postępowaniu grabić, jak inni wszystko do swoich sakiew (J 12,6; Mt 23,7).

Chociaż ministrowie wiedzieli dobrze, że według Reguły bracia byli zobowiązani do zachowywania świętej Ewangelii, to jednak spowodowali usunięcie owego rozdziału z Reguły, gdzie powiedziane jest: „Nie bierzcie nic na drogę" itd. uważając, że nie są zobowiązani zachowywać doskonałości świętej Ewangelii. Dlatego też błogosławiony Franciszek poznawszy to przez Ducha Świętego wykrzyknął w obecności kilku braci:

— Ministrowie myślą, że będą kpić z Boga i ze mnie? — I wołał: — Co więcej, aby wszyscy bracia wiedzieli i zostali powiadomieni, że są zobowiązani zachowywać doskonałość Ewangelii, chcę, aby napisano na początku i na końcu Reguły: „Bracia są zobowiązani do przestrzegania świętej Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa. I aby bracia byli bez wymówki wobec Boga, to, co Pan dla zbawienia i pożytku duszy mojej i moich braci położył na moich ustach, tymi samymi ustami ogłosiłem im i ogłaszam, że chcę im ukazać to czynami i przy pomocy Pana zachować na wieki."

Dlatego sam, co do litery, zachowywał świętą Ewangelię od początku, kiedy tylko zaczął gromadzić swoich braci aż do dnia swojej śmierci.

Rozdział XCIV

Sw. Franciszek kreśli sylwetki swoich świętych braci

103. Był swego czasu jeden brat nowicjusz,[48] który umiał czytać psałterz, lecz niezbyt dobrze. Ponieważ jednak bardzo lubił tę lekturę, poprosił ministra generalnego o pozwolenie posiadania psałterza. Minister zgodził się na to. Jednakże brat ten nie chciał go mieć przed otrzymaniem pozwolenia błogosławionego Franciszka, głównie dlatego, że słyszał, iż błogosławiony Franciszek nie chciał, aby bracia żądni byli wiedzy i książek, ale wolał i to braciom mówił, aby starali się żyć według świętej prostoty, czystości, świętej modlitwy i wzoru Pani Ubóstwa. W ten sposób **właśnie kształtowali** siebie święci **i** pierwsi bracia i on uważał, że taka droga była pewniejsza do osiągnięcia zbawienia duszy. Sądził tak nie dlatego, aby kiedykolwiek pogardzał albo lekceważył wiedzę świętą, przeciwnie, otaczał pełnym miłości szacunkiem uczonych zakonu jak też i wszystkich uczonych, co sam powiedział w swoim Testamencie: „Wszystkich tych teologów, oraz tych którzy dają nam ducha i życie" [49]

Przewidując jednak przyszłość, wiedział przez Ducha Świętego i powtarzał często braciom, że wielu z nich pod pretekstem budowania innych,

[48] Nowicjat w zakonie św. Franciszka został wprowadzony bullą papieża Honoriusza III *Cum secunclum consilium* z 22 IX 1220 r.

[49] Testament Św. Franciszka, 13.

straci swe powołanie, to znaczy czystą i świętą prostotę, świętą modlitwę i naszą Panią Ubóstwo. Spotka ich także to, że będą się uważać za bardziej żarliwych i rozpalonych miłością Bożą z racji ich znajomości pism, wtedy, gdy właśnie z powodu tego pozostaną wewnątrz lodowaci jakby próżni. I tak nie będą mogli powrócić do dawnego powołania, ponieważ stracili czas, jaki został im dany do życia w ich powołaniu. Bardzo się także obawiał żeby to, co sądzą, że mają, nie było im zabrane (Mt 13,29), ponieważ zmarnowali swe powołanie.

Mówił też:

— Liczni są tacy bracia, którzy dniem i nocą wkładają całą swą żarliwość i troskę w pogoń za wiedzą, zaniedbując w ten sposób swoje święte powołanie i pobożną modlitwę. A kiedy mówili kazanie do kilku łudzi lub do ludu, jeśli wiedzieli lub dowiedzieli się, że dlatego niektórzy byli zbudowani lub nawrócili się do pokuty, nadymają się i popadają w pychę na skutek prac i nagrody innych, bo tych, których jak myślą, zbudowali lub nawrócili do pokuty, nawrócił i zbudował Pan przez modlitwy świętych braci, o których tamci nic nie wiedzą, ponieważ taka jest wola Boża, aby oni o tym nie wiedzieli, by z tego powodu nie popadali w pychę. Ci są moi bracia, Rycerze Okrągłego Stołu, którzy kryją się po pustyniach i miejscach samotnych, aby oddać się z większym żarem modlitwie i rozmyślaniom, opłakując grzechy swoje i bliźnich. Ich świętość znana jest Bogu, ale czasami nieznana jest braciom i ludziom. A kiedy dusze ich zostaną przez Aniołów przedstawione Panu, Pan ukaże im owoc i nagrodę ich prac, a mianowicie wiele dusz zbawionych dzięki ich modlitwom. I powie im:

— Synowie, oto dusze ocalone waszą modlitwą, ponieważ w małym byliście wierni, nad wieloma was postawię (Mt 25,21).

Dlatego o następujących słowach: »Aż niepłodna porodziła wielu, a która miała wielu synów omdlała« (1 Sm 2,5), mawiał błogosławiony Franciszek, że kobietą niepłodną jest dobry zakonnik, który przez święte modlitwy i cnoty buduje siebie i innych.

Powtarzał często te słowa w swych rozmowach z braćmi, a zwłaszcza na kapitule u Matki Bożej z Porcjunkuli wobec ministrów i innych braci. Dlatego wszystkich braci, tak ministrów jak i kaznodziejów pouczał, że z powodu przełożeństwa i troski w głoszeniu kazań nie powinni opuszczać świętej i pobożnej modlitwy, zbierania jałmużny, pracy własnymi rękoma jak inni bracia. Powinni to wszystko robić dla dobrego przykładu dla zbawienia dusz swoich i innych. Tak mówił:

— Bracia, którzy są podwładnymi będą bardzo zbudowani widząc ich Ministrów i ich kaznodziejów oddających się chętnie modlitwie, poniżających się i pokornych.

Dlatego sam, jako wiernie i gorliwie miłujący Chrystusa, gdy tylko był zdrowy, robił tak, jak nauczał swoich braci.

Pewnego dnia, kiedy błogosławiony Franciszek przyszedł do pustelni, gdzie przebywał nowicjusz, o którym była wyżej mowa, ten powiedział mu:

— Ojcze, byłoby dla mnie wielką pociechą posiadanie psałterza, ale jakkolwiek minister generalny zezwolił mi na to, chcę go mieć tylko za twoją zgodą.

Oto, jaka była odpowiedź Błogosławionego:

— Cesarz Karol, Roland i Oliwier, wszyscy palatyni, którzy byli odważni w walce, prześladowali niewiernych aż do śmierci, nie szczędząc

ni potu, ni trudu i odnieśli nad nimi chwalebne i pamiętne zwycięstwo; i wszyscy ci święci męczennicy pomarli walcząc za wiarę Chrystusową. Widzi się teraz wielu, którzy chcieliby przypisać sobie ich honor i sławę, zadowalając się opowiadaniem o ich wyczynach.

I dlatego podał znaczenie swoich słów w „Napomnieniach", gdzie napisał: „święci dokonywali wielkich dzieł, a my chcemy otrzymać cześć i chwałę opowiadając to i rozgłaszając" (6,3), jakby mówił: »Wiedza nadyma, miłość buduje« (1 Kor 8,1).

Rozdział XCV

„Ja — brewiarz"

104. Innym razem kiedy błogosławiony Franciszek siedział przy ogniu i ogrzewał się, brat ten przyszedł i znów mówił o psałterzu. Błogosławiony Franciszek powiedział mu:

— Kiedy będziesz miał psałterz, zapragniesz i będziesz chciał brewiarza, a kiedy będziesz miał brewiarz, usiądziesz na krześle, jak wielki prałat mówiąc twemu bratu: „Przynieś mi mój brewiarz!"

Mówiąc to, z wielkim zapałem wziął popiołu, sypał go sobie na głowę, ruszając ręką, jak ktoś, kto myje głowę, mówiąc do siebie samego: „Ja — brewiarz! Ja — brewiarz!" Powtórzył to wiele razy, a ów brat zdziwił się i zawstydził.

Po tym, błogosławiony Franciszek powiedział mu:

—• Ja także, bracie, miałem pokusy posiadania książek; ale aby znać w tym względzie wolę Bożą, wziąłem księgę, gdzie była zapisana Ewangelia Pana i prosiłem Go, aby za pierwszym otwarciem księgi ukazał mi swą wolę w tej sprawie. Po skończonej modlitwie, za pierwszym otwarciem księgi natrafiłem na te słowa świętej Ewangelii: »Wam dane jest poznać tajemnicę królestwa Bożego; ale tym, którzy są zewnątrz, wszystko dzieje się w przypowieściach« (Mk 4,11) — i dodał:

— Liczni są ci, którzy chcą się wznieść do wiedzy, ale błogosławiony ten, który woli z niej zrezygnować dla miłości Pana Boga.

Rozdział XCVI

Jeszcze o nowicjuszu, który chciał **mieć** psałterz

105. Kilka miesięcy później, gdy błogosławiony Franciszek był przy kościele Matki Bożej z Porcjunkuli, obok celi, za domem, przy drodze, ów brat znów mówił o swoim psałterzu. Błogosławiony Franciszek powiedział mu:

— Idź i uczyń to, co ci powie twój minister.

Usłyszawszy to, brat udał się w drogę powrotną, skąd przyszedł. Błogosławiony Franciszek pozostał na drodze rozmyślając nad tym, co powiedział bratu. Nagle zaczął wołać za nim:

—• Zaczekaj na mnie bracie, zaczekaj.

Podszedł aż do niego, mówiąc mu:

— Bracie, wróć ze mną i pokaż mi miejsce, gdzie powiedziałem ci o twoim psałterzu, abyś uczynił, co ci powie twój minister.

Powrócili tam, a błogosławiony Franciszek ukląkł przed bratem i powiedział doń:

— Moja wina, bracie, moja wina, ponieważ ktokolwiek chce być bratem mniejszym nic nie powinien posiadać, jak tylko habit, sznur i tu-

nikę, jak pozwala na to Reguła, a ci, którzy są zmuszeni koniecznością lub chorobą — obuwie.

Dlatego za każdym razem, kiedy jakiś brat przychodził do niego pytać o radę tego rodzaju, udzielał mu tej samej odpowiedzi. Z tego powodu mówił również:

— Tyle człowiek wie z nauki, ile wykonuje. I o tyle zakonnik jest dobrym kaznodzieją, o ile żyje tym w praktyce. — Jak gdyby mówił: »Dobre drzewo nie inaczej, jak tylko po owocu bywa poznawane« (Łk 6,44).

Rozdział XCVII

Jak św. Franciszek odpowiedział bratu na pytanie, dlaczego nie karci nadużyć w zakonie

106. Znowu, gdy błogosławiony Franciszek pozostawał w pałacu biskupa w Asyżu, jeden z jego towarzyszy powiedział do niego:

— Ojcze, wybacz mi, że chcę z tobą rozmawiać o tym, co roztrząsało już wielu. — I mówił. — Ty wiesz, jak niegdyś, dzięki łasce Bożej, cały zakon rozwijał się w doskonałej czystości, jak to wszyscy bracia z zapałem i troskliwością zachowywali święte ubóstwo we wszystkim, a mianowicie w małych i ubogich mieszkaniach, w małych i ubogich rzeczach codziennego użytku, w małych i ubogich książkach i ubożuchnym odzieniu, a jak w tych rzeczach, tak i w innych sprawach zewnętrznych byli jednomyślni, troszczący się o zachowanie wszystkiego, co odnosi się do naszego stanu i powołania oraz dobrego przykładu; tak byli również jednomyślni w miłości Boga i bliźniego. Teraz zaś, od niedawna, ta czystość i doskonałość zaczęła bez porównania zmieniać się na gorsze, chociaż liczni bracia mówią i uniewinniają się, że z powodu wielkiej liczby braci nie można tego zachowywać. Co więcej, wielu braci wierzy, że przez to lud jest bardziej zbudowany, a im samym wydaje się, że taki sposób życia jest szlachetniejszy. Z tego powodu uważają jakby za nic drogę prostoty i tego rodzaju ubóstwa, które było początkiem i fundamentem naszego zakonu. Rozważając to, jesteśmy przekonani, to wszystko ci się nie podoba, ale dziwimy się bardzo, że jeśli to ci się nie podoba, to dlaczego to znosisz i nie karcisz?

Błogosławiony Franciszek odpowiedział mu:

— Bracie, niechaj Pan ci wybaczy, że chcesz zająć stanowisko odmienne od mojego i sprzeciwić mi się, a także uwikłać mnie w te sprawy, które nie należą już do mego obowiązku.

I mówił:

— Jak długo miałem pieczę nad braćmi, a oni pozostawali wierni ich powołaniu i stanowi, chociaż byłem dość słaby od początku mojego nawrócenia do Chrystusa, wystarczyły im moje przykłady i napomnienia nawet przy małej mojej troskliwości. Ale kiedy zobaczyłem, że Pan z każdym dniem pomnaża liczbę braci i że oni z powodu oziębliwości i nędzy duchowej zaczynali schodzić z drogi prostej i pewnej, którą przecież dotychczas postępowali, aby pójść — jak ty to powiedziałeś — drogą szerszą, nie zważając ani na swój stan, ani na powołanie, ani dobry przykład i skoro nie chcieli opuścić tej drogi pomimo moich rad i dobrego przykładu, wtedy złożyłem zakon braci w ręce Boga i ministrów. Chociaż w owj^m czasie, w którym zrezygnowałem i zrzekłem się obowiązku przełożonego braci, tłumaczyłem się kapitule generalnej, że z powodu mojej choroby nie mogę nadal zajmować się nimi i troszczyć się o nich, to

jednak, gdyby bracia postępowali jeszcze według mojej woli, nie chcę ze względu na ich pociechę, aby mieli innego ministra niż mnie aż do dnia mojej śmierci. Kiedy bowiem wierny i dobry poddany zna i wypełnia wolę swego przełożonego, to ze strony przełożonego wystarczy niewielka troska. Co więcej, tak bardzo cieszyłbym się z dobroci braci i byłbym pocieszony z korzyści ich i mojej, że nawet gdybym leżał na łóżku chory, nie byłoby dla mnie rzeczą uciążliwą zaspokoić ich potrzeby.

I ciągnął dalej:

— Urząd mój, a mianowicie, przełożeństwo nad braćmi jest duchowe, ponieważ powinienem panować nad wadami i usuwać je. Ale jeśli nie mogę moją nauką i przykładem panować nad nimi i usuwać je, nie chcę stać się katem, który karze i chłoszcze, jak to czyni władza świecka. Pokładam bowiem ufność w Panu, że jeszcze zemszczą się na nich niewidzialni nieprzyjaciele, którzy są pełnomocnikami Pana do karania w tym życiu i przyszłym tych, którzy przekraczają przykazania Boże. Zrobią to przez ludzi[50] tego świata ku ich wielkiemu wstydowi i zmieszaniu, i powrócą w ten sposób do swego stanu i powołania. Jednakowoż aż do dnia mojej śmierci nie przestanę nauczać braci przykładem i moim życiem, jak postępować drogą, którą mi Pan ukazał, a którą z kolei ja im pokazałem i pouczyłem ich, aby później nie mieli wymówki przed Panem i abym później nie był zobowiązany do zdawania przed Bogiem rachunku z ich i mojego życia.

Dlatego wówczas kazał napisać w swoim Testamencie, że wszystkie domy braci winny być budowane z gliny i z drzewa na znak świętego ubóstwa i pokory, a kościoły budowane dla nich małe. Chciał, aby w tej sprawie jak i we wszystkich innych przykładem był klasztor Matki Bożej z Porcjunkuli. On bowiem był pierwszym miejscem, gdzie bracia pozostawali zanim Pan zaczął pomnażać ich liczbę. Chciał także, by na zawsze był pamiątką dla innych braci, którzy są i przyjdą do zakonu.

Jednakże niektórzy powiedzieli mu, że ich zdaniem nie było rzeczą dobrą budowanie domów braci z drzewa i gliny, gdyż w wielu miejscach i prowincjach drzewo jest droższe od kamienia. Błogosławiony Franciszek nie chciał dyskutować z nimi, gdyż był wtedy bardzo chory, a nawet był już bliski śmierci, albowiem wkrótce potem zmarł. Dlatego kazał napisać w swoim Testamencie: „Niech się strzegą bracia, aby nigdy nie przyjmowali kościołów, mieszkań i wszystkiego, co się dla nich buduje, jeśli się to nie zgadza ze świętym ubóstwem, które ślubowaliśmy w Regule. Gościmy w nich przecież tylko jako obcy i pielgrzymi" (por. 1 P 2,11).

My, którzy byliśmy razem z nim, kiedy ułożył Regułę i prawie wszystkie inne swoje pisma, dajemy świadectwo, że kazał tam umieścić wieie innych przepisów, którym pewni bracia, a zwłaszcza przełożeni sprzeciwiali się. A jednak to wszystko, w czym bracia sprzeciwiali się błogosławionemu Franciszkowi za jego życia i teraz po jego śmierci, byłoby bardzo pożyteczne dla całego zakonu. Ale ponieważ bardzo obawiał się sporów, ustępował, chociaż nie dobrowolnie, pragnieniom braci. Powtarzał jednak często te słowa: „Biada owym braciom, którzy sprzeciwiają mi się w tym, co wiem, że jest wolą Bożą dla większego dobra zakonu; niechętnie, ale będę ustępował ich woli." I powtarzał często swoim towarzyszom:

— Mój ból i strapienie tkwi w tym, że to, co z wielkim trudem

[E8] Zob. odn. 12.

w modlitwie i rozważaniu otrzymują od Boga dzięki Jego miłosierdziu dla obecnego i przyszłego dobra zakonu i czego jestem pewny, że jest wolą Bożą, niektórzy Bracia mocą i wyrachowaniem własnej wiedzy marnują i sprzeciwiają mi się, mówiąc: to i to należy przyjąć i zachować, a to i to — nie.

Jednakże tak bardzo obawiał się sporu — jak już powiedziano — że na wiele pozwalał i w wielu wypadkach ustępował ich woli, chociaż nie było to zgodne z jego wolą.

Rozdział XCVIII

Jak św. Franciszek karał braci za słowa bezużyteczne

107. Kiedy swego czasu nasz najświętszy Ojciec Franciszek przebywał u Matki Bożej z Porcjunkuli, miał zwyczaj każdego dnia po posiłku oddawać się wraz z braćmi jakiejś pracy ręcznej, aby zwalczać wadę lenistwa. Uważał bowiem, że nie jest dobrze dla niego i braci, by po modlitwie mieli sposobność utracić przez słowa bezużyteczne i próżne to, co przy współdziałaniu Pana zyskali w czasie modlitwy. Aby uniknąć upadku z powodu słów użytecznych i próżnych tak zarządził i polecił braciom to zachowywać.

— Jeśli jakiś brat bądź w podróży, bądź przy pracy z innymi powiedziałby słowo jakieś próżne łub bezużyteczne obowiązany jest odmówić jedno Ojcze nasz chwaląc Boga na początku i na końcu jego modlitwy.[51] Jeżeli winny oskarży się o. to sam, skoro tylko uprzytomni sobie uchybienie, odmówi za swoją duszę Ojcze nasz z „Pochwałami Pana" — jak to powiedziano; jeżeli upomniany jest przez jakiegoś brata, odmówi Ojcze nasz za duszę owego brata, jak poprzednio. Jeżeli zaś został upomniany, ale wymawia się i nie chce odmówić Ojcze nasz, w ten sposób sam zobowiązany jest odmówić dwa razy Ojcze nasz za duszę tego brata, który go upominał pod warunkiem, że ten albo inny brat da świadectwo, że takie słowo niepotrzebne lub bezużyteczne powiedział. Wspomniane zaś „Pochwały Pana" na początku i na końcu jego modlitwy niech odmówi głośno i wyraźnie tak, aby wszyscy obecni bracia mogli słyszeć i rozumieć; oni zaś w tym czasie niech milczą i słuchają. Jeśli zaś ktoś z nich nie upomniałby wykraczającego przeciw temu, jest zobowiązany odmówić w ten sam sposób Ojcze nasz i „Pochwały Pana" za duszę owego przekraczającego brata. A każdy brat, kiedy wejdzie do celi, domu lub gdzie indziej, a tam spotka jednego lub kilku braci, powinien gorliwie chwalić i wysławiać Pana Boga.

Sam najświętszy Ojciec miał zawsze zwyczaj odmawiać te „Pochwały"; i^e^g° wielkim pragnieniem i wolą było widzieć braci i innych ludzi wkładających w ich odmawianie wiele gorliwości i pobożności.

Rozdział XCIX

Jak bracia zostali wysłani na misje, a błogosławiony Franciszek nie mógł pójść do Francji

108. W czasie owej kapituły odprawianej w tym samym miejscu, z którego po raz pierwszy zostali wysłani bracia do niektórych prowincji

[51] O jaką modlitwę chodzi? Osobistą, wspólną, brewiarzową?... Sprawa trudna do wyjaśnienia.

zamorskich,[52] po jej zakończeniu błogosławiony Franciszek pozostając tutaj z niektórymi braćmi, powiedział do nich:

— Najdrożsi bracia, trzeba, abym był wzorem i przykładem dla wszystkich braci. Jeśli więc wysłałem moich braci do odległych krajów, gdzie będą znosić trudy, upokorzenia, głód i inne, bardzo liczne niedostatki, wydaje mi się, że jest rzeczą słuszną i dobrą, abym i ja także podobnie wyruszył do jakiejś odległej prowincji głównie dlatego, aby moi bracia mogli cierpliwie znosić ich niewygody i udręczenia, kiedy posłyszą, że i ja to znoszę. — I dodał. — Idźcie więc i proście Pana, aby dał wybrać taki kraj, gdzie pracowałbym najlepiej dla Jego chwały, dla postępu i zbawienia dusz, dla dobrego przykładu Zakonu.

Najświętszy Ojciec miał bowiem zwyczaj, kiedy szedł głosić kazania nie tylko w odległej krainie, ale nawet w pobliskich okolicach, błagać Pana i wysyłać na modlitwę braci, aby Pan kierował jego serce tam, gdzie według Boga byłoby lepiej.

Poszli więc bracia na modlitwę, a kiedy skończyli, powrócili do niego. On im powiedział:

— W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i chwalebnej Dziewicy Matki Jego oraz wszystkich świętych, wybieram Francję, w której mieszka naród katolicki. Robię to głównie dlatego, że wśród innych narodów katolickich Kościoła świętego, ludzie tamtejsi otaczają wielką czcią Ciało Chrystusa.[53] Dlatego chętnie będę z nimi przebywał.

Błogosławiony Franciszek miał bowiem tak wielką cześć i nabożeństwo dla Ciała Chrystusa, że chciał napisać w Regule, żeby bracia w prowincjach, w których przebywaliby, troszczyli się sami, napominali i zachęcali kleryków i księży, by Ciało Chrystusa było przechowywane w miejscu godnym i odpowiednim, a jeśliby tego nie uczynili księża chciał, aby bracia robili to sami. Chciał nawet swego czasu wysłać do wszystkich prowincji niektórych braci z puszkami, do których składaliby Chrystusowe Ciało, gdziekolwiek znaleźliby Je niegodnie przechowywane. Również ze względu na szacunek do Najświętszego Ciała i Krwi Pana Jezusa Chrystusa, chciał umieścić w Regule i to, aby bracia, jeśli gdziekolwiek znaleźliby „napisane słowa i imiona Pańskie niedbale rozrzucone lub położone w nieodpowiednim miejscu, zebrali je i poukładali czcząc w ten sposób Pana w słowach, które powiedział: »wiele bowiem poświęca się przez słowa Boże« (1 Tm 4,5), a mocą słów Chrystusowych dokonuje się Sakrament Ołtarza. Chociaż nie napisał tego w Regule głównie dlatego, że ministrom nie wydawało się rzeczą słuszną, aby to był rozkaz braci, to jednak Św. Ojciec w swoim „Testamencie" i w innych pismach chciał pozostawić braciom swoją wolę w tym względzie. Niektórych innych braci chciał też wysłać do wszystkich prowincji z pięknymi i dobrymi żelazkami do wypiekania hostii.

Gdy błogosławiony Franciszek wybrał spośród braci- tych, których chciał zabrać ze sobą powiedział do nich:

[52] P. Sabatier uważa, że fragment ten ma wyjątkowe znaczenie w ustaleniu czasu, w którym zostały zorganizowane wielkie misje poza granicami Włoch. Jest tu mowa o kapitule z roku 1217, ponieważ znamy bullę z 23 stycznia 1217 r., z którą kardynał Hugolin, jako legat wysłany był do Florencji. Tam właśnie spotkał go św. Franciszek, wyruszając do Francji. Spotkanie to powinno mieć miejsce w kilka dni po Zielonych Świętach (14 V).

53 przypuszcza się, że Święty wiedział od Jakuba z Vitry, którego spotkał w Perugii na pogrzebie papieża Innocentego III, że we Francji kwitnie kult eucharystyczny.

— W imię Pana idźcie drogą po dwóch zachowując się godnie, a zwłaszcza w milczeniu od rana aż do Tercji. [54] Chociaż bowiem jesteście w drodze, to jednak wasze postępowanie niech będzie godne, jak byście przebywali na pustelni albo w celi, ponieważ gdziekolwiek jesteśmy i idziemy, mamy z sobą celę. Naszą celą bowiem jest nasz brat ciało, a nasza dusza pustelnikiem, który mieszka w niej, aby modlić się do Boga i kontemplować Go. Jeżeli dusza nie pozostanie w spokoju i w samotności w swej celi, na niewiele przyda się zakonnikowi cela zbudowana ręką człowieka.

Kiedy przybyli do Arezzo, zastali całe miasto miotane dniem i nocą straszliwym zgorszeniem i wojną. Istniały tam bowiem dwa stronnictwa, które nienawidziły się od dawna. Błogosławiony Franciszek zamieszkał w podmiejskim szpitalu. Słysząc w dzień i w nocy ten zgiełk i krzyki wydawało się, że byli to szatani, szalejący i popychający mieszkańców do niszczenia miasta ogniem i innymi plagami.

Poruszony litością dla tego miasta powiedział bratu Sylwestrowi, kapłanowi, człowiekowi Bożemu o wielkiej wierze, przedziwnej prostocie i czystości, którego święty Ojciec czcił jak świętego:

— Idź przed bramę miasta i głośno rozkaż wszystkim szatanom aby opuściły miasto.

Brat Sylwester wstał, udał się przed bramę miasta i krzyknął, ze wszystkich swych sił:

— Pochwalony i wysławiony niech będzie Pan Jezus Chrystus! Ze strony Boga Wszechmogącego i na mocy świętego posłuszeństwa najświętszemu Ojcu naszemu, Franciszkowi rozkazuję wszystkim szatanom, by opuściły to miasto!

I stało się, że dzięki zmiłowaniu Bożemu i modlitwie błogosławionego Franciszka, bez jakiegokolwiek napomnienia wszyscy powrócili wkrótce do zgody i jedności. A ponieważ błogosławiony Franciszek nie mógł wówczas do nich przemawiać, później, przy innej okazji, w czasie pierwszego kazania powiedział im:

— Mówię do was, jak do ludzi, którzy niegdyś byli trapieni przez demony. Wy sami zaś byliście związani i sprzedani, nieszczęśnicy, jak zwierzęta na targu; wpadliście pod moc demonów, kiedy oddaliście się na ich pastwę. One zniszczyły i niszczą siebie i was, chcą zniszczyć całe miasto. Jesteście nędznikami i głupcami, gdyż nie jesteście wdzięczni za dobrodziejstwa Boga, który niegdyś — niektórzy z was o tym nie wiedzą — oswobodził wasze miasto dzięki zasługom najświętszego brata Sylwestra.

Po przybyciu do Florencji, błogosławiony Franciszek spotkał tam Hugolina biskupa Ostii (późniejszego papieża), który został posłany przez papieża Honoriusza jako legat Księstwa Spoleto, Toksanii, Lombardii i Marchii Tarwizjańskiej aż do Wenecji. Biskup bardzo ucieszył się z przybycia błogosławionego Franciszka. Ale kiedy dowiedział się, że ten chce iść do Francji, zakazał mu, mówiąc:

— Bracie, nie chcę, abyś szedł za góry, albowiem są w Kurii Rzymskiej liczni prałaci i inni, którzy chcieliby zaszkodzić twojemu zakonowi. Ja zaś i inni kardynałowie, którzy kochamy twój Zakon, pilniej będziemy go strzec i wspomagać, jeśli pozostaniesz w granicach tej prowincji.

Błogosławiony Franciszek odpowiedział:

[54] Tercja — część modlitw brewiarzowych odmawianych przed południem.

— Panie, byłoby dla mnie wielkim wstydem pozostać w tym kraju skoro wysłałem braci do odległych prowincji.

Biskup, jakby ganiąc go, powiedział mu:

— Dlaczego wysłałeś twych braci tak daleko, by umarli z głodu i byli narażeni na tyle innych utrapień?

Błogosławiony Franciszek prorokując odpowiedział mu z wielkim żarem ducha:

— Więc myślicie i wierzycie, Panie, że Pan Bóg posłał braci tylko dla tych prowincji? Prawdziwie mówię wam: Bóg wybrał i posłał braci dla pożytku i zbawienia wszystkich ludzi całego świata; zostaną przyjęci nie tylko w krajach zamieszkałych przez wierzących, ale także przez niewiernych. Niechaj zachowują to, co przyrzekli Bogu, a Bóg da im u niewiernych jak i u wiernych wszystko, czego tylko będą potrzebowali.

Biskup zdziwił się na te słowa, przekonując się, że Święty powiedział prawdę. Jednak biskup nie pozwolił mu pójść do Francji. Błogosławiony Franciszek wysłał więc tam brata Pacyfika z innymi braćmi, a sam powrócił na Dolinę Spoleto.

Rozdział C

„Nie sądzę, abym był bratem mniejszym..."

109. Swego czasu, gdy zbliżała się kapituła braci, która powinna odbyć się w kościele Matki Bożej z Porcjunkuli, błogosławiony Franciszek powiedział do swego towarzysza:

— Nie sądzę, że byłbym bratem mniejszym, gdybym nie znajdował się w stanie, o którym ci powiem. — I mówił. — Oto bracia z wielką pobożnością i czcią przychodzą do mnie i zapraszają mnie na kapitułę; wzruszony tym ich pełnym miłości naleganiem, udaję się tam wraz z nimi. Skoro wszyscy zgromadzili się, proszą mnie o wygłoszenie przed zgromadzeniem słowa Bożego. Wstaję i głoszę według tego, jak mnie pouczy Duch Święty. Po skończonym kazaniu ujawniają to, co myślą i mówią przeciwko mnie: »nie chcemy abyś królował nad nami« (Łk 19,4); „nie posiadasz wymowy, jesteś prostakiem, wstydzimy się mieć przełożonego tak prostackiego i wzgardzonego, odtąd nie miej już pretensji do nazywania się naszym przełożonym." I tak z lekceważeniem wyrzucają mnie. Sądzę, że nie byłbym bratem mniejszym, gdybym się nie cieszył tak samo wówczas, gdy mnie lekceważą i ze wstydem wyrzucają nie chcąc, abym był ich przełożonym, jak wówczas, gdy mnie obsypują zaszczytami i czczą pod warunkiem, że w obydwu wypadkach byłby dla nich taki sam pożytek. Bo jeśli cieszyłem się z ich pożytku i życzliwości, kiedy mnie wywyższają i obsypują zaszczytami wtedy, gdy dusza moja może być w niebezpieczeństwie, to o ileż bardziej trzeba, abym się cieszył i weselił z pożytku i zbawienia duszy mojej, kiedy mnie znieważają i ze wstydem wyrzucają, albowiem tam właśnie jest pożytek dla duszy.

Rozdział CI

Epizod z konikiem polnym

110. Swego czasu, w lecie, gdy błogosławiony Franciszek był w tym samym miejscu i pozostawał w ostatniej celi, blisko ogrodowego płotu znajdującego się za domem tam, gdzie po jego śmierci mieszkał brat Raniero, ogrodnik, zdarzyło się, że któregoś dnia, gdy wychodził z owej celi, na gałęzi figowca, który rósł blisko niej, siedział konik polny i to

tak blisko, że mógł go dotknąć ręką. Wyciągnął więc rękę do niego i powiedział:

— Przyjdź do mnie, bracie koniku polny.

Natychmiast zeskoczył na jego dłoń, a ten, drugą ręką głaskał go mówiąc:

— Śpiewaj, bracie koniku polny.

Posłuchał go zaraz i zaczął śpiewać. Błogosławiony Franciszek doznał przez to wielkiej pociechy i wychwalał Pana. Przez długą chwilę trzymał go tak na ręce po czym położył na gałęzi, skąd go wziął.

W ciągu ośmiu dni, za każdym razem, kiedy Święty wychodził ze swej celi, znajdował go na tym samym miejscu i codziennie brał go do ręki i natychmiast, gdy tylko go poprosił, konik śpiewał. Po ośmiu dniach powiedział do towarzyszy:

— Pozwólmy teraz bratu konikowi iść, gdzie mu się podoba. Pocieszył nas dostatecznie i nasze ciało mogłoby w tym znaleźć powód do próżnej chwały.

Po otrzymaniu pozwolenia, konik oddalił się natychmiast i więcej się nie pokazał.

Towarzysze dziwili się, że był tak oswojony i posłuszny wobec Świętego. Błogosławiony Franciszek znajdował tyle radości w stworzeniach przez miłość do Stwórcy, że Pan oswajał dzikie zwierzęta, aby pocieszyć ciało i duszę swego sługi.

Rozdział CII

Jak św. Franciszek chciał być zawsze wzorem dla braci

111. Swego czasu błogosławiony Franciszek przebywał w pustelni świętego Eleuteriusza, niedaleko Condigliano, w pobliżu Rieti. Ponieważ nosił tylko jeden habit, a było zimno, z konieczności podszywał go i habit swego towarzysza jakimiś łatami. Dzięki temu było mu trochę cieplej. Nieco później, kiedy któregoś dnia wracał z modlitwy, powiedział do swego towarzysza:

— Trzeba, abym był wzorem i przykładem dla wszystkich braci i dlatego jakkolwiek jest rzeczą potrzebną dla mego ciała posiadanie podszytego habitu, to muszę myśleć o braciach, którzy znajdują się w takiej samej potrzebie, a nie mają i nie mogą mieć podobnego habitu. Muszę więc zniżyć się do ich stanu i potrzeb i cierpieć tak, jak oni cierpią, aby widząc to mogli cierpliwiej je znosić.

My, którzy byliśmy razem z nim, nie potrafimy wyrazić licznych i pilnych potrzeb, których odmawiał swojemu ciału w pożywieniu i ubraniu, aby dać braciom dobry przykład w cierpliwszym ich znoszeniu. Zawsze, a zwłaszcza wtedy, kiedy powiększała się liczba braci, a błogosławiony Franciszek zrezygnował z obowiązku przełożonego, jego największą i główną troską było to, aby bardziej czynami niż słowami pouczał braci, co powinni czynić, a czego unikać.

Rozdział CIII

„Powiedz mi, kto założył zakon braci?"

112. Dlatego też swego czasu zauważając i słysząc, że niektórzy z braci dają zły przykład w zakonie i że bracia odstępują od szczytu swego powołania został tym boleśnie poruszony aż do głębi serca i pewnego razu podczas modlitwy powiedział do Pana:

— Panie, Tobie polecam rodzinę, którą mi dałeś.

I zostało mu powiedziane przez Pana:

—• Powiedz, dlaczego tak bardzo się smucisz, gdy któryś z braci występuje z zakonu i gdy bracia nie postępują drogą, którą ci wskazałem? Powiedz mi więc — kto założył zakon braci? Któż sprawia, że człowiek nawraca się do czynienia w nim pokuty? Kto daje siłę wytrwania w nim? Czyż to nie ja?

I zostało mu powiedziane w duchu:

— Ja nie wybrałem cię jako człowieka uczonego i wymownego, na przełożonego mojej rodziny, ale wybrałem cię — człowieka prostego, abyś mógł wiedzieć tak ty, jak i inni, że ja będę czuwał nad moją trzodą. Umieściłem cię pośród nich jako znak, by patrzyli na dzieła, których dokonuję w tobie i sami spełniali je. Ci, którzy postępują moją drogą, posiadają mnie i posiadać będą jeszcze pełniej, ci zaś, którzy nie chcą iść moją drogą, zostaną pozbawieni również tego, co wydaje im się, że mają (Mt 13, 12). Dlatego też powiadam ci, abyś nie smucił się tak bardzo; postępuj, jak postępujesz, czyń, co czynisz, ponieważ na wiecznej miłości zaszczepiłem zakon braci. Wiedz, że tak bardzo kocham ten zakon, że jeśli nawet któryś z braci powróciwszy do wymiotów umarłby poza zakonem, przyślę innego do zakonu, aby zamiast tamtego otrzymał jego koronę, a założywszy, że się jeszcze nie narodził, sprawię, że się narodzi. I abyś wiedział, że życie i zakon braci kocham z całego serca; powiadam ci, przypuściwszy, iż zostałoby w nim tylko trzech braci, nigdy go nie opuszczę.

Pocieszył się błogosławiony Franciszek na te słowa, którymi Pan przemówił do jego ducha, gdyż nadmiernie smucił się, gdy słyszał coś złego o braciach. Jakkolwiek nie mógł od razu zapanować nad smutkiem, kiedy słyszał o czymś złym, to jednak od kiedy został wzmocniony przez Pana, prypominał to sobie i rozmawiał ze swymi towarzyszami.

Dlatego też błogosławiony Franciszek często mawiał na kapitułach, a także podczas posiłków:

— Ja pod przysięgą postanowiłem zachowywać Regułę braci; a wszyscy bracia podobnie zobowiązali się do tego. Od czasu, kiedy zrezygnowałem z obowiązku przełożonego braci, zresztą z powodu moich chorób i dla największego dobra mojej duszy i wszystkich braci jestem tylko zobowiązany do dawania braciom dobrego przykładu. Dowiedziałem się bowiem od Pana i wiem na pewno, że jeśli choroba nie zwalniałaby mnie od większej pomocy, z którą mógłbym przychodzić braciom, to powinienem codziennie modlić się do Pana, by zarządzał zakonem, zachowywał go, ochraniał i bronił. Bowiem do tego zobowiązałem się wobec Pana i Braci, że nawet gdyby któryś z braci zginął z powodu mego złego przykładu, to chcę być zobowiązany zdać Panu z tego sprawę.

Stąd, chociaż któryś z braci mówił mu czasami, że powinien od czasu do czasu włączyć się w życie zakonu, tak mu odpowiadał:

— Bracia mają Regułę, którą przysięgali zachowywać i aby nie mieli wymówki przed Panem, odkąd spodobało się Panu, abym był ich przełożonym, podobnie przysiągłem wobec nich zachowywać ją i chcę to robić az do końca mego życia. Dlatego też, ponieważ moi bracia wiedzą, co powinni czynić, a czego unikać, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko to, abym uczył ich czynami, ponieważ na to zostałem im dany w moim życiu i po mojej śmierci.

Rozdział CIV

Jak święty Franciszek wstydził się, gdy spotkał uboższego od siebie

113. Swego czasu zdarzyło się, gdy błogosławiony Franciszek szedł przez jakąś prowincję głosząc kazania, że spotkał bardzo biednego człowieka. Rozważając jego wielkie ubóstwo, powiedział do swego towarzysza:

—• Ubóstwo tego człowieka przynosi nam wielki wstyd i ostro karci nasze ubóstwo.

Jego towarzysz odpowiedział mu:

— Jak to, bracie?

— Ów brat odparł:

— Jest mi wielki wstyd, gdy spotkam kogoś uboższego ode mnie. Wybrałem święte ubóstwo, jako moją Panią, moje przyjemności, moje bogactwa duchowe i cielesne. A głos mój niech rozbrzmiewa po całym świecie, że wobec Boga i ludzi przysięgałem ubóstwo. Dlatego powinienem się wstydzić, gdy spotkam człowieka uboższego ode mnie.

Rozdział CV

Jak święty Franciszek ukarał brata, który źle osądził ubogiego

114. Gdy błogosławiony Franciszek poszedł do pustelni braci położonej w pobliżu Roccadi Brizio, aby mówić kazanie do tamtejszych mieszkańców, stało się, że w dzień kazania przyszedł do niego pewien ubogi i chory człowiek. Gdy błogosławiony Franciszek zobaczył go, zaczął zastanawiać się nad jego ubóstwem i chorobą i tak został zdjęty litością widząc jego ubóstwo i chorobę, że zaczął rozmawiać ze swoim socjuszem, o jego nędzy i chorobie, oczywiście współczując mu.

Jego socjusz powiedział do niego:

— Bracie, to prawda, że jest on bardzo ubogi, ale być może, że nie ma w całej prowincji człowieka bogatszego od niego w pragnieniach.

Błogosławiony Franciszek tak go skarcił, że niedobrze powiedział iż ten z tego powodu wyznał swoją winę. I wtedy błogosławiony Franciszek powiedział mu:

— Czy chcesz więc wypełnić pokutę, którą ci zadam?

— Chętnie — odpowiedział.

Święty polecił mu:

— Idź, zdejm twój habit, udaj się obnażony przed ubogiego, rzuć się do jego stóp i powiedz mu jak zgrzeszyłeś przeciw niemu, ponieważ go oczerniłeś. I powiedz mu, aby modlił się za ciebie, by Bóg ci przebaczył.

Brat poszedł więc i uczynił wszystko, co kazał mu błogosławiony Franciszek, potem podniósł się, wziął habit i powrócił. Błogosławiony Franciszek powiedział mu:

— Czy chcesz, abym powiedział ci, w jaki sposób przeciwko niemu a nawet przeciwko Chrystusowi zgrzeszyłeś? Kiedy widzisz ubogiego —• powiedział mu — winieneś widzieć tego, w którego imię przychodzi, to znaczy Chrystusa, który przyszedł wziąć na siebie nasze ubóstwo i chorobę. Tak więc ubóstwo i choroba tego człowieka są zwierciadłem,

w którym powinniśmy widzieć i rozważać ze współczuciem ubóstwo i chorobę Pana naszego Jezusa Chrystusa, które zniósł w swoim ciele dla zbawienia rodzaju ludzkiego.

Rozdział CVI

Franciszkowy sposób nawrócenia rozbójników z Borgo San Sepolcro

115. Swego czasu do pustelni braci położonej nad Borgo San Sepolcro przychodzili od czasu do czasu rozbójnicy, aby prosić braci o chleb; zazwyczaj ukryci w wielkich lasach jakimi był pokryty kraj, wychodzili stamtąd często na drogi i ścieżki grabić podróżnych. Dlatego niektórzy tamtejsi bracia mówili:

— Nie jest rzeczą dobrą dawanie im jałmużny, gdyż są to rozbójnicy, którzy wyrządzają ludziom tyle i tak wielkiego zła.

Inni zaś uważając, że żebrali z pokorą i przynaglani wielką koniecznością dawali im czasem jałmużnę zawsze napominając ich, by się nawrócili i pokutowali.

W międzyczasie przyszedł do tej pustelni błogosławiony Franciszek. Bracia zapytali go, czy powinni dawać chleb rozbójnikom, czy nie. Odpowiedział im:

— Jeśli uczynicie tak, jak wam powiem, pokładam ufność w Panu, że zdobędziecie ich dusze. — I mówił im. — Idźcie, przygotujcie dobrego chleba i wina, zanieście to do lasu, gdzie wiecie, że oni przebywają, wołając głośno:

— Chodźcie do nas, bracia rozbójnicy! Jesteśmy braćmi **i** przynosimy wam dobry chleb i wino.

— Natychmiast przyjdą do was. Wtedy rozłożycie na ziemi obrus, położycie na nim chleb i wino i będziecie im służyć pokornie i radośnie, jak długo będą jeść. Po posiłku powiecie im trochę o Panu, a później z miłości do Pana skierujecie do nich, zwracając się do najgorszego, tę pierwszą prośbę, aby obiecali wam, że nie będą już nikogo bić i nikomu nie uczynią nic złego. Niech zrobi to jeden i tylko to, ponieważ jeżeli będziecie prosić wszystkich o więcej, nie posłuchają was. Rozbójnicy przyrzekną wam to natychmiast z powodu pokory i miłości jaką im wyświadczycie. Drugiego dnia wstaniecie i w zamian za dobrą obietnicę, którą wam dali, zaniesiecie im oprócz chleba i wina jeszcze jajka i usłużycie im, jak poprzednio. Po posiłku powiecie im: „Dlaczego stoicie tu bezczynnie cały dzień, przecież głodem przymieracie, wiele niewygód znosicie, pragnieniami i czynami tyle zła wyrządzacie? Przez to gubicie dusze wasze, jeżeli nie nawrócicie się do Pana. Lepiej jest bowiem, abyście służyli Panu, a On sam da wam na tym świecie wszystko, co potrzebne waszemu ciału i w końcu zbawi wasze dusze." Pan dzięki swemu miłosierdziu natchnie ich, aby się nawrócili ze względu na pokorę i miłość jaką im okazaliście.

Wstali więc bracia i zrobili wszystko, jak poradził im błogosławiony Franciszek. Rozbójnicy przez miłosierdzie i łaskę Bożą, która zstąpiła na nich wysłuchali i spełnili dokładnie po kolei wszystkie prośby braci. Więcej jeszcze — wzruszeni ich miłością i ich życzliwością zaczęli znosić drzewo do pustelni. W ten sposób przez miłosierdzie Boże, dzięki miłości i dobroci jaką im bracia okazali, jedni wstąpili do zakonu, inni nawrócili się na drogę pokuty i na ręce braci złożyli obietnicę, że w przy-

szłości nie będą popełniać tego rodzaju zła, ale że chcą żyć z pracy własnych rąk.

Dlatego rozważając świętość błogosławionego Franciszka, bracia i inni, którzy o tym wiedzieli i słyszeli, dziwili się bardzo, w jaki to sposób przepowiedział nawrócenie tych ludzi bez czci i wiary i jak szybko powrócili oni do Pana.

Rozdział CVII

Jak święty Franciszek odkrył oszustwo brata, który uchodził za świętego

116. Był raz brat, który prowadził życie szlachetne i święte. Dzień i noc oddawał się modlitwie, zachowywał tak ustawicznie milczenie, że jeśli czasem spowiadał się bratu kapłanowi, czynił to, używając różnych znaków, a nie słów.

Wydawało się więc, że jest tak bardzo pobożny i żarliwy w miłowaniu Boga, iż czasami, gdy znajdował się pośród braci, to jakkolwiek wcale nie mówił, okazywał tyle radości wewnętrznej i zewnętrznej, słysząc jakąś pobożną rozmowę, że skłaniał do pobożności braci oraz wszystkich tych, którzy go widzieli. I wszyscy byli skłonni uważać go za świętego.

Żył tak od kilku lat, kiedy do klasztoru, gdzie on mieszkał przybył błogosławiony Franciszek. Kiedy usłyszał od braci o sposobie jego życia, powiedział im:

— Wiedzcie naprawdę, że nie chcę się spowiadać z powodu pokusy i uwiedzenia diabelskiego.

Tymczasem przyszedł tam minister generalny, by odwiedzić błogosławionego Franciszka i zaczął wobec niego wychwalać tego brata. Błogosławiony Franciszek powiedział doń:

— Wierz mi, bracie, że tego brata prowadzi i zwodzi zły duch.

Minister generalny odpowiedział:

— Wydaje mi się rzeczą dziwną i prawie *ni* - do uwierzenia, że człowiek przedstawiający tyle znaków i dowodów świętości, mógłby być takim jak mówisz.

Błogosławiony Franciszek odparł:

— Wypróbuj go mówiąc, aby spowiadał się chociaż dwa razy w tygodniu albo przynajmniej jeden raz. Jeśli cię nie posłucha, wiedz, że jest prawdą tó, co ci powiedziałem.

Gdy któregoś dnia minister generalny rozmawiał z tym bratem powiedział rnu:

— Bracie, bardzo chcę, abyś spowiadał się dwa razy, a już przynajmniej raz na tydzień.

Ten położył palec na ustach potrząsając głową, dał do zrozumienia, że w żaden sposób tego nie zrobi. Minister zaś boląc się zgorszenia ustąpił. W niewiele dni potem, ten brat wystąpił dobrowolnie z zakonu, powrócił do świata i przywdział ponownie ubranie świeckie.

I zdarzyło się, że pewnego dnia, gdy dwaj towarzysze błogosławionego Franciszka szli drogą, spotkali go. Szedł sam jakby najbiedniejszy wędrowiec. Powiedzieli mu ze współczuciem:

— Nieszczęsny, gdzie jest życie uczciwe i święte, które prowadziłeś? Nie chciałeś się ani pokazać, ani rozmawiać z braćmi i lubiłeś jedynie życie samotne. A teraz kroczysz przez świat jak człowiek, który nie chce już znać Boga ani słów Jego.

On zaś zaczął z nimi rozmawiać często przysięgając na swą wiarę jak ludzie świeccy. A bracia powiedzieli doń:

— Nieszczęsny, dlaczego w słowach przysięgasz na twoją wiarę jak ludzie świeccy, ty, który niegdyś w zakonie wstrzymywałeś się nie tylko od słów niepotrzebnych, ale także od uczciwych rozmów.

Odpowiedział im:

— Nie może być inaczej.

Tak więc bracia pozwolili mu odejść. Kilka dni później zmarł w takim stanie.

Bracia i inni ludzie byli pełni podziwu rozważając świętość błogosławionego Franciszka, który przepowiedział jego upadek w czasie, kiedy uważany był za świętego przez braci i innych.

Rozdział CVIII

Jak święty Franciszek podczas pobytu u kardynała Leona w Rzymie został pobity przez demony

117. Swego czasu błogosławiony Franciszek udał się do Rzymu, aby odwiedzić kardynała Hugolina, biskupa Ostii, który później został papieżem. Po kilku dniach spędzonych u niego opuścił go i poszedł odwiedzić kardynała Leona od Świętego Krzyża.[55] Kardynał był bardzo życzliwy i uprzejmy, chętnie przyjmował błogosławionego Franciszka, którego bardzo czcił. Prosił go z wielką pobożnością, aby pobył kilka dni u niego, bo była zima, zimno było bardzo dokuczliwe i jak to się zdarza często o tej porze, wiatr i deszcz szalały bardzo.

— Bracie — powiedział doń — pogoda uniemożliwia wszelką podróż. Chcę, byś, jeśli ci się tak podoba, pozostał u mnie aż do czasu, kiedy pogoda będzie bardziej sprzyjała podróżowaniu. Ponieważ codziennie w domu moim daję jeść kilku ubogim, będziesz otrzymywał pożywienie ode mnie zamiast jednego z nich.

Kardynał powiedział tak, bo wiedział, że błogosławiony Franciszek ze względu na swoją pokorę zawsze chciał być przyjmowany na wzór biedaczyny tam, gdzie gościnność została mu zaofiarowana, chociaż jego świętość była tak wielka, że papież kardynałowie i wielcy tego świata, którzy go znali, czcili go jak świętego. Kardynał dodał:

— Dam ci dobre mieszkanie na uboczu, gdzie będziesz mógł modlić się i jeść, jeśli zechcesz.

W otoczeniu kardynała przebywał wówczas br. Anioł z Tancredo,[56] jeden z pierwszych dwunastu braci. Powiedział on błogosławionemu Franciszkowi:

— Jest tutaj w pobliżu, w murach miasta piękna, wysoka i przestronna wieża, mająca dziewięć pokoi. Tam będziesz mógł pozostawać oddalony jakby w jakiejś pustelni.

— Chodźmy ją zobaczyć! — odpowiedział Święty.

Gdy zaś ją zobaczył, spodobała mu się i powróciwszy do kardynała powiedział:

— Panie, pozostanę być może, u was kilka dni.

Kardynał bardzo się z tego ucieszył. Poszedł więc brat Anioł i przy-

[55] Chodzi o kardynała Leona Brancaleone od św. Krzyża w Jerozolimie, który zmarł w 1230 r.

[56] Brat Anioł z Tancredo (być może należy utożsamić go z br. Aniołem z Rieti) jest prawdopodobnie autorem kilku rozdziałów „Zbioru Asyskiego".

gotował ją tak, aby błogosławiony Franciszek mógł w niej mieszkać wraz ze swym towarzyszem zarówno w dzień jak i w nocy. Nie chciał bowiem z niej schodzić ani w dzień ani w nocy tak długo, jak długo będzie pozostawał u kardynała. Brat Anioł ofiarował się codziennie przynosić pożywienie dla niego i jego socjusza, które pozostawiał na zewnątrz, gdyż ani on, ani nikt nie powinien tam wchodzić.

Błogosławiony Franciszek poszedł więc zamieszkać w tej wieży wraz ze swoim towarzyszem. Gdy zaś w pierwszą noc chciał tam zasnąć napadły go demony i mocno go zbiły. Natychmiast zawołał swego towarzysza, który mieszkał nieco dalej od niego, mówiąc:

— Przyjdź do mnie.

Brat natychmiast wstał i przyszedł do niego. Błogosławiony Franciszek powiedział doń:

— Bracie, demony bardzo mnie zbiły, dlatego chcę, abyś pozostał przy mnie, gdyż boję się przebywać tutaj sam.

I pozostał przy nim jego socjusz przez całą noc. Błogosławiony Franciszek drżał na całym ciele, jak chory w gorączce i obydwaj nie spali aż do rana.

Błogosławiony Franciszek rozmawiał przez ten czas ze swoim towarzyszem, mówiąc:

— Dlaczego demony mnie zbiły? I dlaczego Pan dał im władzę wyrządzenia mi krzywdy?

I mówił dalej:

— Demony są żandarmami naszego Pana.[57] Jak władza, gdy coś nie jest w porządku, wysyła swych pełnomocników celem wymierzenia kary, tak i Pan tych, których kocha, za pośrednictwem swoich pełnomocników, a mianowicie demonów, którzy w tym są jego sługami, poprawia i karci. Często bowiem nieświadomie grzeszy także doskonały zakonnik.

— Wtedy, kiedy o swoim grzechu nie wie, jest karany przez diabła, aby dzięki temu patrzył uważnie i zastanawiał się nad sprawami wewnętrznymi i zewnętrznymi, w czym uchybił. Albowiem u tych, których tutaj na ziemi Pan kocha czule, nic nie przechodzi bez kary, co zaś do mnie, to dzięki łasce i dobroci Bożej nie widzę niczego, czym obraziłbym Boga, a czego nie naprawiłbym przez spowiedź i przez zadośćuczynienie. I nawet Pan przez swoje miłosierdzie udzielił mi tego daru, że w modlitwie obdarzył mnie poznaniem tego wszystkiego w czym powinienem mu się podobać lub nie. Ale być może, jak mi się wydaje, Pan zbił mnie przez swoich pełnomocników dlatego, że chociaż kardynał chętnie okazał mi miłosierdzie i mógłbym bez wątpienia otrzymać od niego to, co jest potrzebne memu ciału, to jednak bracia moi, którzy idą przez świat cierpiąc głód i liczne udręczenia oraz inni bracia, którzy pozostają w licznych ubogich mieszkaniach i pustelniach, gdyby słyszeli, że ja zostaję u kardynała, będą mogli mieć okazję do szemrania przeciwko mnie mówiąc:

— My znosimy tyle braków, a on opływa w dostatkach.

— Otóż zawsze jestem zobowiązany dawać dobry przykład, ponieważ na to zostałem im dany. Bracia są bardziej zbudowani, gdy mieszkam wraz z nimi w ubogich klasztorach aniżeli w innych miejscach i z większą cierpliwością znoszą swe niewygody, kiedy dowiadują się, że znoszę je tak samo, jak oni.

[67] Zob. odn. 12.

Święty Ojciec chociaż zawsze był chory, ponieważ już w świecie był słaby fizycznie i wątły, a codziennie aż do dnia śmierci był coraz słabszy, to jednak starał się o to, aby braciom dawać dobry przykład i aby zawsze unikać tego, co mogłoby dla nich być okazją do szemrania. Chodziło mu o to, aby bracia nie mogli mówić:

— On ma wszystko, czego potrzebuje, a my tego nie mamy.

Czy chory czy zdrowy chciał znosić aż do dnia swej śmierci tyle braków, że gdyby wszyscy bracia wiedzieli o nich tak dobrze jak my, którzy przez jakiś czas aż do śmierci byliśmy z nim, i gdyby chcieli to wszystko przypominać sobie nie mogliby się powstrzymać od wylewania łez. Gdyby zaś cierpieli z powodu jakiś braków i udręczeń, znosiliby je cierpliwiej.

0 świcie błogosławiony Franciszek wyszedł z wieży i poszedł do kardynała, opowiadając mu wszystko, co mu się zdarzyło, powtarzając także wszystkie słowa, które powiedział do swego socjusza. Dodał też:

— Ludzie bardzo mi ufają i wierzą, że jestem świętym człowiekiem, a tymczasem demony wyrzuciły mnie z więzienia!

Chciał bowiem mieszkać w tej wieży jak w więzieniu rozmawiając tylko ze swym towarzyszem. Kardynał ucieszył się bardzo jego widokiem, ale ponieważ uważał go i czcił, jako świętego zgodził się z jego wolą skoro tutaj nie chciał długo pozostać.

Otrzymawszy od niego pozwolenie błogosławiony Franciszek odszedł i powrócił do pustelni świętego Franciszka w Fonte Colombo, blisko Rieti.

Rozdział CIX

Wizja Serafina na górze Alwernii

118. Swego czasu błogosławiony Franciszek udał się do pustelni na górze Alwernii. Miejsce to tak mu się podobało, ponieważ było bardzo ustronne, że zechciał tam spędzić czterdziestodniowy post na cześć św. Michała. Poszedł zaś tam przed świętem Wniebowzięcia Chwalebnej Dziewicy Maryi, policzył dni od tego święta do święta św. Michała, było ich czterdzieści. Powiedział wtedy:

— Na cześć Boga, błogosławionej Dziewicy Maryi, Jego Matki i św. Michała księcia aniołów i dusz, chcę odbyć tutaj czterdziestodniowy post.

1 stało się, że gdy wszedł do celi, aby ciągle w niej pozostawać, w pierwszą noc prosił Pana, aby dał mu jakiś znak, po którym mógłby poznać, czy jest Jego wolą, aby tu pozostał.

Albowiem błogosławiony Franciszek, gdy zatrzymywał się w jakimś miejscu na modlitwę lub kiedy szedł przez świat i głosił kazania, troszczył się zawsze o rozpoznanie woli Pana, aby mógł się przystosować do niej i bardziej podobać się Panu. Obawiał się bowiem, aby pod pretekstem zatrzymania się w samotności na modlitwie, ciało jego nie szukało odpoczynku broniąc się przed trudem wędrowania po świecie celem głoszenia kazań, jak to zrobił Chrystus zstępując z nieba na świat. Co więcej, prosił o modlitwę również tych, którzy wydawali mu się przyjaciółmi Bożymi, aby Pan okazał im swoją wolę, a mianowicie, czy powinien iść przez świat głosząc kazania czy pozostawać czasem na modlitwę w jakimś odosobnionym miejscu.

Wczesnym rankiem, gdy trwał na modlitwie, przyleciały ptaki różnych gatunków nad celę, w której on pozostawał. Jednak nie wszystkie

od razu. Najpierw przylatywał jeden, śpiewał słodko na swoją melodię i odlatywał, następnie przylatywał inny, śpiewał i odlatywał i tak zrobiły wszystkie. Błogosławiony Franciszek dziwił się temu bardzo i miał z tego największą pociechę. Zaczął jednak zastanawiać się co by to mogło znaczyć. A Pan powiedział mu w duchu:

— To znak, że w tej celi Bóg da ci wiele łask i pocieszenia.

Tak też naprawdę było. Bowiem pośród innych, licznych łask ukrytych i jawnych, których udzielił mu Pan była wizja Serafina, która napełniła jego duszę pociechą i złączyła ściśle z Bogiem całą resztę życia. Kiedy w ten sam dzień jego towarzysz przyniósł mu posiłek, opowiedział mu to wszystko, co zaszło.

A chociaż w tej celi doznał tyle pociechy, to jednak w nocy, demony zadały mu wiele udręk, jak to sam opowiedział swemu towarzyszowi. Pewnego razu powiedział nawet:

— Gdyby bracia wiedzieli ile udręk zadają mi demony, żaden z nich nie odmówiłby mi swej litości i współczucia!

I dlatego, jak wiele razy mówił swoim towarzyszom, nie mógł osobiście zaspokoić pragnień braci i czasami okazywać im takiej życzliwości, jakiej chcieliby.

Rozdział CX

Epizod z poduszką

119. Swego czasu błogosławiony Franciszek przebywał w pustelni w Greccio. A kiedy trwał dniem i nocą na modlitwie w ostatniej celi za dużą celą, którejś nocy, w pierwszym śnie zawołał swego towarzysza, który przebywał blisko niego w starej dużej celi. Ów natychmiast wstał, poszedł do niego i wszedł do przedsionka owej celi obok drzwi, w której był błogosławiony Franciszek. I błogosławiony Franciszek powiedział mu:

— Bracie, tej nocy nie mogłem ani spać, ani stać prosto przy modlitwie, gdyż głowa i ręce trzęsą mi się i wydaje mi się, że jadłem chleb z kąkolu.

Jego towarzysz rozmawiał z nim o tym, współczując mu.

Błogosławiony Franciszek powiedział doń:

•— Jestem przekonany, że diabeł był w tej poduszce, którą mam pod głową.

W przeddzień bowiem pan Jan z Greccio, którego Święty bardzo miłował i przez całe swe życie dawał rnu wiele dowodów życzliwości kupił mu ową poduszkę z piór. Bowiem błogosławiony Franciszek od kiedy porzucił świat nie chciał spać pod pierzyną, ani mieć poduszki pod głową, nawet jeśli był chory lub pod jakimkolwiek innym pretekstem. Ale tym razem bracia zmusili go do tego wbrew jego woli, z powodu poważnej choroby oczu. Rzucił więc poduszkę swemu towarzyszowi. Ów wstał, wziął ją prawą ręką, zarzucił na lewe ramię i wyszedł na zewnątrz. Natychmiast stracił mowę i nie mógł ruszyć się z owego miejsca, ani poruszać rękoma, ani nawet jej wyrzucić, lecz stał w bezruchu. Wydawało mu się, że był jakby człowiekiem znajdującym się poza sobą, który nic nie odczuwa ani w sobie ani na zewnątrz siebie. A gdy stał tak przez jakąś chwilę błogosławiony Franciszek zawołał go dzięki miłosierdziu Bożemu. Natychmiast przyszedł do siebie i odrzucił poduszkę. Powrócił do błogosławionego Franciszka opowiadając mu wszystko, co mu się przydarzyło.

A błogosławiony Franciszek powiedział:

— Wieczorem, gdy odmawiałem Kompletę,[58] czułem, że diabeł przyszedł do celi.

Gdy zaś poznał, że prawdą jest, iż był to diabeł, który przeszkadzał mu, aby nie mógł spać ani stać prosto na modlitwie, zaczął mówić do swego towarzysza:

•— Szatan jest zbyt przebiegły i podstępny, ponieważ dzięki miłosierdziu Bożemu i Jego łasce nie może szkodzić mojej duszy, chce przeszkadzać mojemu ciału, abym nie mógł ani spać, ani stać prosto na modlitwie. W ten sposób usiłuje przeszkodzić mi w pobożności i radości serca oraz nakłonić mnie, abym narzekał na swoją chorobę.

Chociaż bowiem przez wiele lat był bardzo chory na żołądek, śledzionę, wątrobę i oczy, to tak bardzo był pobożny i modlił się z tak wielkim szacunkiem, że podczas modlitwy nie chciał opierać się o mur czy o ścianę, lecz zawsze stał i to bez kaptura na głowie, a czasem klęczał zwłaszcza wówczas, gdy oddawał się modlitwie przez większą część dnia i nocy.

Co więcej, kiedy pieszo podróżował po świecie, zawsze zatrzymywał się, aby odmówić Oficjum. Gdy zaś jechał na koniu, ponieważ zawsze był chory, schodził z niego, aby odmówić Oficjum.

Rozdział CXI

Jak odmawiał Oficjum Boskie i jak starał się zachować radość ducha

120. Swego czasu, gdy wracał z Rzymu, gdzie przez kilka dni przebywał u kardynała Leona, w dniu opuszczenia miasta przez cały dzień padał deszcz. Ponieważ był wówczas bardzo chory, jechał na koniu. Jednak dla odmówienia swego Oficjum zsiadł z konia i stanął obok drogi, chociaż deszcz padał i przemoczył go zupełnie.

I powiedział.

— Jeżeli ciało chce spożywać swój pokarm w pokoju i w spokoju, chociaż samo stanie się pożywieniem dla robaków, to w jakim pokoju i spokoju dusza powinna przyjmować swój pokarm, którym jest sam Bóg.

Mówił jeszcze i tak:

— Diabeł cieszy się wówczas, kiedy może zgasić łub przeszkodzić pobożności i radości serca sługi Bożego, która pochodzi z czystej modlitwy i innych dobrych dzieł. Jeżeli szatan spodziewa się zyskać coś dla siebie u sługi Bożego, to jeśli sługa Boży nie będzie mądry i możliwie najprędzej nie zwycięży go i nie odrzuci przez skruchę, spowiedź i dzieła zadośćuczynienia, w krótkim czasie diabeł z jednego włosa zrobi belkę powiększając ją coraz bardziej.

I dodawał:

— Sługa Boży w jedzeniu, spaniu i zaspokajaniu innych potrzeb swego ciała powinien być bardzo roztropny, aby brat ciało nie mógł szemrać mówiąc: „Nie mogę stać prosto, ani trwać na modlitwie> ani radować się w moich strapieniach, ani wykonywać innych dobrych dzieł gdyż nie dajesz mi tego czego potrzebuję!" Mówił również, że — jeśli sługa Boży roztropnie zaspokoi potrzeby swego ciała w sposób właściwy i uczciwie, tak iak będzie mógł, a brat ciało na modlitwie, czuwaniach i innych dziełach duszy chciałby być leniwy, niedbały i śpiący, to powinien go karcić, jak złe i leniwe zwierzę, które chce jeść, ale nie chce

[58] Kompleta — część modlitwy brewiarzowej, odmawiana przed snem.

pracować ani dźwigać jarzma. Jeśli zaś z powodu nędzy i ubóstwa nie można zaspokoić brata ciała zarówno w zdrowiu jak i chorobie, gdy sługa Boży uczciwie i pokornie, z miłości do Boga, prosił swego współbrata albo przełożonego, a nie dali mu, to niech cierpliwie to znosi z miłości do Pana, a Pan poczyta je za męczeństwo. A ponieważ zrobił to, co do niego należało, a mianowicie prosił o zaspokojenie swoich potrzeb, jest wolny od grzechu, chociażby ciało słabło coraz bardziej.

Chociaż od początku swego nawrócenia aż po dzień swej śmierci błogosławiony Franciszek bardzo umartwiał swoje ciało, to jednak jego główną i naczelną (troską było posiadanie i zachowanie wewnętrznej i zewnętrznej radości duchowej. Twierdził, że jeżeli sługa Boży stara się zachowywać i posiadać radość duchową zewnętrzną i wewnętrzną, która pochodzi z czystości serca, demony nie mogą mu w niczym zaszkodzić, mówiąc: „Ponieważ ten sługa Boży zachowuje radość tak w zmartwieniu jak i w pomyślności nie możemy znaleźć żadnego wejścia do jego duszy, aby jej zaszkodzić".

Pewnego razu błogosławiony Franciszek skarcił jednego ze swych towarzyszy, gdyż wydawało mu się, że jest smutny i ma smutne oblicze. Powiedział mu:

— Dlaczego jesteś smutny i zbolały z powodu twych grzechów? Przecież to jest sprawa między Bogiem a tobą. Proś Go, aby przez swoje miłosierdzie przywrócił ci swoją zbawienną radość, albowiem nie wypada, aby sługa Boży ukazywał się przed bratem lub kimś innym smutny i miał zbolałą twarz.

A ponieważ wiem, że demony zazdroszczą mi wszystkich łask, których udzielił mi Pan przez moje miłosierdzie, skoro nie mogą mi szkodzić wprost, usiłują i starają się robić to przez moich towarzyszy. Jeśli zaś ani przeze mnie, ani przez moich towarzyszy nie mogą szkodzić, odchodzą z wielkim wstydem. Co więcej, jeśli czasem byłbym kuszony i smutny, gdy widzę radość mego towarzysza, to właśnie dzięki niej zwyciężam pokusę i smutek, a powracam do radości wewnętrznej.

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie		79
R. I	Nie powinno się lekkomyślnie uciekać do rozkazywania „pod posłuszeństwem"	83
R. II	Franciszek przewiduje przyszłość zakonu	83
R. III	Jak mu zostało objawione, kiedy będzie prawdziwym sługą Bożym	83
R. IV	Uczczenie jego ciała po śmierci	84
R. V	Sw. Franciszek błogosławi Asyż podczas przenoszenia go do Matki Bożej z Porcjunkuli	84
R. VI	Św. Franciszek na wieść o zbliżającej się śmierci prosi, aby mu śpiewano »Hymn Brata Słońca«	85
R. VII	Pani Jakobina przybywa z Rzymu i przywozi to, co jest potrzebne do pogrzebu Św. Franciszka	86
R. VIII	Na świadectwo pokory i ubóstwa chciał, by jego bracia służyli trędowatym	87
R. IX	Jak św. Franciszek upokarza się wobec biskupa z Terni	
R. X	Św. Franciszek zrzeka się kierowania zakonem i chce być zawsze zależny od woli gwardiana	88 88
R. XI	Umierający Franciszek błogosławi brata Bernarda i przepowiada jego świętą śmierć	90
R. XII	Przed swoją śmiercią św. Franciszek wysyła list do Św. Klary i zapewnia ją, że go jeszcze zobaczy	91
R. XIII	Śpiewające skowronki nad umierającym Franciszkiem	92
R. XIV	św. Franciszek uważał za kradzież przyjmowanie jałmużny poza wypadkiem konieczności	93
R. XV	Nic na własność ani prywatnie, ani wspólnie	93
R. XVI	Jak św. Franciszek odpowiedział bratu Eliaszowi i innym, którzy nie chcieli zobowiązać się do zachowywania Reguły, którą pisał w Fontecolombo	94
R. XVII	Jak odpowiedział kardynałowi Hugolinowi i braciom, którzy radzili mu, aby przyjął jedną z Reguł już istniejących zakonów	95
R. XVIII	Św. Franciszek wyjaśnia, jak bracia powinni odnosić się do duchowieństwa diecezjalnego	95
R. XIX	Św. Franciszek odrzuca propozycję starania się o przywileje w Kurii Rzymskiej	96
R. XX	Chrystus skarży się bratu Leonowi na niewdzięczność braci	96
R. XXI	Św. Franciszek będąc przekonany, że wkrótce umrze, błogosławi braci dzieląc się z nimi poświęconym chlebem	97
R. XXII	Ubóstwo w mieszkaniach braci	97
R. XXIII	Jak św. Franciszek gardził pieniędzmi i chciał, aby bracia robili to samo	98
R. XXIV	Jak św. Franciszek zachęcał do unikania wygód i do znoszenia niedostatków	98

R. XXV	Św. Franciszek pozbawia się płaszcza, dając go biednej staruszce	99
R. XXVI	W drodze powrotnej ze Sieny Święty oddaje płaszcz jakiemuś biedakowi	99
R. XXVII	W pobliżu Cortony bracia są zmuszeni odkupić płaszcz św. Franciszka od jakiegoś ubogiego	100
R. XXVIII	Św. Franciszek daje płaszcz ubogiemu, aby ten przebaczył swemu panu	100
R. XXIX	Święty wyjaśnia bratu dominikaninowi fragment z księgi Ezechiela	100
R. XXX	Przypowieść przeciwko nieczystym spojrzeniom	101
R. XXXI	Radosne piosenki prowansalskie, współczujące łzy i ekstaza	102
R. XXXII	Święty modli się za swój zakon	102
R. XXXIII	Rezygnacja ze swych osobistych towarzyszy	102
R. XXXIV	Jak dobrzy bracia wymierzali sobie kary za uchybienia w miłości	103
R. XXXV	Obraz ministra generalnego	103
R. XXXVI	Odpowiedź Świętego na pytanie, dlaczego zrzekł się obowiązku przełożonego zakonu	104
R. XXXVII	Troska o chorych	105
R. XXXVIII	Pochwała Reguły	105
R. XXXIX	Sposób, w jaki według św. Franciszka bracia powinni oddawać się studiom	106
R- XL	Jak nienawidził lenistwa i bardzo chciał, aby bracia uczciwie pracowali	105
R. XLI	Św. Franciszek i św. Dominik w gościnie u kardynała Hugolina	106
R. XLII	Surowość wobec siebie i delikatność wobec innych	107
R. XLIII	Jak św. Franciszek przekonał braci o wartości zbierania jałmużny	109
R. XLIV	Św. Franciszek nie chciał, aby bracia troszczyli się o dzień jutrzejszy	110
R. XLV	Delikatność wobec chorego brata	110
R. XLVI	Biskup Asyżu odepchnięty od celi modlącego się Franciszka	110
R. XLVII	Święty uwalnia brata od okrutnych pokus	111
R. XLVIII	Jak bracia otrzymali Porcjunkulę	111
R. XLIX	jak ŚW. Franciszek nie chciał zamieszkać w „jego" celi	115
R- L	g_w. Franciszek mówi o sposobie osiedlania się braci	116
R- LI	Mały testament sieneński	118
B. LII	Sprzątanie kościołów	118
R. LIII	Powołanie brata Jana	119
R. LIV	Św. Franciszek nie przyjmuje do zakonu człowieka, który nie ma czystej intencji	120
R- LV	Jak św. Franciszek zwyciężył długotrwałą pokusę	121
R. LVI	Posiłek z trędowatym	121
R. LVII	Wizja brata Pacyfika w kościele w Bovara	122
R. LVIII	Grająca cytra	- 1 2 3
R. LIX	Cudowny zbiór w winnicy przy kościele Św. Fabiana w Rieti	124
R. LX	Posiłek lekarza z braćmi	125
R. LXI	Święty przepowiada pewnej pani nawrócenie jej męża	126
R. LXII	Św. Franciszek nie przyjmuje do zakonu młodzieńca z Lucca	127
R. LXIII	Zaspokojone pragnienie	127
R. LXIV	Czj^tanie w tajnikach duszy współbrata	128

R. LXV	Osobliwe błogosławieństwo	128
R. LXVI	Święty Franciszek gani braci. Odwiedziny biskupa Ostii w Porcjunkuli. Pochwała mieszkańców Greccio	129
R. LXVII	Kazanie Św. Franciszka w Perugii	131
R. LXVIII	Spotkanie z pobożnym opatem	132
R. LXIX	Św. Franciszek łączy swoje cierpienia z Męką Chrystusa	132
R. LXX	Św. Franciszek opłakuje Mękę Jezusa Chrystusa	133
R. LXXI	Odpowiedź św. Franciszka na zachętę do czytania Pisma Św.	133
R. LXXII	Surowość wobec siebie samego nawet podczas choroby	133
R. LXXIII	Św. Franciszek wzdrygał się przed obłudą w jedzeniu i ubieraniu się	134
R. LXXIV	Święty oskarża się z powodu próżnej chwały	135
R. LXXV	Kardynał Hugolin zachęca go do leczenia się. Św. Franciszek układa »Hymn Brata Słońca«	135
R. LXXVI	Św. Franciszek doprowadza do zgody między biskupem a burmistrzem Asyżu	137
R. LXXVII	Umacniające słowa pociechy dla Klary i jej sióstr	139
R. LXXVIII	Postawa św. Franciszka wobec brata ognia	139
R. LXXIX	Święty nie chciał więcej okrywać się skórą, którą na Alwernii ocalił od spalenia	141
R. LXXX	Nadzwyczajna miłość wobec stworzeń	141
R. LXXXI	Jak św. Franciszek dzielił się swoimi szatami	142
R. LXXXII	Św. Franciszek oddał swój jedyny habit bratu z Francji	143
R. LXXXIII	Św. Franciszek usiłuje dać jakiemuś ubogiemu łatę ze swego habitu	143
R. LXXXIV	gw. Franciszek prosi brata Idziego w Rivo Torto, aby dał swój płaszcz ubogiemu	144
R. LXXXV	Jak u Matki Bożej z Porcjunkuli dał Pismo św. matce dwóch braci, która przyszła prosić o jałmużnę	144
R. LXXXVI	Jak w S. Elia zostało uzdrowione bydło pokropione wodą, w której błogosławiony Franciszek mył swe ręce i nogi	145
R. LXXXVII	Uzdrowienie kanonika Gedeona z Rieti i jego marny koniec	146
R. LXXXVIII	Postawa błogosławionego Franciszka wobec zbierania jałmużny	146
R. LXXXIX	św. Franciszek będąc gościem kardynała Hugolina poszedł zbierać jałmużnę	147
R. XC	Św. Franciszek całuje z radością brata powracającego ze zbierania jałmużny	149
R. XCI	„Witaj śmierci, siostro moja"	149
R. XCII	Św. Franciszek wyjawia bratu Riccerio swoje najgłębsze i niezłomne pragnienia	151
R. XCIII	Smutek ministra posiadającego książki i nieugiętość św. Franciszka wobec zachowywania ubóstwa	152
R. XCIV	Św. Franciszek kreśli sylwetki swoich świętych braci	153
R. XCV	„Ja — brewiarz"	155
R. XCVI	Jeszcze o nowicjuszu, który chciał mieć psałterz	155
R. XCVII	Jak św. Franciszek odpowiedział bratu na pytanie, dlaczego nie karci nadużyć w zakonie	156
R. XCVIII	Jak św. Franciszek karał braci za słowa bezużyteczne	158
R. XCIX	Jak bracia zostali wysłani na misje, a błogosławiony Franciszek nie mógł pójść do Francji	158
K. C	„Nie sądzę, abym był bratem mniejszym..."	161
r ci	Epizod z konikiem polnym	161
r. cii	Jak św. Franciszek chciał być zawsze wzorem dla braci	162

R. CIII	„Powiedz mi, kto założył zakon braci?"	162
R. CIV	Jak św. Franciszek wstydził się, gdy spotkał uboższego od siebie	164
R. CV	Jak św. Franciszek ukarał brata, który źle osądził ubogiego	164
R. CVI	Franciszkowy sposób nawracania rozbójników z Borgo San Sepolcro	165
R. CVII	Jak św. Franciszek odkrył oszustwo brata, który uchodził za świętego	166
R. CVIII	Jak św. Franciszek podczas pobytu u kardynała Leona w Rzymie został pobity przez demony	167
R. CIX	Wizja Serafina na górze Alwernii	169
R. CX	Epizod z poduszką	170
R. CXI	Jak dmawiał Oficjum Boskie i jak starał się zachować radość ducha	171